Proletariusze wszystkich krajów łączcie się!

Trybuna Ludu

Organ KC Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej

NR 140 (2291) ROK VIII

WARSZAWA — PONIEDZIAŁEK 23 MAJA 1955 R.

WYDANIE H

Cena 20 gr

Szkoła Ekonomiczna Biblioteka Główna

Po VIII Wyścigu Pokoju

Kolarze odpoczywali w pokojach hotelowych przed ostatnim wysiłkiem na trasie VIII Wyścigu Pokoju. Do pokoju, w którym mieszkali w Łodzi polscy zawodnicy, weszła stara, siwa kobieta. Zapytała: — Który z was jest Królak? Królak odpowiedział: — Ja.

Wtedy stara kobieta podeszła do niego, uścisnęła go i powiedziała:

— Życzę ci synku, żeby ci się jak najlepiej powiodło.

To jest Wyścig Pokoju. Nie pozostawia nikogo obojętnym: i stara kobieta i rozentuzjazmowana młodzież i robotnicy i chłopi, księża i nauczyciele — wszyscy w dniach wielkiego wyścigu żyją tym wydarzeniem.

Tegoroczny Wyścig Pokoju przemierzał drogi trzech bratnich krajów w dniach, kiedy na arenie międzynarodowej dokonywały się wydarzenia wielkiej wagi. Kolarze wyruszyli z rozedrganej wiosennym słońcem i ludzką radością stolicy Czechosłowacji — Pragi. Widzieli w niej piękny, barwny, demonstrujący na rzecz pokoju pochód ludności praskiej. Gdy dotarli do Niemieckiej Republiki Demokratycznej, widzieli z jaką radością naród niemiecki obchodził X rocznicę wyzwolenia spod hitlerowskiego jarzma. Sportowcy radzieccy, angielscy, francuscy, polscy, czechosłowaccy, sportowcy innych narodów gratulowali sobie nawzajem w tych dniach: jechali z misją pokojową przez niemieckie ziemie, terenami, gdzie dokładnie przed 10 laty armie sojusznicze dobijały bestię faszystowską w jej legowisku.

Gdy Wyścig Pokoju przemierzał ostatnie setki kilometrów na terenie NRD, w Warszawie rozpoczęła obrady konferencja państw europejskich w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie, która umocniła siły obozu pokoju i bezpieczeństwa naszego kraju, gdy wyścig przekroczył granicę pokoju między Polską a NRD, w Wiedniu podpisany został austriacki traktat państwowy. Jak opowiadają uczestnicy wyścigu — stoły austriackich zawodników i dziennikarzy pełne były kwiatów, ofiarowanych im przez inne drużyny.

Gdy w tych dniach na świecie skutecznie rozwijała się ofensywa sił pokoju, uczestników VIII Wyścigu Pokoju przenikała tak mocno jak nigdy myśl:

— W dziele budowy pokoju, w szlachetnej sprawie zbliżenia i pokojowego współzawodnictwa między narodami jest i nasza cząstka i nasz udział.

Świadomość tego wypływała z jak najbardziej bezpośredniej więzi uczestników wyścigu z milionami ludzi zgromadzonych na trasach wyścigu w trzech krajach. Bez tych milionów ludzi, wyczekujących niekiedy na deszczu i słocie godzinami na przejazd kolarzy, wykrzykujących wprost z serca okrzyki powitania — Wyścig Pokoju nie byłby tym czym jest. Toteż, gdy rozmawiało się z tymi uczestnikami wyścigu, którzy po raz pierwszy brali w nim udział, podkreślali oni właśnie ten moment.

Zapewne — kolarski międzynarodowy Wyścig Pokoju — to przede wszystkim sport i to najwyższej klasy. Ale wyścig ten — to również propaganda — nie wstydzimy się jej — propaganda najszlachetniejszej sprawy: sprawy pokoju. Któż mógłby oponować przeciwko takiej propagandzie?

Przed etapem wiodącym ze Stalinogrodu do Łodzi, dziennikarze uczestniczący w VIII Wyścigu Pokoju odbyli wycieczkę do Oświęcimia. Widzieli tam w muzeum stosy ludzkich włosów po wymordowanych i stosy dziecięcych bucików po spalonych dzieciach, stąpali w Brzezinkach po ziemi, na której bieleją resztki ludzkich kości.

W kilka godzin potem przejeżdżali ulicami Łodzi, na które wyległy dziesiątki tysięcy żywych roześmianych dzieci, setki tysięcy przyjaznych, radosnych ludzi. Każdy z tych dziennikarzy pomyślał wówczas, że trzeba uczynić wszystko, by łódzkie dzieci, dzieci moskiewskie, dzieci paryskie, londyńskie, dzieci z Kairu i dzieci z Delhi ustrzec przed strasznym losem tych dzieci, które zginęły w Oświęcimiu.

Mocna, serdeczna więź zadzierzgnęła się między uczestnikami wyścigu. Ludzie nieznani sobie przed paroma tygodniami rozstawali się jak najserdeczniejsi przyjaciele. Będą te więzy przyjaźni trwały — bo to, co tych ludzi różni, czasem poglądy polityczne lub religijne, kolor skóry, narodowość, jest słabsze od tego co ich łączy — łączy ich sprawa pokoju i wola jego obrony.

Oczywiście te trwałe więzy nie wykluczały bynajmniej twardej, męskiej rywalizacji na polu sportowym. Walka na szosach naszych trzech krajów była ostra, lecz zgodna z zasadami uczciwej gry. Zwyciężał lepszy.

Najlepszym zespołem w tym roku był ponownie zespół kolarzy naszej bratniej Czechosłowacji. Kolarze ci odnieśli też w pełni zasłużone zwycięstwo. Ale do ostatniej chwili trwała między naszymi przyjaciółmi z CSR a naszymi przyjaciółmi z NRD rywalizacja o pierwszeństwo. Tym razem CSR wyszła zwycięsko. Zawodnicy niemieccy zdołali za to osiągnąć zwycięstwo indywidualne — Schur bezwzględnie najlepszy zawodnik wyścigu uwieńczony laurem odbył na stadionie Wojska Polskiego, wśród aplauzów 50 tys. widzów, honorową rundę.

W ostatecznej klasyfikacji drużynowej niewątpliwy triumf odnieśli sportowcy naszych krajów, w których masowy sport kolarski do niedawna nie był szeroko rozwinięty. Pierwsze cztery miejsca zajęte przez zespoły CSR, NRD, Bułgarii i ZSRR są tego dowodem. Nie było jednak drużyny, która nie walczyłaby do ostatka o wydźwignięcie się w tabeli. Kolarze Belgii, którym starczyło sił do pięknego zwycięstwa na ostatnim etapie, kolarze Danii, Szwecji, Francji, Rumunii i Anglii byli na poszczególnych etapach groźni dla najlepszych.

Na podkreślenie zasługuje również wytrwała walka kolarzy tych drużyn, które nie odniosły błyskotliwych zwycięstw. Każdy z tych kolarzy dawał wszystko na co go było stać, by w trudnych dla siebie warunkach dotrzeć do warszawskiej mety. Oto np. na stadionie WP widzieliśmy walczących do ostatniej chwili dwóch kolarzy hinduskich. Oto potłuczony reprezentant Egiptu nie zrezygnował z walki. Oto świetny zawodnik francuski Hoffmann, mimo gipsu na nodze, dobrnął do mety.

A Polacy? Omówimy w najbliższym czasie szczegółowo start naszej drużyny. Powiedzmy tym razem tylko tyle: kolarze nasi walczyli na trasie ofiarnie, zacięcie, wykazując wiele woli i hartu. Dlatego też tak serdecznie witała ich ludność na naszej ziemi.

Mimo to wyniki osiągnięte przez drużynę polską nie są zadowalające. **Nie zadowalają one ani społeczeństwa, ani samych zawodników.** Co prawda różnice, dzielące naszą drużynę od poprzedzających ją zespołów: Belgii, ZSRR i Bułgarii wyrażają się tylko w sekundach, a najwyżej w minutach, ale różnica czasu osiągniętego przez zespół polski w porównaniu z czasem uzyskanym przez czołowe dwie drużyny wynosi przeszło godzinę, przy tym drużyna polska w tym wyścigu nie odniosła ani jednego zwycięstwa etapowego, zarówno w klasyfikacji zespołowej, jak i indywidualnej.

Kolarze nasi, jak stwierdziliśmy, walczyli z dużym poświęceniem. Jeśli pomimo poświęcenia uzyskali wyniki poniżej swoich możliwości, to przyczyn tego szukać należy przede wszystkim w niewłaściwym przygotowaniu sportowym drużyny. W szczególności dotkliwie zaważył fakt, iż kolarzom naszym nie zapewniono przed tak poważną imprezą niezbędnego treningu, udziału w wyścigach, możliwego w warunkach tegorocznej wiosny jedynie poza granicami kraju. Był to niewątpliwie błąd Rady Trenerów, Sekcji Kolarskiej GKKF i jego kierownictwa.

Trzeba teraz dokładnie przeanalizować wszystkie przyczyny, które spowodowały braki przygotowań. Trzeba też sięgnąć nieco szerzej, wyciągnąć wnioski na temat częstszego udziału naszej kolarskiej czołówki w imprezach międzynarodowych i częstszego organizowania wyścigów w kraju (szerokie tu pole dla naszych pism terenowych), trzeba wreszcie zastanowić się i powziąć decyzję w sprawie produkcji sprzętu wyścigowego w Polsce itd.

Szeroka baza wyczynowców-kolarzy, to najlepsza gwarancja wysokiego poziomu czołówki. Uczyńmy wszystko, by drużyna nasza na IX Wyścig Pokoju była w pełni przygotowana, wykorzystała wszelkie istniejące możliwości osiągnięcia najwyższej formy.

VIII Wyścig Pokoju organizowany pod egidą „Trybuny Ludu", „Neues Deutschland" i „Rudeho Prava" potwierdził ogromne znaczenie tej imprezy. Ogromne jest jego znaczenie dla rozwoju kultury fizycznej a w szczególności sportu kolarskiego w krajach, przez które przebiega, dla sprawy pokoju i zbliżenia między narodami.

Marynarze z załogi „Gottwalda" wracają z pirackiej niewoli do Ojczyzny

(KORESPONDENCJA WŁASNA „TRYBUNY LUDU")

Sztokholm 21. V. 1955

W sobotę 21 bm. przedstawiciel Wydziału Zagranicznego Szwedzkiego Czerwonego Krzyża pan Gerard de Geer poinformował nas, że zmierzająca do uwolnienia i repatriowania do kraju załogi M/S „Prezydent Gottwald" uwięzionej bezprawnie na Taiwanie uwieńczona była sukcesem. W chwili, gdy piszę te słowa, marynarze już opuścili już piracką wyspę i znajdują się w drodze do kraju.

Marynarzom towarzyszy przedstawiciel Szwedzkiego Czerwonego Krzyża Aaman.

Przypominam krótko znane fakty:

Rok temu, 13 maja 1954 piraci Czang Kai-szeka inspirowani przez amerykańskich mocodawców uprowadzili drugi z kolei statek polski „Prezydent Gottwald", który odbywał swój normalny rejs. Podczas pirackiej akcji samoloty patrolujące ze znakami floty powietrznej Stanów Zjednoczonych współdziałały z wojennymi jednostkami morskimi Taiwanu, które uprowadziły nasz statek handlowy. Fakt bezprawnego zatrzymania statku i uwięzienia załogi wywołał głębokie oburzenie nie tylko polskiej, ale i światowej opinii publicznej. Fakt ten naruszający prawo wolnej żeglugi i kwalifikujący się z punktu widzenia prawa międzynarodowego jako akt piractwa, był jednym z ogniw długiego łańcucha prowokacji, którymi pewne koła rządzące Stanów Zjednoczonych usiłowały zatruć międzynarodową atmosferę i przeciwdziałać polityce odprężenia i pokojowego współżycia realizowanej przez nasz obóz konsekwentnie.

Energiczna akcja rządu polskiego, który interweniował w sprawie uwolnienia naszych marynarzy notami dyplomatycznymi i postawieniem sprawy na forum ONZ oraz bohaterska, bezkompromisowa postawa większości załogi, która opierała się zdecydowanie terrorowi piratów, odniosły skutek.

Na zaimprowizowanej konferencji prasowej w ambasadzie polskiej w Sztokholmie pan Gerard de Geer opowiadał nam o okolicznościach i trudnościach, które pokonać musiał Szwedzki Czerwony Krzyż, pośrednicząc i pertraktując w repatriacji uwięzionych marynarzy.

„Misję naszą traktowaliśmy jako misję humanitarną. Chodziło o uwolnienie i przywrócenie rodzinom uwięzionych. Najpoważniejszą trudnością w naszej akcji była odległość ponad 5000 km dzieląca Sztokholm od Taiwanu i fakt, że na miejscu nie mieliśmy swego

(Dokończenie na str. 2)

Zlot przodujących górników

STALINOGRÓD. W Bytomiu odbył się 21 bm. zlot przodujących górników, techników i inżynierów przemysłu węglowego. W zlocie uczestniczyli przedstawiciele tych załóg, które na wezwanie Związku Zawodowego Górników i Ministerstwa Górnictwa rozwinęły szerokie współzawodnictwo o pełniejsze wykorzystanie rezerw technicznych, zwiększenie wydajności pracy i obniżenie kosztów produkcji, uzyskując w pierwszych czterech miesiącach br. znaczne sukcesy.

Na zlot przybył członek Biura Politycznego KC PZPR, Prezes Rady Ministrów — Józef Cyrankiewicz. W przemówieniu swym przekazał on przodującym górnikom pozdrowienia i gratulacje od KC PZPR i Rządu PRL oraz wskazał zadania stojące przed górnictwem węglowym. *(Sprawozdanie ze zlotu podamy w następnym numerze).*

Przed 10-leciem ONZ

Przewidywane spotkanie 4 ministrów w San Francisco

NOWY JORK (PAP). 20 bm. stały przedstawiciel ZSRR w ONZ A. A. Sobolew przekazał sekretarzowi generalnemu ONZ odpowiedź ministra spraw zagranicznych ZSRR W. M. Mołotowa na list sekretarza generalnego z dnia 22 marca 1955 r. W odpowiedzi stwierdza się, że **delegacja Związku Radzieckiego weźmie udział w jubileuszowej sesji członków ONZ w San Francisco,** która odbędzie się dla uczczenia 10 rocznicy podpisania Karty Narodów Zjednoczonych. W. M. Mołotow ma przybyć osobiście i zabrać głos podczas sesji.

LONDYN (PAP). Jak donosi agencja Reutera, na jubileuszową sesję ONZ w San Francisco udadzą się m. in. ministrowie spraw zagranicznych trzech mocarstw zachodnich. Obserwatorzy dyplomatyczni przewidują, że podczas sesji jubileuszowej ONZ odbędą się wstępne rozmowy w celu przygotowania konferencji czterech wielkich mocarstw na najwyższym szczeblu.

Jubileuszowa sesja ONZ odbędzie się w San Francisco w dniach 20—26 czerwca br.

Zdrajca i szpieg A. Boryczka skazany na karę śmierci

21 bm. Wojskowy Sąd Garnizonowy w Warszawie ogłosił wyrok w sprawie Adama Boryczki, zdrajcy narodu polskiego — kolaboranta, mordercy polskich działaczy niepodległościowych i partyzantów radzieckich a następnie wieloletniego płatnego agenta wywiadu amerykańskiego i angielskiego, szefa łączności Delegatury WiN.

Wyrokiem Sądu Adam Boryczka skazany został na karę śmierci. (PAP)

Piękny dar

Rząd ZSRR przekazuje Polsce osiedle „Przyjaźń"

Zamieszka w nim 4 tysiące młodzieży studenckiej

Rząd Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich zawiadomił Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej o swym postanowieniu przekazania Polsce w darze osiedla „Przyjaźń" w Warszawie, wzniesionego siłami i środkami Związku Radzieckiego dla budowniczych Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina.

Osiedle „Przyjaźń", składające się z 83 budynków hotelowych i 83 domków jednorodzinnych, posiada liczne urządzenia socjalno-kulturalne i usługowe, jak dom kultury, kino, stadion, ośrodek zdrowia, apteka, łaźnia, przedszkole, żłobek, stołówki, sklepy itp.

Osiedle wyposażone jest w pełni w sieć urządzeń komunalnych, posiada wodociągi i kanalizację, sieć cieplną zasilaną w energię przez osiedlową ciepłownię, sieć radiofoniczną z radiowęzłem, drogi asfaltowe, oświetlenie uliczne, zieleń osiedlową. Ogólna wartość przekazywanego Polsce w darze osiedla „Przyjaźń" oceniana jest na 65 milionów złotych.

W związku z postanowieniem Rządu Radzieckiego, Prezes Rady Ministrów Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej Józef Cyrankiewicz przekazał Przewodniczącemu Rady Ministrów Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich Nikołajowi Bułganinowi wyrazy głębokiej wdzięczności narodu polskiego za wspaniałomyślny dar.

Rząd PRL postanowił w osiedlu „Przyjaźń" zorganizować „miasteczko studenckie". W osiedlu tym znajdzie zakwaterowanie około 4 tys. młodzieży akademickiej.

* * *

Jak się przewiduje, pierwsze obiekty osiedla „Przyjaźń" będą przekazane przedstawicielowi Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego 1 czerwca br.

Osiedle „Przyjaźń", użytkowane dotychczas przez radzieckich budowniczych Pałacu Kultury i Nauki im. J. Stalina, zbudowane siłami i środkami ZSRR na obszarze ok. 120 ha, jest samowystarczalnym osiedlem mieszkaniowym. W osiedlu „Przyjaźń" znajdują się budynki tzw. hotelowe o łącznej kubaturze ponad 140 tys. m sześc. W każdym budynku, oprócz 16 pokoi znajduje się kuchnia, umywalnie oraz duży pokój — świetlica. Oprócz tego oddzielną kolonię stanowią 83 domki jednorodzinne.

W osiedlu znajduje się także kino, obliczone na 500 miejsc i klub, w którym w różnego rodzaju imprezach może uczestniczyć jednocześnie 650 osób. Dużą atrakcją dla przyszłych mieszkańców miasteczka będzie stadion sportowy. Można na nim rozgrywać mecze piłki nożnej, spotkania w siatkówce i koszykówce. Miłośnicy tenisa znajdą tu dobrze przygotowany kort tenisowy. Czynna jest też sala gimnastyczna, która przystosowana jest m. in. do spotkań bokserskich i walk zapaśniczych. W oddzielnych budynkach znajduje się osiedlowe ambulatorium, łaźnia, stołówka na 350 miejsc, sklepy i punkty usługowe oraz centralna kotłownia, ogrzewająca wszystkie obiekty osiedla.

Domy otoczone są trawnikami i drzewami. Całe piękne osiedle rozbrzmiewać będzie w niedalekiej przyszłości tysiącami głosów studentów warszawskich. (PAP)

Wicepremier Peng Teh-huai opuścił Polskę

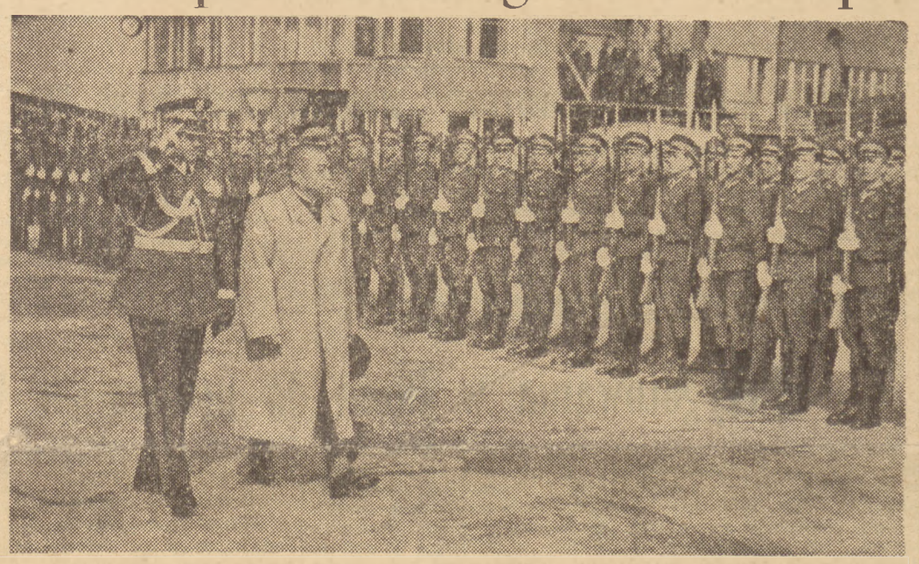

Gen. Peng Teh-huai i Marszałek Polski Konstanty Rokossowski — przed frontem kompanii honorowej
Foto CAF — Kondracki

21 bm. opuścił Warszawę, udając się do Pekinu, Wicepremier Rady Państwowej i Minister Obrony Narodowej Chińskiej Republiki Ludowej generał **Peng Teh-huai,** który brał udział w Konferencji Warszawskiej państw europejskich w sprawie zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa w Europie, w charakterze obserwatora z ramienia Chińskiej Republiki Ludowej.

Na lotnisku Okęcie Wicepremiera Peng Teh-huaia oraz towarzyszące mu w podróży osoby żegnali: Pierwszy Zastępca Prezesa Rady Ministrów **Zenon Nowak,** Wiceprezes Rady Ministrów i Minister Obrony Narodowej Marszałek Polski **Konstanty Rokossowski,** Minister Spraw Zagranicznych **Stanisław Skrzeszewski,** Wiceminister Obrony Narodowej Szef Sztabu Generalnego WP generał broni **Jerzy Bordziłowski,** Wiceminister Obrony Narodowej Szef Głównego Zarządu Politycznego WP generał brygady **Kazimierz Witaszewski,** Przewodniczący Prezydium Rady Narodowej w m. st. Warszawie **Jerzy Albrecht** i Dyrektor Protokółu Dyplomatycznego MSZ **Edward Bartol.**

Wicepremiera Peng Teh-huaia żegnali również Ambasador Nadzwyczajny i Pełnomocny Chińskiej Republiki Ludowej w Polsce **Wan Bin-nań** wraz z członkami Ambasady oraz szefowie i attaches wojskowi szeregu innych przedstawicielstw dyplomatycznych.

Po przybyciu generała Peng Teh-huaia na lotnisko odegrane zostały hymny narodowe Chin i Polski. Kompania honorowa WP oddała honory wojskowe. Lotnisko udekorowane było chińskimi i polskimi barwami narodowymi.

Wicepremier Peng Teh-huai wygłosił przed mikrofonem Polskiego Radia następujące przemówienie:

DRODZY TOWARZYSZE I PRZYJACIELE!

Opuszczamy stolicę Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — Warszawę. W czasie naszego pobytu w Polsce byliśmy gorąco witani i serdecznie przyjmowani przez naród polski, jego Rząd i Wojsko. Niech mi wolno będzie wyrazić Rządowi Polskiemu i Wojsku Polskiemu głęboką wdzięczność za tę serdeczną gościnność.

Wyniki Konferencji Warszawskiej stanowią trwałe i mocne podstawy do utworzenia systemu bezpieczeństwa zbiorowego w Europie i w znacznym stopniu przyczynią się do utrwalenia pokoju na całym świecie.

Podczas naszego pobytu w Polsce miałem zaszczyt spotkać się z ukochanym przez naród polski jego przywódcą towarzyszem Bolesławem Bierutem oraz z innymi kierownikami Państwa Polskiego. Rozmawialiśmy po przyjacielsku z nimi oraz z towarzyszami generałami, oficerami i żołnierzami Wojska Polskiego. Widzieliśmy Waszą piękną stolicę — Warszawę, którą naród polski odbudował swą ofiarną pracą. Zwiedziliśmy również wspaniałą stolicę stali — hutę imienia Lenina — dzieło pracowitych rąk narodu polskiego. Sukcesy osiągnięte przez naród polski w ciągu ostatnich 10 lat wywarły na nas bardzo głębokie wrażenie.

Widzieliśmy, że posiadające chlubną historię bojową Wojsko Polskie, które w wyniku długoletniego rozwoju osiągnęło wysoki poziom w dziedzinie uzbrojenia, wyszkolenia bojowego i politycznego, stało się poważną siłą stojącą na straży pokoju w Europie. Chińska Armia Ludowo-Wyzwoleńcza pragnie być jego wiernym przyjacielem.

Chociaż oba nasze kraje dzieli od siebie wielka odległość geograficzna, łączy nas wspólna idea obrony pokoju światowego i budowy socjalizmu. Wszystkie Wasze sukcesy uważamy za swoje własne. Wzbudzają one w nas wielki zachwyt.

Witamy z radością doniosłe osiągnięcia narodu polskiego i Wojska Polskiego i życzymy dalszych, jeszcze większych i wspanialszych sukcesów w rozbudowie Waszej Ojczyzny, w zapewnieniu jej bezpieczeństwa i w walce o utrwalenie pokoju na całym świecie.

Niech żyje nierozerwalna przyjaźń między narodem chińskim i polskim oraz między naszymi wojskami!

Niech żyją i z dnia na dzień wzmacniają się i rozwijają światowe siły pokoju i demokracji, którym przewodzi Związek Radziecki!

W lecie br. wymiana delegacji rolniczych między ZSRR a USA

Nota Stanów Zjednoczonych do Związku Radzieckiego i odpowiedź rządu radzieckiego

MOSKWA (PAP). — Agencja TASS donosi:

17 bm. ambasada Stanów Zjednoczonych w Moskwie wręczyła Ministerstwu Spraw Zagranicznych ZSRR notę następującej treści w sprawie wymiany delegacji rolniczych między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi:

Ambasada Stanów Zjednoczonych przesyła wyrazy szacunku Ministerstwu Spraw Zagranicznych ZSRR i ma zaszczyt powołać się na notę Ministerstwa z 10 marca 1955 r., dotyczącą propozycji dziennika „Des Moines Register", miasto Des Moines, stan Iowa, w sprawie zorganizowania wymiany delegacji rolniczych między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi. Ambasada powołuje się również na przeprowadzone w tej sprawie w dniach 4 i 6 maja 1955 r. rozmowy między przedstawicielami ambasady i Ministerstwa Spraw Zagranicznych.

Jak już zostało zakomunikowane Ministerstwu 4 maja, rząd Stanów Zjednoczonych ustosunkowuje się przychylnie do proponowanej wymiany delegacji rolniczych między Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi. Wobec decyzji rządu radzieckiego, aby dla udziału w wymianie wyznaczyć oficjalną delegację, rząd Stanów Zjednoczonych gotów jest wydać wizy służbowe członkom delegacji radzieckiej w liczbie około 10 specjalistów rolnych, po otrzymaniu od Ministerstwa zawiadomienia o ich nazwiskach i oficjalnym stanowisku.

Rząd Stanów Zjednoczonych uważa, że z punktu widzenia warunków rolniczych najwłaściwszą porą dla odwiedzenia Stanów Zjednoczonych przez delegację radziecką byłaby połowa lata. Dlatego też proponuje się, by delegacja radziecka zaplanowała swój pobyt w Stanach Zjednoczonych w przybliżeniu na okres od 10 lipca do 10 sierpnia 1955 r.

Wobec oficjalnego charakteru delegacji radzieckiej, Ministerstwo Rolnictwa Stanów Zjednoczonych udzieli pomocy w ogólnym przygotowaniu podróży grupy radzieckiej po Stanach Zjednoczonych. Przewiduje się, że zasadnicza część podróży odbędzie się po stanie Iowa, w którym uniwersytet stanu Iowa, na prośbę rządu Stanów Zjednoczonych, wyraża gotowość poczynienia odpowiednich przygotowań do przyjęcia delegacji radzieckiej i ustalenia trasy jej podróży. Trasa podróży obejmie również zwiedzanie uniwersytetu stanu Minnesota; zwiedzanie innych okręgów i obiektów poza granicami stanu Iowa, które zainteresują delegację radziecką z rolniczego punktu widzenia, może być również zorganizowane w ramach ogólnego planu proponowanej podróży.

Skład delegacji farmerów amerykańskich, która odwiedzi Związek Radziecki i która mieć będzie charakter nieoficjalny, zostanie ustalony w drodze konsultacji z Ministerstwem Rolnictwa, uniwersytetem stanu Iowa oraz z innymi nieoficjalnymi instytucjami i organizacjami związanymi z rolnictwem. Rząd Stanów Zjednoczonych byłby rad, gdyby rząd radziecki podał w przybliżeniu liczebność delegacji amerykańskiej, którą mógłby przyjąć, oraz wskazał najdogodniejszy czas dla zaznajomienia delegacji amerykańskiej z metodami rolnictwa radzieckiego.

Chociaż, jak stwierdzono wyżej, Ministerstwo Rolnictwa Stanów Zjednoczonych ponosić będzie tylko ogólną odpowiedzialność doradczą za organizację podróży oficjalnej delegacji radzieckiej, rząd Stanów Zjednoczonych pragnie, aby członkowie grupy radzieckiej mieli jak najszersze możliwości bezpośredniego zaznajomienia się z pracą farm amerykańskich oraz obiektów zaspokajających potrzeby rolnictwa. Z uwagi na to oraz z uwagi na zainteresowanie radzieckich ekspertów rolnych techniczną stroną zagadnienia, opracowany zostanie program podróży delegacji radzieckiej, który umożliwi jej członkom zaznajomienie się z całokształtem metod stosowanych na farmach amerykańskich. W stanie Iowa, mającym bardzo różnorodne warunki rolnicze, delegacja radziecka będzie mogła zapoznać się z metodami i żabiegami stosowanymi przy uprawie kukurydzy, chowu trzody chlewnej i innych zwierząt gospodarskich, jak również z ważną rolą jaką w produkcji rolniczej odgrywają farmy należące do pracujących w nich rodzin. W Stanach Zjednoczonych najwyższy poziom produkcji rolnej został osiągnięty w oparciu o takie farmy, działające z własnej inicjatywy i korzystające według własnego uznania z usług rolnych miejscowych, stanowych, spółdzielczych i rządowych instytucji. Rząd Stanów Zjednoczonych wyraża zadowolenie z tego, iż w związku z podróżą radzieckiej delegacji rolniczej powstaje możliwość pokazania ekspertom radzieckim tych i innych aspektów amerykańskiej praktyki farmerskiej.

*

20 bm. Ministerstwo Spraw Zagranicznych ZSRR wręczyło ambasadzie USA notę zawierającą odpowiedź następującej treści:

„Ministerstwo Spraw Zagranicznych Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich przesyła wyrazy szacunku ambasadzie USA i ma zaszczyt w związku z notą ambasady z 17 maja 1955 r. zakomunikować co następuje:

Rząd radziecki z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości zawarte w wymienionej nocie oświadczenie o gotowości rządu USA wydania wiz służbowych członkom radzieckiej delegacji rolniczej dla wyjazdu do Stanów Zjednoczonych. Zgodnie z propozycją rządu USA w sprawie stanu liczebnego radzieckiej delegacji rolniczej i czasu jej pobytu w USA, radzieckie instancje rolnicze gotowe są wysłać do Stanów Zjednoczonych 10—12-osobową delegację radziecką w przybliżeniu na okres od 10 lipca do 10 sierpnia br.

Radziecka delegacja rolnicza pragnęłaby w czasie pobytu w USA, niezależnie od wymienionych w nocie ambasady obiektów rolniczych, zwiedzić również zakłady produkujące traktory i maszyny rolnicze, zakłady przetwórcze produktów rolnych, jak również przechowalnie produktów rolnych.

Rząd radziecki gotów jest wydać wizy członkom amerykańskiej delegacji rolniczej w liczbie około 12 ludzi. Najbardziej dogodnym czasem dla odwiedzenia Związku Radzieckiego przez delegację amerykańską jest połowa lata — np. od 15 lipca do 15 sierpnia.

Radzieckie instancje rolnicze gotowe są zaznajomić amerykańską delegację rolniczą z Wszechzwiązkową Wystawą Rolniczą w Moskwie, z Moskiewską Akademią Rolniczą im. Timiriazewa, instytutami naukowo-badawczymi związanymi z rolnictwem, z gospodarstwami sowchozowymi i kołchozowymi, jak również z przedsiębiorstwami przetwarzającymi produkty rolne i zakładami budowy maszyn rolniczych.

Rząd radziecki uważa, że wymiana delegacji rolniczych między ZSRR a USA będzie dla obu stron pożyteczna".

Przed międzynarodową konferencją w sprawie pokojowego wykorzystania energii atomowej

NOWY JORK (PAP). Sekretarz generalny ONZ Hammarskjoeld podał do wiadomości, że mianowano 6 wiceprzewodniczących Międzynarodowej Konferencji w Sprawie Wykorzystania Energii Atomowej w Celach Pokojowych. Jednym z wiceprzewodniczących jest członek Akademii Nauk ZSRR D. W. Skobielcyn.

Konferencja obradować będzie w Genewie od 8 do 20 sierpnia br.

Sekretariat ONZ zakomunikował, że rządy 53 państw przyjęły już zaproszenie na tę konferencję.

Polsko-bułgarska współpraca gospodarcza w dziedzinie energetyki i przemysłu węglowego

W ostatnim czasie odbyła się w Polsce wspólna sesja komisji współpracy gospodarczej między Polską Rzecząpospolitą Ludową i Ludową Republiką Bułgarii w dziedzinie energetyki i przemysłu węglowego.

Komisje rozpatrzyły szereg zagadnień współpracy i podjęły uchwały, których realizacja przyczyni się do umocnienia i dalszego rozwoju stosunków gospodarczych między Polską i Bułgarią w drodze wzajemnej pomocy. (PAP)

ZSRR przekazał NRD materiały archiwów niemieckich

MOSKWA (PAP). Rada Ministrów ZSRR postanowiła przekazać rządowi NRD materiały archiwów niemieckich, przechowywane w archiwach ZSRR. Materiały te mają znaczenie państwowe i stanowią bogate źródło poznania historii Niemiec. Zawierają one wiele dokumentów ministerstwa spraw zagranicznych Niemiec i Prus z lat 1837—1945, ministerstwa spraw wewnętrznych, sprawiedliwości, propagandy, Reichstagu i innych urzędów niemieckich.

Oświadczenie przedwyborcze H. Pollitta

LONDYN (PAP). Dziennik „Daily Worker" opublikował oświadczenie sekretarza generalnego KP W. Brytanii Harry Pollitta.

Pollitt poddał ostrej krytyce politykę zagraniczną rządu angielskiego. Omawiając problem niemiecki Pollitt podkreślił, że dopóki Niemcy są podzielone, a zachodnia ich część kierowana przez ludzi, którzy popierali Hitlera, jest remilitaryzowana — w Europie nie może być trwałego pokoju.

Nie może też być trwałego pokoju, dopóki nie zostanie położony kres przygotowywaniu wojny atomowej — oświadczył dalej Pollitt.

Jedyna polityka, która może doprowadzić do pokoju, jest polityka zmierzająca do zlikwidowania podziału Niemiec na zasadzie wolnych wyborów, polityka gwarantująca, że zjednoczone Niemcy nie przystąpią do żadnych bloków militarnych.

Oddzielenie kościoła od państwa w Argentynie

NOWY JORK (PAP). Według doniesień agencji Associated Press z Buenos Aires, Kongres argentyński zakończył 20 maja dyskusję nad wnioskiem w sprawie oddzielenia kościoła od państwa.

Senat uchwalił jednomyślnie rezolucję w sprawie oddzielenia kościoła od państwa i rezolucję o wprowadzeniu odpowiednich zmian do konstytucji. Na wniosek prezydenta Perona Izba Deputowanych uchwaliła takąż rezolucję 121 głosami przeciwko 12.

Powódź w USA

NOWY JORK (PAP). Powódź, która wskutek ulewnych deszczów nawiedziła stan Colorado, objęła również stany Oklahoma i Texas. 4.000 osób zostało pozbawionych dachu nad głową. Trzy osoby zginęły.

Kogo cieszy a kogo martwi spotkanie szefów czterech mocarstw

Prasa światowa o stosunkach między Wschodem a Zachodem

NOWY JORK (PAP). Jak podaje prasa, sekretarz generalny ONZ **Hammarskjoeld** oświadczył, że zjazd licznych dyplomatów do San Francisco na jubileuszową X sesję ONZ stworzy pomyślną atmosferę do przeprowadzenia rozmów zarówno oficjalnych, jak też nieoficjalnych.

„Nie wydaje mi się wykluczone — powiedział on — że ministrowie spraw zagranicznych czterech mocarstw będą mogli skorzystać z tej okazji w celu nawiązania przynajmniej prywatnych kontaktów".

Radzieckie propozycje zaskoczyły USA

Dzienniki i czasopisma amerykańskie zamieszczają wiele artykułów na temat stosunków między Wschodem a Zachodem i różnych spornych problemów międzynarodowych. Np. **„Nation"** publikuje artykuł prof. Schumana na temat perspektyw rozwiązania problemu niemieckiego. Schuman opowiada się za zjednoczeniem i neutralizacją Niemiec. Poddaje on krytyce twierdzenie dyplomacji zachodniej, że udział republiki bońskiej w NATO jest konieczny ze względu na... bezpieczeństwo Niemiec.

„Twierdzenie, że neutralne i nieuzbrojone Niemcy, których niepodległość, integralność neutralność byłyby zagwarantowane przez Moskwę, Paryż, Londyn i Waszyngton, mogłyby paść... ofiarą agresji — pisze Schuman — jest równie fałszywe, jak twierdzenie hitlerowców, że III Rzesza musi się uzbroić, aby bronić się przed czerwoną agresją i wyimaginowaną inwazją ze strony Polaków, Czechów lub Francuzów".

Dziennik **„Christian Science Monitor"** przytacza głosy prasy francuskiej, z których wynika, że we Francji wzrastają nastroje neutralistyczne. **„Wall Street Journal"** omawia przygotowania dyplomacji zachodniej do konferencji między wielkimi mocarstwami. Stwierdza on, że dyplomacja amerykańska nie jest jeszcze gotowa.

„Współpracownicy Dullesa — pisze dziennik — gorączkowo opracowują swe plany na konferencję wielkiej czwórki. Rosyjskie propozycje w sprawie uregulowania szeregu problemów zaskoczyły USA".

Adenauer pragnie za wszelką cenę forsować remilitaryzację

Jak podaje prasa, przedstawiciel bońskiego ministerstwa spraw zagranicznych oświadczył, że rząd Adenauera odrzuca wszelkie propozycje, by wstrzymać się z ustawami wojskowymi do konferencji czterech mocarstw.

Niektóre dzienniki stwierdzają, że rząd boński dąży do tego, by w rozmowach z mocarstwami zachodnimi wykluczyć z góry „pewne możliwości rozwiązania problemu niemieckiego" na konferencji czterech.

Prasa donosi, że kandydat na bońskiego ministra spraw zagranicznych von Brentano złożył 20 bm. oświadczenie, w którym stwierdził, że rząd boński nie zamierza rezygnować z układów paryskich.

BERLIN (PAP). Wiele miejsca sprawie stosunków między Wschodem a Zachodem poświęca w dalszym ciągu prasa zachodnio-niemiecka.

„Od czasu konferencji bloku wschodniego w Warszawie i wysunięcia przez ZSRR nowych propozycji rozbrojeniowych — pisze „Bonner Aussenpolitische Korrespondenz" — szanse zjednoczenia Niemiec znacznie poprawiły się".

Dziennik zwraca uwagę, że układ warszawski straci moc obowiązującą, jeśli stworzony zostanie europejski system bezpieczeństwa zbiorowego, oraz że radzieckie propozycje

„zawierają po raz pierwszy w historii międzynarodowych rokowań rozbrojeniowych wyraźne stwierdzenie, iż zjednoczenie Niemiec leży w interesie sprawy rozbrojenia".

LONDYN (PAP). Prasa angielska w dalszym ciągu omawia zabiegi rządu republiki bońskiej w związku z ewentualną konferencją czterech mocarstw. Liberalny dziennik **„The Star"** stwierdza, że aktywność dyplomatyczna przejawiana ostatnio przez Bonn wywołała zakłopotanie w Londynie. Dziennik **„Daily Express"** pisze o „groźbach Adenauera" wobec mocarstw zachodnich.

„Niemcy zachodnie — wskazuje dziennik — wystąpiły już z protestem przeciwko postanowieniom traktatu austriackiego, chociaż same zobowiązały się w układach paryskich do zaakceptowania tego traktatu".

Zdaniem dziennika, istnieją obecnie obawy, że Adenauer zażąda takiej „rewizji układów londyńskich i paryskich", która by jeszcze bardziej wzmocniła pozycję republiki bońskiej w bloku zachodnim.

Układ Warszawski przekazany do komisji Rady Najwyższej ZSRR

MOSKWA (PAP). Rada Ministrów ZSRR skierowała do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR w celu ratyfikacji Układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej, podpisany w Warszawie dnia 14 maja 1955 r.

Wobec mającego nastąpić rozpatrzenia sprawy ratyfikacji wspomnianego Układu, Prezydium Rady Najwyższej ZSRR przekazało go do komisji spraw zagranicznych Rady Związku i Rady Narodowości Rady Najwyższej ZSRR.

Rada Ministrów Rumunii zaaprobowała uchwały Konferencji Warszawskiej

BUKARESZT (PAP). 19 bm. odbyło się posiedzenie Komitetu Centralnego Rumuńskiej Partii Robotniczej, zaś 20 bm.—posiedzenie Rady Ministrów Rumuńskiej Republiki Ludowej. Na posiedzeniach tych przewodniczący Rady Ministrów RRL Gheorghiu-Dej złożył sprawozdanie z obrad Warszawskiej Konferencji oraz omówił Układ o przyjaźni, współpracy i pomocy wzajemnej, podpisany przez 8 państw 14 bm.

Komitet Centralny RPR i Rada Ministrów RRL zaaprobowały działalność rumuńskiej delegacji rządowej na Konferencji Warszawskiej. Rada Ministrów zwróciła się do Prezydium Wielkiego Zgromadzenia Narodowego RRL z prośbą o zwołanie w najbliższym czasie sesji Zgromadzenia w celu rozpatrzenia sprawy ratyfikacji Układu Warszawskiego.

„Niech Amerykanie wracają do domu"

Protesty przeciwko zamierzonej „przeprowadzce" wojsk USA z Austrii do Włoch

RZYM (PAP). Deputowani komunistyczni wystąpili w parlamencie włoskim z interpretacją, domagając się od premiera i ministra spraw zagranicznych wyjaśnień, w jaki sposób rząd zamierza bronić prawa Włoch do prowadzenia własnej polityki zagranicznej oraz w jaki sposób poinformuje obce rządy, iż projekt przerzucenia wojsk amerykańskich z Austrii do Włoch jest niedopuszczalną ingerencją w wewnętrzne sprawy kraju.

Na wniosek frakcji parlamentarnej partii socjalistycznej parlament rozpatrzy również sprawę zakusów amerykańskich na naftę włoską.

LONDYN (PAP). Według informacji uzyskanych przez korespondenta agencji Reutera ze źródeł miarodajnych, istnieje projekt rozlokowania wojsk amerykańskich z Austrii w okolicach Verony.

RZYM (PAP). W Livorno władze poleciły skonfiskować gazetkę ścienną robotników portowych, w której podkreślają oni, że wobec podpisania austriackiego traktatu państwowego i wycofania z Austrii wojsk amerykańskich nie będzie już potrzebna dotychczasowa baza zaopatrzeniowa znajdująca się w Livorno.

„Niech Amerykanie wracają do domu!" — oświadczają dokerzy w swej gazetce.

Przygotowania w Bonn do utworzenia Wehrmachtu

BERLIN (PAP). — Rząd Adenauera zamierza przedstawić w Bundestagu do zatwierdzenia projekty ustaw, dotyczące żołdu dla pełniących służbę wojskową, ich zaopatrzenia itp. Proponuje się również opublikowanie „możliwie jak najszybciej" regulaminu dyscyplinarnego i instrukcji o karach wojskowych.

Rząd boński zamierza ponadto przedstawić w Bundestagu ustawy o konfiskacie ziemi dla celów wojskowych, o produkcji zbrojeniowej oraz ustawę o służbie wojskowej, przewidującą wprowadzenie obowiązku służby wojskowej.

ADN podkreśla, że przygotowania wojenne w Niemczech zachodnich odbywają się pod kontrolą amerykańskiego sztabu wojskowego w Bonn.

Bundesrat utworzył komisję wojskową

BERLIN (PAP). W bońskim Bundesracie (Izba Wyższa parlamentu zachodnio - niemieckiego) utworzona została w piątek specjalna komisja do spraw wojskowych na wzór podobnej komisji istniejącej już od dłuższego czasu w Bundestagu. Nowoutworzona komisja zajmować się będzie przede wszystkim sprawą ustaw wojskowych. Na podkreślenie zasługuje fakt, że w skład komisji weszli przywódcy SPD — premierzy Hoegner i Zinn oraz prezydent senatu miasta Bremy, Kaisen.

Wiadomości sportowe

Odznaczenie zawodników NRD

Wicepremier NRD Walter Ulbricht przyjął w sobotę 21 bm. kolarzy NRD uczestników VIII Wyścigu Pokoju. Wicepremier Ulbricht podziękował kolarzom za ambitną walkę na trasie Praga — Berlin — Warszawa i wręczył uczestnikom zaszczytne odznaczenia. Indywidualny zwycięzca VIII Wyścigu Pokoju — Schur — kapitan drużyny NRD, otrzymał tytuł zasłużonego mistrza sportu. Pozostali kolarze: Funda, Grupe, Meister II, Reinecke i Zabel — tytuły mistrzów sportu. Złotą, honorową odznaką Komitetu Kultury Fizycznej NRD odznaczony został przewodniczący sekcji kolarskiej i kierownik drużyny W. Scharch. Honorowe odznaczenia otrzymali również wszyscy pozostali członkowie ekipy NRD.

174 bokserów w mistrzostwach Europy

Do bokserskich mistrzostw Europy, które rozpoczynają się 27 bm. w Berlińskim Pałacu Sportowym (Berlin zachodni) zgłosiły udział 24 narodowe federacje bokserskie, w tym tylko 8 w pełnych 10-osobowych składach. O tytuły w 10 wagach walczyć będzie ogółem 174 bokserów.

Koszykarki AZS AWF zwyciężyły w Brukseli

Start drużyny koszykówki kobiecej AZS AWF Warszawa w międzynarodowym turnieju w Brukseli zakończył się dużym sukcesem Polek. W spotkaniu finałowym drużyna AZS-u pokonała zespół „Antwerpsee" 74:43 (33:24). Polki miały przez cały czas spotkania przewagę górując nad przeciwniczkami techniką zagrań i celnością strzałów.

Drużyna polska była serdecznie oklaskiwaną przez liczną publiczność. Polki zdobyły cenny puchar oraz otrzymały szereg upominków.

Ogólnopolski wyścig kolarski w Warszawie

Zarząd Stołeczny ZS Gwardia organizuje 22 bm. ogólnopolski kolarski wyścig uliczny w obwodzie zamkniętym na trasie: **Łazienkowska, Czerniakowska, Szwoleżerów, Agrykola, Al. Stalina, Piękna, Górnośląska, Myśliwiecka.** W wyścigu wezmą udział czołowi kolarze Zrzeszeń oraz reprezentacja Albanii — uczestnicy VIII Wyścigu Pokoju. Wyścig główny rozegrany zostanie na dys. 100 km. Początek imprezy o godz. 9.00.

Szachiści powrócili z Francji

Z szachowych mistrzostw świata studentów powróciła z Francji do Warszawy ekipa zawodników polskich. Na 13 startujących w mistrzostwach drużyn, Polacy zajęli siódme miejsce. Tytuł mistrzowski zdobyli szachiści Związku Radzieckiego, a miejsca od drugiego do szóstego zajęły: Jugosławia, Węgry, Bułgaria, Czechosłowacja i Islandia.

Krishna Menon wyjechał z Pekinu

PEKIN (PAP). 21 bm. stały delegat Indii w ONZ — Krishna Menon wyjechał z Pekinu w drogę powrotną do kraju. W czasie pobytu w Chińskiej Republice Ludowej Krishna Menon przeprowadził rozmowy z premierem Czou En-laiem, wicepremierem Czen I oraz z wiceministrem spraw zagranicznych Cziao Kua-hua. Został on również przyjęty przez przewodniczącego Chińskiej Republiki Ludowej — Mao Tse-tunga i wiceprzewodniczącego ChRL — Czu Teha.

Krishna Menon zwiedził w ChRL Uniwersytet Pekiński oraz niektóre instytuty i czechosłowacką wystawę przemysłową.

Przed opuszczeniem stolicy Chin Krishna Menon złożył oświadczenie, w którym podkreślił doniosłe znaczenie zacieśniającej się przyjaźni i współpracy między Indiami a Chińską Republiką Ludową. Krishna Menon stwierdził również, że po odbyciu rozmów z premierem Czou En-laiem i innymi przedstawicielami rządu chińskiego, „z większą nadzieją spogląda w przyszłość".

Premier Nehru odwiedzi Czechosłowację

PRAGA (PAP). Jak donosi agencja CTK, rząd Republiki Czechosłowackiej zaprosił premiera i ministra spraw zagranicznych Indii Nehru, aby zatrzymał się w Czechosłowacji po wizycie w Związku Radzieckim. Premier Nehru przyjął zaproszenie. Odwiedzi on Czechosłowację na początku czerwca br.

Wystawa grafiki polskiej w Kopenhadze

KOPENHAGA (PAP). W Kopenhadze, w salach królewskiej Akademii Sztuk Pięknych odbyła się wystawa polskiej grafiki artystycznej. Otwarcia wystawy dokonał poseł PRL w Kopenhadze Dryglas. Na otwarcie przybyli: przedstawiciele rządu duńskiego, ambasad i poselstw różnych krajów, przedstawiciele duńskiego świata kulturalnego.

Wystawa obejmowała 252 odbitki graficzne dzieł 84 grafików polskich, m. in. L. Wyczółkowskiego, J. Pankiewicza, W. Skoczylasa, T. Kulisiewicza, W. Wąsowicza, W. Borowczyka, H. Chrostowskiej, J. Piotrowiczowej, J. Tarasina i in.

Wystawa cieszyła się dużym zainteresowaniem świata artystycznego oraz społeczeństwa duńskiego. Prasa duńska z dużym uznaniem oceniła osiągnięcia grafiki polskiej.

Współpracowniczka ambasady francuskiej w Pradze — szpiegiem

PRAGA (PAP). Jak komunikuje tutejsze ministerstwo spraw wewnętrznych, 18 bm. została ujęta współpracowniczka ambasady francuskiej w Pradze Ivonne Gossart w chwili gdy otrzymywała pewien dokument o charakterze antypaństwowym i szpiegowskim.

Śledztwo wykazało, że Ivonne Gossart, urodzona w 1926 r. przez dłuższy czas pozostawała w kontakcie z grupą osób usposobionych wrogo do Republiki Czechosłowackiej oraz otrzymywała od nich różne materiały antypaństwowe i informacje szpiegowskie natury militarnej i gospodarczej. Nadużywając swego stanowiska współpracowniczki ambasady francuskiej przekazywała ona te informacje do Niemiec zachodnich agentom organizacji szpiegowskich.

Ministerstwo spraw zagranicznych podjęło odpowiednie kroki w celu niezwłocznego wydalenia Ivonne Gossart z Czechosłowacji.

Osoby, które przekazywały jej wiadomości o charakterze szpiegowskim i materiały wrogie wobec Republiki Czechosłowackiej zostały aresztowane.

Marynarze „Gottwalda" wracają do Ojczyzny

(Dokończenie ze str. 1)

przedstawiciela. Dla dobra sprawy próbowaliśmy nawiązać z Taiwanem kontakt osobisty i wysłać tam kogoś, kto mógłby zetknąć się z uwięzionymi i z przedstawicielami władz tamtejszych, ale nasze propozycje i sugestie w tej sprawie zostały bez odpowiedzi. Tak więc, siłą rzeczy pośrednictwo i pertraktacje odbyły się drogą korespondencyjną. Mamy dziś w naszym biurze 2 pokaźne tomy depesz i listów związanych z tą sprawą".

Trzeba powiedzieć — ciągnie dalej pan Geer — że pod koniec ubiegłego roku mieliśmy pewną nadzieję na repatriację zatrzymanych. Było to w przeddzień świąt Bożego Narodzenia. Niestety, gdy wydawało się, że sprawa jest już na dobrej drodze, nagle nasza inicjatywa zawisła w próżni. Czangkaiszekowcy „usztywnili" swe stanowisko.

Czy to usztywnienie wynikało z sugestii, które wyrażała prasa amerykańska, że rząd USA liczył na wymianę polskich marynarzy zatrzymanych na Taiwanie za lotników amerykańskich, którzy w celach dywersyjnych naruszyli granicę Chin? — pada pytanie jednego z dziennikarzy.

Pan de Geer uśmiecha się dyplomatycznie.

Nasza akcja — mówi — jest akcją humanitarną i nie ma nic wspólnego z wymianą. Jest to akcja sama dla siebie — mówi — akcja repatriowania zatrzymanych.

Wyrazem tego, jakich środków imali się taiwańscy piraci, aby załamać załogę „Prezydenta Gottwalda" jest fakt, że od czerwca ubiegłego roku do marca roku bieżącego odizolowano ich całkowicie od łączności z rodzinami. W tym czasie nie doręczono im ani jednego listu wysłanego za pośrednictwem Czerwonego Krzyża. Gdy jednak i ta próba załamania zawiodła, w dniu 28 marca doręczono im po 8—10 listów naraz, które od dawna już znajdowały się w rękach czangkaiszekowców.

Według posiadanych przez nas informacji — powiedział nam pan de Geer — jeśli pogoda dopisze, samolot wiozący polskich marynarzy powinien wylądować na lotnisku sztokholmskim w środę 25 bm. o 19 wieczorem.

Dziękujemy naszemu rozmówcy i na jego ręce składamy, wprawdzie nieoficjalne, ale gorące podziękowanie dla Szwedzkiego Czerwonego Krzyża od rodzin i bliskich, którzy z niecierpliwością czekają na powrót mężów i ojców, synów i braci.

JERZY ROS

Krwawy bilans walk kacyków w Saigonie:

215 osób zabitych, 1500 rannych 35 tys. — bez dachu nad głową

Diem likwiduje generałów

PARYŻ (PAP). Według prowizorycznych obliczeń, bilans walk w Saigonie w czasie między 28 kwietnia a 8 maja jest następujący: 215 zabitych, 1.500 rannych, 8.000 zburzonych domów, 35.000 osób bez dachu nad głową.

PARYŻ (PAP). Agencja France Presse donosi z Saigonu, że rząd premiera Ngo Dinh Diema postawił w stan oskarżenia trzech generałów i jednego pułkownika za „zamach stanu" i „dezercję z wojska". Są to generałowie Nguyen Van Vy, inspektor generalny armii południowo - wietnamskiej, generał Van Vien i generał Nguyen Van Tanh oraz pułkownik Nguyen Tuyen, b. komendant straży cesarskiej. Wymienieni oficerowie będą sądzeni zaocznie i — jak stwierdza agencja — należy oczekiwać wyroku śmierci.

Dulles kieruje polityką zagraniczną Anglii

— stwierdza b. brytyjski minister Shinwell

LONDYN (PAP) B. minister obrony w rządzie labourzystowskim Shinwell przemawiając na wiecu w South Hutton poruszył sprawę polityki amerykańskiej na Dalekim Wschodzie.

„Nie ulega wątpliwości — podkreślił on — że odmawiając uznania rządu Chińskiej Republiki Ludowej, Amerykanie uniemożliwiają osiągnięcie pokoju na Dalekim Wschodzie".

Shinwell omówił następnie stosunki wzajemne między Anglią a USA, stwierdzając, że Anglia odgrywa rolę młodszego partnera USA.

„Człowiek, który kieruje polityką zagraniczną Anglii — powiedział Shinwell — przebywa nie w naszym kraju, lecz w Ameryce. Człowiekiem tym jest Dulles".

100 ton bomb na patriotów malajskich

Kolonizatorzy brytyjscy w akcji

NOWY JORK (PAP). Agencja United Press donosi z Singapuru, że 20 bm. jednostki brytyjskich bombowców odrzutowych i motorowych bombardowały w ciągu 19 godzin jeden z rejonów w Dżohor. Samoloty zrzuciły około 100 ton bomb. Akcja ta została spowodowana przez brytyjskie rozpoznanie, które posiadało wiadomości, że w rejonie Dżohor przebywają „terroryści", tj. członkowie malajskiego ruchu narodowo-wyzwoleńczego.

„Piątka z ulicy Barskiej" — filmem... „nieprzyzwoitym"

NOWY JORK (PAP). Cenzura policyjna miasta Chicago — jak podaje dziennik „New York Daily Worker" — zabroniła wyświetlania polskiego filmu „Piątka z ulicy Barskiej". Przyczyna zakazu? Zdaniem chicagowskiej policji, niektóre dialogi w tym filmie są... „nieprzyzwoite". Policja obawia się, że film Forda mógłby „zepsuć" amerykańską publiczność.

Tak się już składa, że niemal wszystkie utwory, które gorszą „purytanów" z policji miasta Chicago, mają wydźwięk antywojenny.

Stolica żegna twórcę „Mazowsza" Tadeusza Sygietyńskiego

21 bm. Warszawa żegnała twórcę „Mazowsza" wybitnego kompozytora Tadeusza Sygietyńskiego. W godzinach przedpołudniowych trumna ze zwłokami Zmarłego wystawiona została w sali lustrzanej Filharmonii Narodowej. Wartę honorową przy trumnie pełnili członkowie Państwowego Ludowego Zespołu Pieśni i Tańca „Mazowsze" i zespołu „Warszawa", kompozytorzy, działacze kulturalni i artyści.

Wartę honorową pełnili również kompozytorzy i muzycy zagraniczni, bawiący w Polsce w związku z II Festiwalem Muzyki Polskiej.

O godzinie 14.00 przybyli do sali lustrzanej Filharmonii Narodowej, by złożyć hołd Zmarłemu: sekretarz KC PZPR J. Morawski, wiceprezes Rady Ministrów St. Łapot, zastępca przewodniczącego Rady Państwa St. Ignar, wicemarszałek Sejmu J. Ozga-Michalski, sekretarz Rady Państwa M. Rybicki, członek Rady Państwa St. Matuszewski, minister Kultury i Sztuki W. Sokorski oraz kierownik Wydziału Nauki KC PZPR członek Prezydium PAN St. Żółkiewski.

Od rana tłumy mieszkańców Warszawy, delegacje zespołów artystycznych i placówek kulturalnych z całego kraju przybywały do sali Filharmonii, aby pożegnać nieodżałowanego artystę, twórcę ukochanych przez cały naród piosenek „Mazowsza".

O godzinie 14.15 następuje wyprowadzenie zwłok na Cmentarz Wojskowy na Powązkach.

W Alei Zasłużonych przy dźwiękach marsza pogrzebowego rusza kondukt żałobny.

Trumnę niosą na barkach członkowie zespołu „Mazowsza" — wychowankowie Tadeusza Sygietyńskiego. Za trumną kroczy rodzina Zmarłego, przedstawiciele Partii, Rady Państwa i Rządu. Nie kończącym się sznurem idą dziesiątki delegacji, z całego kraju, tłumy mieszkańców Warszawy.

Nad otwartą mogłą przemówił minister Kultury i Sztuki W. Sokorski.

W imieniu kompozytorów pożegnał Zmarłego prezes ZKP K. Sikorski, podkreślając jego wielki wkład do dorobku muzycznego Polski Ludowej.

We wzruszających, serdecznych słowach złożył hołd pamięci Tadeusza Sygietyńskiego członek zespołu „Mazowsze" — J. Grąbkowski.

Przy głuchym łoskocie wersji trumna zostaje spuszczona do grobu. Zbliżają się delegacje z wieńcami. Po chwili grób pokrywa się licznymi wieńcami i wiązankami kwiatów. (PAP)

Dnia 18 maja 1955 r. zmarł w wieku lat 65

tow. ADAM KOZIOŁ-KOZŁOWSKI

członek PZPR, wieloletni członek PPS Lewicy — KPP, PPR.
Cześć Jego pamięci!

Grono towarzyszy

„Alle Menschen werden Brueder...!"

(OD SPECJALNEGO WYSŁANNIKA „TRYBUNY LUDU" Z WEIMARU)

„Bladość, nędza i niewolniczy strach są molmi ulubionymi barwami — w tę liberię chcę was ubrać". Gdy pisząc „Zbójców", Fryderyk Schiller wkładał te słowa w usta Franza Moora, postać ta miała być ecelencją okrucieństwa, wcieleniem zła. Półtora wieku później, nie **jeden** zmyślony przez poetę Franz Moor, ale cały **zastęp** wychowanych przez Hitlera morderców znęcał się nad bezbronnymi, przybierając setki tysięcy więźniów w liberię nędzy, głodu i tej bladości, jaką mogą mieć tylko twarze umarłych. Obóz koncentracyjny Buchenwald, miejsce najbardziej okrutnych zbrodni, umieścili hitlerowcy kulturtraegerzy tuż koło Weimaru, właśnie w pobliżu tego czarownego cichego miasta Schillera i Goethego.

Tomasz Mann w rozmowie z laureatką Międzynarodowej Nagrody Stalinowskiej Anną Seghers, w czasie pobytu na uroczystościach w Weimarze w 150 rocznicę śmierci Schillera

Foto Zentralbild

Weimar w maju. Stary Weimar wydaje się jednym ogrodem zwycięskiej zieleni i kwitnących drzew. Biało tu, różowo... Pod starym murem, wokół posągu Schillera zakwitają pierwsze bzy. Tak samo kwitły tamtego majowego dnia, kiedy umarł Fryderyk Schiller. Drzewa kwitły od tego czasu 150 razy. I 150 razy wydały plon. Poezja Schillera wiecznie żywa, rozkwita stale w sercach milionów ludzi na całym świecie, rozpala płomień buntu przeciw tyranom, w obronie uciskanych i biednych. Dlatego właśnie na uroczystości schillerowskie przybyli do Weimaru przedstawiciele 20-stu narodów.

Jest tutaj przedstawiciel Indii, jest delegacja chińska. Schiller należy do całego świata. Należy także do tych, którzy go jeszcze nie znają. W nędznych chatynkach dalekiej Kenii nikt na pewno nie czytuje Schillera. Ale swą walką przeciw krwawym kolonizatorom, bohaterska ludność Kenii codziennie daje świadectwo prawdy temu słynnemu wierszowi Schillera:

„...Chcieliby być wolni, jak nasi ojcowie.

Raczej umrzeć niż żyć nam w niewoli!"

W czasie wojny na miasto spadły amerykańskie bomby. Zburzyły kilkadziesiąt kamieniczek na Starym Mieście, ominęły dom Schillera, ale uszkodziły dom Goethego.

Bomba upadła od strony ulicy — była to domu część reprezentacyjna; w dużym salonie Goethe przyjmował gości, obok jest coś na kształt poczekalni i jakby hall pełen posągów greckich bogów. Wszystko to, co zostało zniszczone, NRD odbudowała z największym staraniem i miłością.

Od strony ogrodu, na parterze znajdują się pomieszczenia, w których Goethe pracował. Szczęściem wszystko pozostało to nietknięte i aż serce zaczyna drżeć na myśl, że tu właśnie przy tym wysokim pulpicie Goethe pisał „Fausta". I gdy pozostała część domu (będzie tego 30 pokoi) jest przestronna i urządzona z pewną elegancją, to te kilka małych izdebek przypomina po prostu klasztor. Ściany kazał Goethe pomalować na kolor szaro-zielony, ciemny, surowy. U okien firanki z ciemnozielonej materii.

W sypialni łóżko, proste i zwyczajne — tu sypiał Goethe, tu umarł. Obok — mały stoliczek malowany brązową olejną farbą i drugi podobny pod ścianą. Jeszcze biało-zielona makata zasłaniająca dwie ściany. I n i c więcej.

W sąsiedniej izbie — biblioteka. Długie zwyczajne półki uginają się pod ciężarem 3 tys. tomów. Wszystkie te książki Goethe przeczytał: na marginesach odnaleźć można robione przez niego uwagi. Okna — raczej okienka — takie jak bywają u nas w wiejskich starych chatach, wychodzą na ogród.

Przez okna od strony ulicy widać było dom Schillera. Często musiał Goethe patrzeć nocą w stronę okien przyjaciela. Streścił to w słowach: **„Jego nieprzespane noce rozjaśniły nasze dnie".**

Dom Schillera wydaje się w porównaniu z domem Goethego bardzo maleńki. Ma on tylko trzy pokoje — na pierwszym piętrze, gdzie mieszkała żona Schillera, Charlotta i czworo ich dzieci. Tam koncentrowało się codzienne życie. Schiller sam zajmował trzy pokoiki na drugim piętrze. Tu zbierała się grupa jego przyjaciół: artyści teatralni, muzycy, poeci, i przede wszystkim Goethe. Pod jednym tylko względem podobne są do siebie te dwie pracownie poetów: pod względem prostoty. Takie same u Schillera proste łóżko z heblowanego drzewa, taki sam malowany olejną brązową farbą stolik przy łóżku. Na biurku egzemplarz „Wstępu do historii moskiewskiej" (Eine Leitung zur Moskovitischer Geschichte. 1720), otwarty na rozdziale „Demetrius". Postać Dymitra Samozwańca pasjonowała Schillera, śmierć przerwała mu pracę nad dramatem „Marfa, matka carów", której ostatnią, niedokończoną stronę oglądać można na biurku.

Biurko jest całkiem zwyczajne a jednak niełatwo było Schillerowi nabyć go. W liście do przyjaciela pisał z radością: **„Wreszcie dorobiłem się własnego warsztatu".** Także lekkie żyrandole w całym domu są ze zwykłego drzewa, a szafa w przedpokoju, pomalowana na ten sam kolor co ściany, zrobiona jest z dykty wzmocnionej szarym płótnem. Sypialni Schiller nie miał w ogóle: łóżko jego stało w wąskim korytarzu na tyłach domu. (To, które oglądam w pracowni zostało tam przeniesione dopiero w czasie ostatniej śmiertelnej choroby poety). Ale gdy u Goethego było ciemno, u Schillera jest jasno — ściany obite są jasną tapetą, przez trzy okna wpada dużo światła i słońca. U okien kazał Schiller zawiesić zasłony koloru ciemnego wina: kiedy promień słońca przeciekał przez nie do pokoju, ta rubinowa barwa podniecała go do pracy.

Oglądam leżące w gablotce listy Schillera i Goethego, pisane do siebie wzajemnie przy każdej okazji. Schiller pisał rozrzutnie dużymi, zamaszystymi literami. Goethe starannym pismem w równych ciasnych linijkach.

Opuszczając wreszcie dom Schillera myślę o tym, że nie pierwszy raz jestem w tych stronach. Jechałam już kiedyś przez Weimar jako więzień obozu koncentracyjnego. Otrzymałyśmy wtedy na ośmiodniową drogę po kawałku chleba i nic więcej. A jednak — pamiętam dokładnie — że mijając Weimar chciwie i z miłością wpatrywałam się w leżące w przedwieczornej mgle miasto.

Uczestnicząc teraz we wspaniałym święcie, jakie Nowe Niemcy zgotowały swemu Wielkiemu Wieszczowi, wspominam ze wzruszeniem tamten wieczór w więziennym wagonie.

W 150 lat od śmierci Schillera, w czasie koncertu w weimarskim teatrze wykonana została IX Symfonia Beethovena, której koroną jest potężny chór, śpiewający Schillera „Odę do radości". Powtarzają się tam stale słowa: **„Alle Menschen werden Brueder!..."**

Po polsku: „Wszyscy ludzie będą braćmi!..."

Tutaj w Weimarze rozumie się te słowa lepiej niż gdziekolwiek.

KRYSTYNA USAREK

Bojowy szlak męstwa i ofiarności w służbie Polski Ludowej

Uroczysta akademia z okazji 10-lecia KBW

Z okazji 10 rocznicy utworzenia Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego odbyła się 21 bm. w sali Domu Kultury przy Al. Wyzwolenia w Warszawie uroczysta akademia. W prezydium akademii zasiedli: członek Biura Politycznego KC PZPR, wiceprezes Rady Ministrów — **Franciszek Jóźwiak-Witold**, minister Spraw Wewnętrznych — **Władysław Wicha**, dowódca KBW — gen. bryg. **Włodzimierz Muś**, przedstawiciele Wojska Polskiego, WOP, MO i ORMO.

W prezydium zajął również miejsce przedstawiciel Wojsk Wewnętrznych Republiki Czechosłowackiej — płk. **Jan Kucharz.**

Akademię zagaił Szef Zarządu Politycznego KBW — płk. **Puteczny.** Zgromadzeni minutą milczenia uczcili pamięć bohaterskich żołnierzy Korpusu, którzy oddali swe życie w walkach z faszystowskimi bandami.

Następnie zabrał głos minister Spraw Wewnętrznych — Władysław Wicha. Pozdrawiając żołnierzy KBW i życząc im dalszych osiągnięć w ich trudnej pracy dla dobra Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, min. Wicha oświadczył m. in.:

„10 lat istnienia KBW, to bohaterski szlak bojowy, to pasmo krwawych walk ze zbrojnymi bandami NSZ, WiN, UPA, mikołajczykowskich wypadków oraz niedobitków armii hitlerowskiej. W tych walkach męstwo, ofiarność, gorące przywiązanie do Partii i Rządu, świadoma dyscyplina, żarliwa nienawiść do wroga cechowały żołnierzy KBW, kierowały ich czynami, zapewniały im zwycięstwo w trudnych nieraz warunkach.

Licznymi ofiarami, krwią, młodym życiem płacił Korpus Bezpieczeństwa Wewnętrznego za spokój naszych miast i wsi.

Z radością, z dumą patrzymy na rozkwit naszej ludowej ojczyzny, na nowowznoszone miasta i osiedla, uniwersytety i szkoły, na świeżo zaorane ugory, na nowowybudowane fabryki i huty. Ale ani na chwilę nie możemy zapomnieć, że tego bojowego budownictwa strzec trzeba przed zakusami wroga, przed nasyłanymi agentami imperialistycznymi, przed dywersantem i sabotażystą, szpiegiem i podpalaczem".

W dalszym ciągu swego przemówienia minister Wicha podkreślił, że trudna lecz zaszczytna służba w szeregach Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego wymaga wysokiej postawy moralnej, hartu i umiłowania Ojczyzny i żarliwego przywiązania do Partii.

Gorącymi oklaskami przyjęto odczytanie depeszy z życzeniami i pozdrowieniami od dowództwa Wojsk Wewnętrznych Związku Radzieckiego.

W imieniu Wojsk Wewnętrznych Republiki Czechosłowackiej pozdrowienia przekazał płk. Jan Kucharz.

Referat nt. historii Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego wygłosił dowódca KBW — gen. bryg. Włodzimierz Muś.

*

21 bm. zakończyły się obrady Centralnego Zlotu Przodowników Służby i Szkolenia Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. W ożywionej dyskusji zabierali głos przodownicy służby ochronnej i operacyjnej oraz wyszkolenia — oficerowie, podoficerowie i szeregowcy.

Podczas obrad przybyły na salę delegacje Wojska Polskiego, WOP, Milicji Obywatelskiej i ORMO, które złożyły żołnierzom KBW życzenia dalszych osiągnięć w służbie narodu.

Delegacja załogi FSC im. Feliksa Dzierżyńskiego w Starachowicach przekazała przedstawicielom przodującego pododdziału samochodowego KBW proporzec przechodni ufundowany przez robotników tych Zakładów.

(PAP)

Radom święci 800-lecie istnienia

RADOM (**kor. wł.**). Rozpoczęły się „Dni Radomia" zorganizowane z okazji 800-lecia miasta. Zainaugurowała je 21 bm. uroczysta sesja Miejskiej Rady Narodowej. Po części oficjalnej, na której m. in. uchwalono wmurowanie w Ratuszu tablicy pamiątkowej, odbył się koncert radomskiej orkiestry symfonicznej, występy reprezentacyjnego chóru, solistów i baletu miejscowego ogniska baletowego.

Wiceminister Kultury i Sztuki Pietrowski dokonał otwarcia wystawy pt. „Dzieje Radomia", gromadzącej interesujące dokumenty dotyczące historii miasta od czasów najdawniejszych tzn. od roku 1155. Otwarta została również wystawa „Malarze Ziemi Radomskiej" oraz wystawa gospodarcza. W godzinach południowych ulicami miasta, szlakiem manifestacji i starć w 1905 roku przeszedł pochód. Występy zespołów artystycznych i zabawa ludowa na stadionie „Stali" oraz bal pn. „Raz na 800 lat" zakończyły pierwszy dzień uroczystości.

Program „Dni Radomia", które trwać będą do końca maja przewiduje liczne zabawy, koncerty, imprezy artystyczne, dyskusje naukowe itp. *(zk)*

Wiele ciekawych eksponatów wystawią Chiny na Targach Poznańskich

POZNAŃ. W Poznaniu przebywa 30-osobowa grupa architektów, plastyków, inżynierów i techników z Chińskiej Republiki Ludowej. Grupa ta pracuje nad przygotowaniem ekspozycji swojego kraju na Targach Poznańskich.

Chiny Ludowe wezmą po raz pierwszy udział w tej wielkiej imprezie handlu międzynarodowego, zajmując powierzchnię blisko 4 tys. m kw.; wystawią one eksponaty, świadczące o szybkim tempie rozwoju gospodarczego tego wielkiego kraju.

„Naszym najbogatszym działem będą eksponaty przemysłu ciężkiego, zwłaszcza maszynowego i hutnictwa — oświadczył kierownik ekipy chińskiej Sui De-min. Zwiedzającym Targi pokażemy m. in. wielki dźwig budowlany, który podnosi ciężar 6 ton na wysokość blisko 40 m. Obok dźwigu — na terenie otwartym — wystawimy szereg maszyn rolniczych i nasz najnowszy, wysokowydajny kombajn węglowy.

Na Targach Poznańskich kraj nasz zaprezentuje liczne wyroby przemysłu hutniczego. Będą to różne gatunki stali oraz cenne metale: miedź, cynk, ołów, aluminium, cyna, wolfram itp. przetwory przemysłu naftowego, farmaceutycznego i chemicznego, nawozy sztuczne oraz barwniki włókiennicze.

Tradycyjny artykuł eksportowy Chin — znane na całym świecie jedwabie w dużym wyborze, stanowić będą poważną pozycję wśród eksponatów przemysłu lekkiego.

Nie zabraknie również naszej pięknej porcelany, ręcznie zdobionej przez chińskich artystów ludowych.

Za niecałe dwa tygodnie rozpoczniemy montaż pierwszych eksponatów".

(PAP)

PRZEGLĄD PRASY

NIEPRAWDĄ JEST, JAKOBY... NATOMIAST PRAWDĄ JEST, ŻE...

Nie są to sporadyczne fakty — jest to ogólniejsze zjawisko.

Przykład pierwszy. Stalinogrodzka „**Trybuna Robotnicza**" zamieściła felieton, krytykujący dyrektora jednej z częstochowskich fabryk, Kazimierza Wolniaka, za zły stosunek do załogi. Odpowiedział sam Wolniak, żądając odwołania zarzutów i publicznej rehabilitacji. Odpowiedział sekretarz POP, pisząc z oburzeniem, iż felieton **„nie skrytykował, ale wręcz spotwarzył"** Wolniaka. Tych samych słów użył w liście do redakcji przewodniczący Rady Zakładowej Mąkowski, dodając groźnie: **„W imieniu całej załogi domagamy się sprostowania".** Odpowiedział, stając w obronie Wolniaka, resortowy Centralny Zarząd.

Zanim jednak redakcja zdążyła się przestraszyć, Komitet Miejski PZPR w Częstochowie powołał komisję kontrolną. Oto co powiedzieli przed nią ludzie z załogi — tej samej, „w imieniu" której Rada Zakładowa domagała się „sprostowania":

„Tow. Wasik: Dyrektor wyzywa pracowników i straszy ich, że powyrzuca na zbitą mordę. Jego prawa ręka, kierownik personalny, pogania i wyzywa kobiety ciężarne, a na zwróconą mu przeze mnie uwagę powiedział, że jak mnie kopnie, to mnie cholera weźmie.

Tow. Kołodziejska: Dyrektor jest ordynarny i nie znosi krytyki...

Tow. Kleinert: Gdy skrytykowałam dyrektora za bezduszny stosunek do robotników, wtedy dyrektor przesunął mnie do gorszej pracy".

Analogiczne były wypowiedzi tow. Rychlewskiego i tow. Łukasiewicz.

Przy okazji wyjaśniła się tajemnica wyborów do Rady Zakładowej:

„Tow. Puchała: Gdy ogłoszono nam skład nowej rady, chcieliśmy opuścić zebranie, ponieważ nie było ludzi, do których mamy zaufanie. Nową radę po prostu narzucono nam. Robotnicy chcieli Wasika na przewodniczącego, a wyprano Mąkowskiego.

Podobne oświadczenia złożyli tow. Marcewa, Kiszka, Kleinert, Szewczyk, Łukasiewicz i inni. Dodali ponadto, że gdy chcieli wysłać zbiorowy list, obrazujący stosunki w zakładzie, wtedy dyrektor i personalny ostrzegali robotników, iż z chwilą, gdy podpiszą ten list, będą jawnymi wrogami Polski Ludowej, podpiszą skargę przeciw Państwu (!)".

Przykład drugi. Dwukrotnie w ostatnim czasie pojawiło się na łamach **„Gazety Krakowskiej"** nazwisko przewodniczącego Rady Zakładowej przy Hucie Aluminium w Skawinie, niejakiego Turczy.

Po raz pierwszy „Gazeta" stwierdziła, że w wyborach do Rady otrzymał on minimalną ilość głosów i mimo to komisja ogłosiła, że pozostaje on nadal w Radzie. W wyniku interwencji gazety, wybory przeprowadzono wprawdzie ponownie, ale zarówno organizacja partyjna huty, jak i Związek Zawodowy Metalowców oraz Centralny Zarząd Przemysłu Metalowego przeforsowały kandydaturę Turczy na przewodniczącego Rady.

Po raz drugi pisała „Gazeta" o Turczy, gdy na plenum KP partii w Krakowie oświadczył — ni mniej ni więcej — że dla dobra skawińskiej huty należałoby z niej usunąć wszystkich pracowników inżynieryjno-technicznych (!). Sekretarz KP wprawdzie skrytykował w podsumowaniu to przemówienie, żadnych jednak dalszych konsekwencji nie wyciągnięto.

I oto nazwisko Turczy pojawia się na łamach „Gazety" po raz trzeci. Pojawia się w związku z listem do redakcji jednego z pracowników huty, skrzywdzonego za walkę ze złodziejstwem. Przy okazji tej ujawnia się dopiero w pełni oblicze Turczy — oblicze już nie tylko groźnego kacyka, ale protektora pospolitych złodziei, który w dodatku sam maczał palce w niezbyt czystych machinacjach. I tak Turcza — wiedząc o nadużyciach finansowych kierownika OZR przy hucie Łukasiewicza — bronił go i osłaniał, sam zaś talony na radioodbiorniki i zegarki dla przodowników pracy sprzedawał obcym osobom.

Aż trzykrotnie musiała pisać o Turczy „Gazeta Krakowska". A przecież wystarczyłoby — już po pierwszym jej sygnale — porozmawiać z załogą huty, by zorientować się, kim jest Turcza.

Oba przykłady — a można by przykłady mnożyć — wskazują na jedno groźne zjawisko: rutyniarstwo, biurokratyzm, dygnitarstwo, czy wręcz złodziejstwo — bronią się z całą mocą, nie ustępują dobrowolnie z żadnej pozycji przed krytyką mas, przed głosem partii, wyrażonym w uchwałach III Plenum. A nawet krytyka prasowa nie jest — dla wielu powołanych do tego ogniw — dostatecznym sygnałem do przyłączenia się do wielkiej partyjnej walki z draństwem.

„WZIĘLI DIABLI PANA" CZYLI — SATYRA NA OPAK

Trudno uskarżać się na nadmiar w naszej prasie ciętych, ostrych felietonów, piętnujących mniejsze i większe niedociągnięcia, nadużycia, świństwa. Wtedy jednak, gdy złośliwość jest celem sama w sobie, gdy w dodatku formalny pretekst staje się punktem wyjścia do dowcipuszków z ideologicznym zapaszkiem, trudno przyklasnąć takiej „satyrze".

We Wrocławiu sprzedano egzemplarz zdefektowanej książki: okładka głosiła, że jest to podręcznik materializmu dialektycznego, wydany przez „Książkę i Wiedzę", wewnątrz znajdowała się jednak wydana przez Ludową Spółdzielnię Wydawniczą antyklerykalna antologia „Wzieli diabli pana".

Wypadek ten stał się pretekstem do opublikowania na łamach tygodniowego dodatku kulturalnego wrocławskiej **„Gazety Robotniczej"** obszernego, trzyszpaltowego felietonu pod frapującym tytułem **„Wzięli diabli pana" czyli — materializm dialektyczny na opak"**, z którego wyjmujemy taki passus:

„Cieszymy się wszyscy, że LSW licząc na inteligencję czytelników każe im między oboma tytułami doszukiwać się dyskretnie podanego przekonania, że właśnie na skutek stosowania zasad materializmu nastąpi wyzwolenie społeczne, ponieważ diabli, których wprawdzie materializm nie przewiduje, wezmą pana — i cześć.

Ale oto czytamy dalej i zdumienie nasze rośnie. Okazuje się, że „Wzieli diabli pana" to antologia poezji walczącej w XVI i XVIII wieku o postęp i wyzwolenie społeczne. Co jest, panowie? Przecież wtedy jeszcze materializmu dialektycznego... przecież jeszcze nikt z nas nie czytał rozprawki o przechodzeniu zmian ilościowych w jakościowe albo traktatu o prawdzie obiektywnej, absolutnej i względnej napisanego szlachetnym słowiańskim trzynastozgłoskowcem, albo choćby w postaci wolnych jambów".

Reszta felietonu utrzymana jest w podobnym duchu i... na podobnym poziomie.

Materializm dialektyczny — na opak? A może — satyra na opak?

W każdym razie należy wyrazić zdziwienie, że dla tego rodzaju zdefektowanej produkcji dziennikarskiej znalazło się miejsce na łamach partyjnej gazety.

(HOLA)

Pierwszy pociąg elektryczny Warszawa — Piotrków

21 bm. o godz. 19.25 z Dworca Głównego w Warszawie odjechał pierwszy pospieszny pociąg dalekobieżny Warszawa — Krynica, prowadzony do Piotrkowa przez lokomotywę elektryczną.

Dzięki elektryfikacji linii kolejowej z Warszawy do Piotrkowa, o łącznej długości 145 km., już od 22 bm., tzn. od chwili wprowadzenia letniego rozkładu jazdy, wszystkie pociągi pasażerskie osobowe i pospieszne będą prowadzone na tej trasie przez lokomotywy elektryczne. W wyniku tego podróż z Warszawy do Piotrkowa, a więc i na liniach dalekobieżnych, przebiegających przez Piotrków pociągiem osobowym, trwać będzie o ok. 50 min. krócej, a pociągiem pospiesznym — prawie o 40 min. krócej niż dotychczas.

Motocykle M-06 — z ulepszonym silnikiem

Konstruktorzy Warszawskiej Fabryki Motocykli wprowadzili ostatnio szereg zmian konstrukcyjnych w silniku motocykla M-06, zwiększając m. in. jego moc.

Motocykl z ulepszonym silnikiem uzyskał zdolność sprawniejszego przyspieszania jazdy i łatwiejszego niż dotychczas pokonywania wzniesień.

Pierwsze partie motocykli z ulepszonym silnikiem opuściły już fabrykę.

(PAP)

157 zespołów wiejskich na eliminacjach centralnych

OLSZTYN, 21 bm. rozpoczęły się w Olsztynie ogólnopolskie eliminacje wiejskich amatorskich zespołów artystycznych. Na scenie Teatru im. S. Jaracza wystąpi 157 zespołów, liczących ogółem ponad 6 tys. osób.

(PAP)

Kosy wyszczerbiły się zanim trafiły na kamień

Kierownictwo WZGS w Warszawie uważa, że sklepy wiejskie woj. warszawskiego zaopatrzone są w dostateczne ilości kos na tegoroczne sianokosy. Według danych, jakie posiada WZGS, w placówkach handlowych tego województwa, znajduje się ok. 47 tys. kos z lat ubiegłych, a do końca czerwca br. otrzymają one jeszcze 31 tys. kos.

Nieco inaczej sprawa ta przedstawia się w rzeczywistości. Np. **personel sklepu GS z artykułami żelaznymi w Pułtusku, zapytany o ten artykuł pokazał z zażenowaniem kilka zardzewiałych kos, wyciągniętych z kąta, zawalonego żelastwem i śmieciami. Są to wybierki pozostałe z kilku lat, które chłopi już niejednokrotnie oglądali na wszystkie strony i odrzucili, jako nienadające się do użytku.**

W dzień targowy bieżącego tygodnia trudno było się docisnąć do lady w sklepie z artykułami żelaznymi w Ciechanowie. Półki zapełnione były różnymi artykułami. Ale ani tutaj, ani w sklepach sąsiedniego powiatu Przasnysz, mimo zbliżających się sianokosów, **kos na półkach nie było.** — Kosy mamy — twierdzili sprzedawcy — *ale na półki nie ma co ich pokazywać, poczekamy na nowy transport. Tych starych i przebranych chłopi i tak nie kupują.*

(PAP)

Miliony wyciągnięte z pieca

— Więc jak to jest, powiedzcie, towarzyszu Piekielny? Że osiągacie na swojej zmianie takie dobre wyniki, to chyba nie przypadek? Musicie do nich jakoś dochodzić — jak to robicie?

Antoni Piekielny

Starszy piecowy, Antoni Piekielny, spojrzał trochę zakłopotany na paru inżynierów, którzy zadali mu takie pytanie. Jakże im wytłumaczyć?

— Widzicie — odrzekł po namyśle — widzicie... Trzeba chodzić koło pieca!

Pokręcili głowami. Chodzić koło pieca! Wiadomo, że trzeba, ale dlaczego gdy „chodzi" Piekielny, wyniki są lepsze, niż gdy robią to inni piecowi?

— Bo trzeba wiedzieć, jak chodzić — ciągnął Piekielny. — Ja sobie ułożyłem to wszystko po kolei. Naprzód sprawdzam wszystkie napędy, potem spojrzę na przyrządy pomiarowe...

Raz pociągnięty za język rozgadał się tow. Piekielny. Inżynierowie słuchali go z zainteresowaniem.

A więc jest w tym wyraźny system, wyraźny własny sposób postępowania, do którego doświadczony piecowy doszedł przez praktykę. Trzeba tylko ten system sprecyzować, a jednocześnie uzasadnić — może i rozwinąć — od strony teoretycznej.

To było właśnie zadaniem personelu inżynieryjno-technicznego. Bo już od pewnego czasu zastanawiano się w Centralnym Zarządzie Przemysłu Kwasu Siarkowego i Nawozów Fosforowych nad tym, że trzeba zająć się wyszukiwaniem ciekawszych form pracy wśród doświadczonych robotników. Szukać zaczęto metodycznie. Zwrócono uwagę na zasadnicze wydziały fabryk: piecownie. Które pracują najlepiej? Do dwóch zakładów wyjechały z Warszawy grupy inżynierów. Szukali dalej: przy współudziale miejscowych rad zakładowych i egzekutyw partyjnych, zastanawiali się, który piecowy pracuje najlepiej.

Stąd i rozmowa, którą przytoczyliśmy na początku, a która odbyła się jesienią zeszłego roku w Poznańskich Zakładach Nawozów Fosforowych w Luboniu.

Na czym polega nowe

Nie ulegało wątpliwości: tow. Piekielny stworzył sobie ciekawy, skuteczny sposób obsługi pieców. Sposób zasługujący ze wszech miar na rozpowszechnienie.

Jakże jednak łatwo — przy próbach upowszechniania czegoś nowego — spłycić zagadnienie, zepchnąć je na papierowy tor sprawozdawczej formalistyki... By uniknąć tych niebezpieczeństw, Centralny Zarząd wraz z Zarządem Głównym Zw. Zaw. Chemików postanowiły zamiast pisać okólniki, listy i polecenia — postąpić inaczej. W tym właśnie czasie miał odbyć się w Wałbrzychu dwutygodniowy kurs dla piecowych. Nie namyślając się wiele, zaproszono lubońskiego nowatora nie tylko jako słuchacza, ale i jako wykładowcę.

Zgadzali się z nim wszyscy. Jak wygląda na ogół praca piecowego? Co tu mówić: zazwyczaj dosyć chaotycznie. Piecowy najwięcej czasu i uwagi poświęca zwykle temu, co właśnie szwankuje, a wtedy łatwo mu stracić z oczu obraz całości oddziału.

Piekielny postępował inaczej. Obchodzi on mianowicie systematycznie i kolejno wszystkie piece. Pierwsze 10 minut — przegląd napędów. Potem wchodzi do kabiny pomiarowej, by zapoznać się z temperaturą gazów, stężeniem itp. Potem znów od pieca do pieca, przy każdym przystanek i spojrzenie przez wziernik na ostatnią półkę w piecu. I tak dalej, i tak dalej... Dopiero potem, gdy poznał już całą sytuację, wydaje polecenia swym pomocnikom, a przy piecu pracującym najgorzej, sam wykonuje niektóre czynności. Tak schodzą dwie godziny, po czym zaczyna cały cykl od nowa: napędy, kabina...

Jednym słowem systematyczna kontrola powierzonych agregatów według z góry ułożonego planu — oto istota postępowania tow. Piekielnego. W przemyśle kwasu siarkowego przyjęła się dla takiego postępowania nazwa — „metoda Piekielnego".

Koledzy Piekielnego mieli również wiele uwag i spostrzeżeń. Kurs wałbrzyski stał się poważną wymianą doświadczeń. Dla Centralnego Zarządu i Związku Zawodowego było jasne: metoda może „chwycić". Nie zasypiano więc gruszek w popiele.

W innych zakładach

Opracowany został — i zatwierdzony przez Ministerstwo — regulamin współzawodnictwa między piecowymi, oparty na tej metodzie; wydano afisz propagandowy. W pierwszych dniach stycznia zwołano do Lubonia naradę głównych inżynierów i przewodniczących rad zakładowych, poświęconą wyłącznie tej sprawie. Ustalono, które zakłady mają warunki techniczne, pozwalające na dokładne kontrolowanie wyników. Piecowi tych tylko zakładów mogą wziąć udział we współzawodnictwie, w innych zmieniłoby się ono w czczą formalność.

Dzisiaj możemy już powiedzieć, że metoda Antoniego Piekielnego i oparte na niej współzawodnictwo przynosi przemysłowi kwasu siarkowego poważne korzyści. Pogłębia się znacznie dyscyplina technologiczna — sprawa tak ważna w przemyśle chemicznym — a w konsekwencji zmniejsza się zużycie surowców. Korzyści te są największe tam, gdzie personel inżynieryjno-techniczny i aktyw partyjny docenił znaczenie metody.

Tak było w zakładach toruńskich. Tam i piecowi: Słoniecki, Więckowski pojęli dobrze jej istotę i płynące z niej korzyści, tam i tow. Piwocki, dyrektor a zwłaszcza główny inżynier tow. Skowerski, z sercem, z wiarą w powodzenie zabrali się do stworzenia warunków odpowiednich dla stosowania metody.

A oto wyniki Torunia. Poprawiło się znacznie wykorzystanie siarki zawartej w surowcu, a zawartość dwutlenku siarki w gazach wychodzących z pieców utrzymuje się coraz dokładniej w ustalonych granicach. W rezultacie zużycie surowca na tonę wyprodukowanego kwasu siarkowego stale się zmniejsza, co widać z umieszczonego poniżej wykresu.

W pierwszym kwartale br. zakłady toruńskie zdobyły palmę pierwszeństwa we współzawodnictwie związanym z metodą Piekielnego.

Inaczej nieco było w Wałbrzychu. Piecownia tego zakładu uchodziła długo za przodującą. Stąd poszło pewne zlekceważenie nowej metody. Jakby się słyszało zdanie: po co to nam? My i tak dobrze pracujemy. Tymczasem okazało się, że nie jest wcale tak dobrze. I gdybyśmy wykreślili podobną krzywą, jak dla Torunia, miałaby ona zgoła inny przebieg: załamania, wyskoki ponad normę.

Zakłady, które nie mogły uczestniczyć we współzawodnictwie w pierwszym kwartale, starają się szybko stworzyć odpowiednie dla niego warunki. Porządkuje się aparaturę pomiarową, wprowadza szybkie metody kontroli technicznej. W drugim kwartale w szranki współzawodniczących wstępują piecowi z Kielc i Gdańska.

Jan Amtmański

A oto dalsze dzieje metody Piekielnego. Tow. Jan Amtmański obsługuje w Toruniu tzw. aparaty kontaktowe, w których wytworzony w piecowni gaz, dwutlenek siarki, ulega dalszym przemianom. Tow. Amtmański rozumował słusznie, że nowa metoda nadaje się do zastosowania także przy obsłudze innych agregatów. Usystematyzował więc on swą pracę, tak jak to uczynił Piekielny przy piecach. Przed niedawnym czasem opisał swoje doświadczenia i przesłał je innym aparatowym, M. Nowickiemu z Wizowa i J. Borowcowi z Kielc, pronując współzawodnictwo w osiąganiu coraz lepszych wyników.

*

Przemysł kwasu siarkowego musi jednak pamiętać, że trwałość sukcesów zapewnia jedynie stała, systematyczna praca organizacyjna i polityczna wśród załóg. Że nie można opierać się na jednej, choćby cennej metodzie, lecz szukać trzeba ciągle nowych sposobów pracy, stosowanych przez przodujących robotników. Ich myśl, połączona z twórczą myślą inżyniera, naukowca — to pokarm niezbędny dla stałego rozwoju naszej gospodarki.

E. KOMINIAK
M. KOWALEWSKI

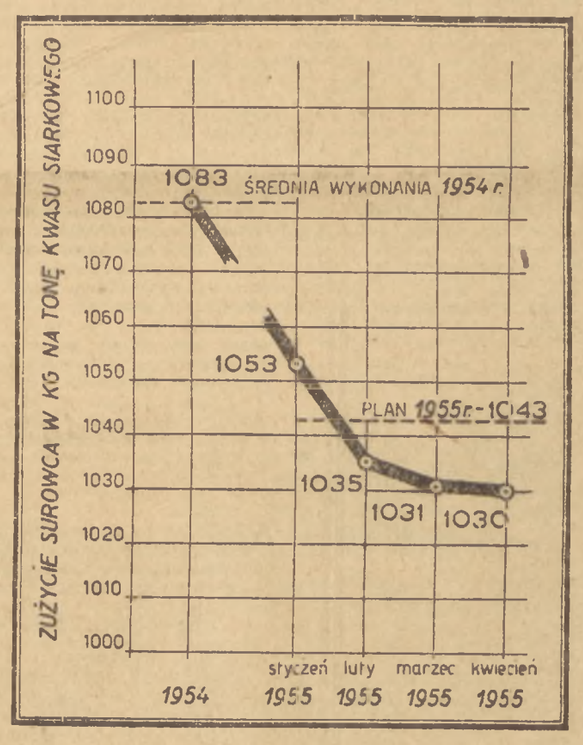

PORUSZYĆ STOJĄCĄ WODĘ

W Szpitalu dla Nerwowo i Psychicznie Chorych we Fromborku, pracownik uderzył chorego. Salowy, Wacław Myśliński przyszedł na oddział lekko podchmielony. Chory Z. którego miał przeprowadzić z jednej sali do drugiej, nie chciał iść. Popchnął go więc, chwycił za gardło...

Myśliński jest członkiem partii, był sekretarzem organizacji partyjnej w szpitalu. Czyn jego jest więc szczególnie oburzający i szczególnie ostre powinny być konsekwencje wobec p r a c o w n i k a szpitala i wobec c z ł o n k a p a r t i i.

Za „rażące wykroczenie przeciw regulaminowi szpitali psychiatrycznych" Wacław Myśliński został natychmiast zawieszony w pełnieniu czynności służbowych. Wykonaniu decyzji przeszkodził jednak Komitet Powiatowy w Braniewie. I sekretarz KP, w myśl „obrony" najfałszywiej pojętego „autorytetu partii", zaprotestował przeciwko zawieszeniu i projektowanemu zwolnieniu Myślińskiego. Sprawę Myślińskiego w oburzający sposób zamazano, roztopiono...

Gorzej. Nie dostrzeżono w porę tego, co za tą sprawą się kryło — atmosfery panującej we fromborskim szpitalu.

*

O dyrektorze szpitala we Frombórku, dr Rowińskiej mówią, że nie lubi organizacji partyjnej. Ona sama natomiast mówi o Myślińskim: „...on utrudnia mi pracę, podrywa mój autorytet... dosyć już zdrowia przez niego straciłam..."

Jak były sekretarz organizacji partyjnej wyobrażał sobie współpracę z bezpartyjną — dyrektorem szpitala? Prawda, że często daleką od zrozumienia przemian jakie zachodzą w naszym kraju, ale — tego nikt nie neguje — pracującą rzetelnie i uczciwie.

Otóż tow. Myśliński wytworzył sobie swoistą „koncepcję" pracy: po to mnie tu postawili, żebym ich „pilnował", żebym patrzył co oni tu robią.

W myśl tej „koncepcji" z każdą, nieraz bardzo drobną sprawą jaka wydarzyła się na terenie szpitala, biegał do Komitetu Gminnego. Dyrektor dowiadywała się o tej czy innej sprawie z krążącej po szpitalu „tajemniczej" plotki. Czasem, rzadko, o jakiejś ze szpitalnych spraw mówiono na zebraniu organizacji partyjnej. Dyrektora z reguły nie informowano o wnioskach lub propozycjach, które zgłoszono w sprawach szpitalnych na zebraniach partyjnych. Znów więc przez kilka dni plotki obiegały szpital: na partyjnym zebraniu coś tam mówili.

A mówili, trzeba dodać, o wszystkim tylko nie o sprawach zasadniczych. Organizacja partyjna uległa atmosferze plotki i małych spraw. Krytyki, ostrych problemów związanych z zasadniczą treścią pracy szpitala wystrzegano się jak ognia. Po pierwsze sekretarz nie cieszył się zbytnim zaufaniem pracowników. Po drugie — krytyka mogła dojść przecież do dyrekcji...

Dyrektor — ze swej strony organizację partyjną starannie omijała. Dr Rowińska uważa, że organizacja partyjna przeszkadza jej w pracy. Ona jest kierownikiem zakładu. Szpital jest j e j szpitalem, bo za niego odpowiada. Co ma się tu wtrącać jakiś robotnik, który na sprawach szpitala się nie zna?

Tak rodził się i pogłębiał konflikt — obustronna nieufność i niedowierzanie. A odłogiem leżała sprawa najważniejsza. To co powinno być wspólną troską i wspólnym kłopotem i dyrekcji i organizacji partyjnej.

*

Powiedział ktoś mądrze: wówczas tylko małe, maleńkie sprawy urastają do wielkich problemów, gdy w i e l k i c h p r o b l e m ó w nie umie się dostrzec, nie umie się wskazać.

To jest chyba źródło niepokojącej atmosfery fromborskiego szpitala. Nuda tu panująca i zniechęcenie — stanowią doskonałą pożywkę dla plotki, rozrabiactwa, kłótni i zawiści. Małe sprawy, drobne sprawy — szpitalne i pozaszpitalne, osobiste, personalne — przetrawiane, nicowane na wszystkie strony urastają do problemów, przeradzają się w konflikty. Zatruwają ludzkie myśli...

Swoich w i e l k i c h s p r a w załoga nie dostrzega, a organizacja partyjna wskazać ich nie potrafi.

Niedawno, w związku ze sprawą Myślińskiego przyjechał do Fromborka towarzysz z Ministerstwa Zdrowia — lekarz. Rozmawiał z pielęgniarkami. Wysłuchał wszystkich żalów o tym, że „one nie są te same co dawniej", że je tu „stemperowano", że „z entuzjazmem przystąpiły do pracy, a teraz nic im się nie chce". Potem zadał jedno krótkie pytanie: a chorzy? Gdzie zagubiliście t r e ś ć swej pracy? Chorzy są tu tacy sami jak wszędzie i czekają waszej pomocy. Nie tak dawno przecież gotowe byłyście „podbijać świat". Czy nie po to tu jesteście — młode pielęgniarki, młodzi członkowie partii, by ze złą atmosferą walczyć?

I oto najistotniejsze z „wielkich" spraw, najistotniejszy z punktów stycznych pracy dyrekcji i organizacji partyjnej. Treść pracy szpitala: t r o s k a o c h o r y c h. 300 ludzi, których byt i samopoczucie zależy w decydującej mierze od pracy personelu. Jest komu te zadania wykonywać. Ludzi chętnych do pracy w szpitalu nie brak. Szpital ma dane, by stać się przodującą placówką w kraju. Zawodowych ambicji pracowników nikt jednak nie pobudza. Nikt nie mówi im o moralnej stronie ich zawodu.

Wypadek upicia się przy pracy, wypadek pobicia chorego mógł się zdarzyć — tak jak mogły się zdarzyć wcześniej podobne fakty, których „nie dowiedziono" — dlatego, że organizacja partyjna ludzi nie w y c h o w u j e. Nie uczy ich ofiarności, która jest codziennym chlebem ich życia. Nie kształci ich na ludzi ideowych, o pięknych cechach charakteru. Nie ma we Fromborku najprostszych form tego wychowania — pracy kulturalnej, pracy ideologicznej.

Ludzi, którzy pracują i mieszkają (w większości) w jednym budynku często są samotni — bo gdzieś daleko zostawili rodziny — zostawia się na pastwę nudy. Nie pomogła organizacja partyjna w zorganizowaniu wolnego od zajęć czasu. Nikt nie troszczy się o to, by zorganizować naprawdę żywą świetlicę, ciekawą dyskusję nad książką, sport. By np. zawieźć czasami pracowników do teatru do Olsztyna, do kina.

Towarzysze raz na zawsze zdecydowali, że Frombork to „zabita deskami dziura" i nuda musi być nieodłącznym towarzyszem ich życia.

Walka o właściwą atmosferę w kolektywie szpitala fromborskiego jest ważna z jeszcze jednego względu. O ileż jaśniej i ostrzej wyjdą w czystej i szczerej atmosferze i s t o t n e przeszkody w dobrym funkcjonowaniu szpitala. To co dotychczas tonie w plotce: istotne pretensje do przełożonej pielęgniarek za brak troski o powierzony jej personel, istotne pretensje do dyrekcji itp.

*

Nie na tym koniec. Atmosfery szpitala fromborskiego nie dostrzegł Komitet Powiatowy. Nie dostrzegał długo błąkającej się na manowcach organizacji partyjnej i nieudolnej pracy jej sekretarza. Nie zyskał sobie KP autorytetu w oczach wielu pracowników szpitala swym stosunkiem do sprawy Myślińskiego (bo późniejsze udzielenie mu nagany błąd tylko częściowo naprawiło).

Niewątpliwie główne zadania KP w Braniewie związane są z rolnictwem, ale z całą pewnością nie można dopuścić do tego, by zainteresowanie się szpitalem i to dość dużym (około 100 osób personelu to mniej więcej jedna siódma wszystkich mieszkańców Fromborka) sprowadzało się do „podjazdowej wojny" z dyrektorem. Mało doświadczona organizacja partyjna, nowy jej sekretarz — młoda pielęgniarka tow. Garbacz, oczekują od KP w Braniewie pomocy o wiele istotniejszej.

JADWIGA MIKOŁAJCZYK

POKRÓTCE

STO TYSIĘCY BEZ TEATRU

(g) Z okazji Dziesięciolecia wyzwolenia Dolnego Śląska wiele pisze się i mówi na temat rozwoju kulturalnego tego województwa. Jest się rzeczywiście czym chwalić.

Ale obok posiadającego trzy teatry i operę Wrocławia, obok posiadającej własne teatry Jeleniej Góry i Świdnicy — jest jeszcze na Dolnym Śląsku wcale nie byle jaki ośrodek: górniczy Wałbrzych. Lat temu dziesięć postanowiono w Wałbrzychu, liczącym przecież razem z przedmieściami i podmiejskimi osiedlami przemysłowymi blisko sto tysięcy mieszkańców — utworzyć teatr. Sala znalazła się, był również aktorzy. Wołania te powtarzały się co rok. I oto — w bilansie radosnym Dziesięciolecia — łyżka dziegciu: Wałbrzych nadal nie posiada teatru, choć posiada go o połowę mniejsza Jelenia Góra, o dwie trzecie mniejsza Świdnica.

O wałbrzyskich górnikach zapomniano. Czy słusznie?

SPANNER WCIELONY

(a) Wszyscy pamiętamy potworną postać faszystowskiego profesora Spannera z wstrząsających „Medalionów" Zofii Nałkowskiej. Chcecie wiedzieć jak wyglądał, jak zachowywał się autentyczny człowiek z gatunku Spannerów, jakimi byli rzeczywiści Spannerowie, poświadczeni dokumentami? Przeczytajcie pamiętnik dra Hermanna Vossa, profesora anatomii na wydziale lekarskim tzw. Uniwersytetu Rzeszy w Poznaniu w latach 1941—1945, odnaleziony w r. 1945 i świeżo opublikowany w „Przeglądzie Zachodnim" (nr 1—2 b. r.).

Prof. Voss — w życiu rodzinnym wzór drobnomieszczańskiej dobroduszności — nie był nawet stuprocentowym hitlerowcem, stał tylko blisko hitlerowskiej „ideologii". I oto w pamiętniku jego przewijają się co krok najbardziej ludożercze i ludobójcze hasła, pośród pospolitych zapisów „uczonego". W zakładzie anatomicznym, prowadzonym przez Vossa, spalano zwłoki obficie dostarczane przez gestapo, co Voss pedantycznie notował, dodając że podobny los — winien spotkać cały naród polski, bo dopiero wówczas zapanuje spokój na wschodzie. Pod datą 19 czerwca 1941 r. czytamy w pamiętniku Vossa: „Wczoraj odjechały dwa wozy, pełne popiołu z Polaków. Przed moim pokojem do pracy przepięknie kwitną teraz jarzębiny, jak niegdyś w Lipsku"...

RUSZYŁA WARMIA I MAZURY...

(g) Zdobyła się na swoje własne pismo społeczno-kulturalne Łódź, zdobyła się Bydgoszcz. Długo mobilizowały swoje skąpe siły ostrołęcki mniej literacko aktywne. Ostatnio zadebiutował własnym pismem tego typu Olsztyn.

Powitać trzeba pierwszy numer „Mazur i Warmii" ze szczególnym uznaniem. To fakt, posiadający duże znaczenie dla dalszej aktywizacji i dalszego rozwoju kulturalnego krainy tysiąca jezior i tysiąca problemów. Zespół redakcyjny w słowie wstępnym wyraża nadzieję, że nawiązywać będzie zarówno do teraźniejszości, jak i do przeszłości regionu, że pomagać będzie w pracy ludności Mazur i Warmii, że przyśpieszać będzie proces wzrostu świadomości narodowej u Mazurów i Warmiaków. I rzeczywiście artykuły Wakara, Romańskiego, Korolkiewicz, próbki prac literackich Gutowskiego i Ruczyńskiego dają wyobrażenie o szerokim zakresie zainteresowań i dużych ambicjach zespołu redakcyjnego. Gdyby tylko lepsza szata graficzna...

Ale na wszystko przyjdzie czas. Na razie raduje nas fakt, że starania ambitnego środowiska olsztyńskiego uwieńczone zostały powodzeniem i że powstało pismo, które może odegrać ogromną rolę w tym pięknym, a tak nieraz zaniedbywanym w polityce kulturalnej województwie.

MATERIAŁY DO NAUKI HISTORII TEATRU

(j) Niezmiernie ważnego i potrzebnego wydawnictwa podjęło się Państwowe Wydawnictwo Naukowe, publikując opracowywane przez Sekcję Teatru Państwowego Instytutu Sztuki „Materiały do nauki historii teatru". Pierwsze zeszyty — odbijane jeszcze na powielaczu — ukazały się w 1953 r. Obecnie teksty są drukowane i rozrosły się do pokaźnych rozmiarami książek. Obejmują one dzieje teatru antycznego i średniowiecznego, sięgnęły już do dziejów teatru francuskiego, angielskiego i niemieckiego. Najcenniejsze z nich, jak dotychczas — i najobszerniejsze — są dwutomowe „Materiały do dziejów teatru radzieckiego", wydane pod red. Włodzimierza Lwowa (stron 263 i 325). Zawierała one wybór przekładów czołowych radzieckich teoretyków, historyków i krytyków teatru na temat dziejów teatru i dramatu radzieckiego oraz prac warsztatowych radzieckiego aktora i reżysera. Wybrany materiał ilustracyjny w sposób celowy wzbogaca zawartość obu tomów.

„PLUSKWA" MAJAKOWSKIEGO NA SCENIE

(s) W ślad za „Łaźnią" wystawił obecnie Teatr Satyry w Moskwie inną komedię Majakowskiego — „Pluskwę". Krytyka radziecka stwierdza, że komedia Majakowskiego zachowała w pełni po dziś dzień swą aktualność, a jej antymieszczańskie ostrze nadal trafia w cel. A może by i u nas w Polsce zdobył się ktoryś teatr na wystawienie tej świetnej sztuki? Podobno myśli o tym dyrektor Teatru Nowego w Łodzi, Kazimierz Dejmek, zachęcony powodzeniem „Łaźni". Ale czy tylko Łódź ma mieć monopol na oglądanie Majakowskiego na scenie? Co na to dyrektorzy teatrów warszawskich?

WYSTAWA „POD KOGUTAMI"

(r) Kiedy kilka miesięcy temu reprodukowaliśmy na naszej kolumnie rysunek Tomasza Gleba, przedstawiający babę wiejską z kogutem, artysta pracował nad cyklem graficznym, w którym kogut stał się pretekstem (tematycznym i rysunkowym) dla artystycznej wypowiedzi na różnorodne tematy, czy to bezpośrednio polityczne, czy tzw. ogólnoludzkie. W maju Gleb wystawił swoje rysunki w Pawilonie Związku Literatów, w kamienicy Johna. W ostatnią środę odbyła się dyskusja nad wystawą Ciebowych kogutów. Wszyscy dyskutanci podkreślili emocjonalny charakter tej wystawy, artystyczną inwencję malarza, który potrafił odbiorcy powiedzieć coś nowego, przekazać mu swoje myśli i uczucia w sposób nieobojętny.

Żałować należy, że przeciwnicy tego cyklu rysunków, którzy dali wyraz swemu niezadowoleniu w niektórych notatkach w prasie, nie zjawili się na dyskusji. Może powiedzieliby coś bardziej przekonującego niż to co napisali.

KONFRONTACJA

(z) To tytuł trzeciego programu Studenckiego Teatru Satyryków w Warszawie. Konfrontacja sali z tym, co w teatrze zostało dowcipnie, złośliwie i na ogół trafnie wyśmiane.

Twórcy „Konfrontacji" chcieli stworzyć program polityczny oparty nie tylko na pogodnym humorze, ale na ostrej satyrze i to nie satyrze „w ogóle" a godzącej w nasze błędy. „Trudno satyry nie pisać, kiedy się na was popatrzy" — mówi zespół do sali, rozpoczynając konfrontację.

Program „Konfrontacji" — twórcami i wykonawcami są studenci przeważnie filologii i historii sztuki — biegnie wartko; nie czeka się od „gwoździa" do „gwoździa". Są doskonałe teksty Abramowa oraz piosenki Gałczyńskiego, Jareckiego i Dąbrowskiego z muzyką Tyszkowskiego i Luszińa, (niektóre nadają się chyba wprost do radia) i jest kilka bardzo dobrych „numerów": Di. Operetka, Rozrywki, Wieczornice, Salve Regina (niektóre nadają się chyba dla telewizji). Są oczywiście pozycje słabsze. Takie, w których albo zawiodła pointa albo autorzy niezbyt celnie strzelili. Ale w sumie „Konfrontacja" reżyserowana przez J. Markuszewskiego jest zadziorna, z werwą, jest naprawdę młoda.

Bodaj, czy nie najambitniejszy politycznie satyryczny spektakl w Warszawie.

P. S. Dobry plakat do „Konfrontacji" zrobiło dwóch... historyków sztuki.

CZY JESZCZE JEDNA ZMIANA DYREKTORSKA?

(w) W najbliższych miesiącach ma na własne życzenie opuścić Szczecin dyr. Emil Chaberski, tak zasłużony w środowisku szczecińskim propagator kultury teatralnej. Czyżby liczne, gromadne nieomal zmiany na kierowniczych stanowiskach w teatrach, które w ostatnim okresie objęły przede wszystkim teatry w Warszawie, Krakowie i Stalinogrodzie, miały rozszerzyć się i na pozostałe ośrodki życia teatralnego w Polsce? Przesadzanie dyrektorów bywają w teatrach czasem konieczne, acz nigdy nie mijają bez poważnego wstrząsu, na pewno jednak nie powinny obejmować takich ośrodków, które pracują dobrze. A dyr. Chaberski zdobył dla teatru szczecińskiego dobre imię w całej Polsce, wychowywał teatr i publiczność — nie powinno stać na przeszkodzie, by kontynuował nadal w Szczecinie swą owocną pracę.

Milczenie nie zawsze jest złotem

I

Stara, bardzo stara prawda uczy, że ilekroć ludzie przystępują do budowy czegoś wielkiego i nowego, tylekroć pojawiają się różni kłepscy doradcy, którzy chcieliby wielkie skarlić i nowe osmyczyć. Prawdę tę ujął Mickiewicz w pięknym wierszu *„Ludzie na czystym polu"*...

Dlaczego się tak dzieje, dlaczego można tu pisać o regule, o prawidłowości? Trochę dlatego, że, jak mówi przysłowie, „grupców nie sieją — sami się rodzą". Ale nie tylko dlatego, a nawet nie przede wszystkim dlatego. Główna przyczyna tkwi gdzie indziej: w ogólnych prawidłowościach ludzkiego działania w społeczeństwie, które mówią, że wobec rzeczy nowych ludzie nie są obojętni, że dzielą się na zwolenników i przeciwników nowego.

Kiedy Komitet Centralny wyrażając i uogólniając dążenieści nurtujące całą Partię powziął na III Plenum znane uchwały, mówiące o konieczności zmian w stylu pracy partyjnej, można było z góry założyć, że wróg na to zareaguje w sobie właściwy sposób, że będzie usiłował wypaczyć sens i cel uchwał. Można było z góry (ze stuprocentową pewnością) założyć, że również na froncie kulturalnym będziemy mieli do czynienia z próbami recydywy obcej nam mieszczańskiej ideologii, której rzecznicy będą usiłowali dla siebie wykorzystać krytykę i samokrytykę przeprowadzoną przez partię.

Fakty dowiodły, że tak się stało. Ktokolwiek przypuszczał, że będzie inaczej, ten zdradzał, delikatnie mówiąc, pachołęcą naiwność ducha. Godzi się jednak mieć tu na uwadze, iż wróg czyni tak nie na skutek tego, że nasze uchwały smarują mu serce miodem. Wróg jest przeciwny podstawowym założeniom naszej polityki kulturalnej, jest przeciwnikiem zasady partyjności sztuki i wychowawczej roli literatury, przeciwnikiem realizmu socjalistycznego, ale rozumiejąc niewzruszalność tych zasad w naszym społeczeństwie, nie mogąc występować przeciw nim otwarcie — usiłuje wykorzystać nasze błędy.

I dlatego na froncie kulturalnym wolałby miast politycznego kierownictwa sprawami kultury widzieć komenderowanie, miast dyskusji o realizmie socjalistycznym nalepki i recepty, miast dyskusji na zebraniach partyjnych — głuchą ciszę po referacie. Bo tych wszystkich rzeczy i zjawisk, o pełną realizację których teraz, po III Plenum walczymy — również na froncie kulturalnym — wróg się boi, on ich nienawidzi.

I jeśli dyskusję o **realizmie socjalistycznym** chciałby zmienić w dyskusję **przeciw realizmowi socjalistycznemu**, jeśli miast partyjnych sporów wolałby pseudopartyjne pogadanki to dlatego, że w ten sposób usiłuje ratować się przed tym, co mu w rezultacie niesie konsekwentna realizacja uchwał III Plenum na naszym odcinku ideologicznej batalii o piękno i moralne wartości ludzkiej sprawy socjalizmu.

II

Myślę, jednak, że sam fakt istnienia wroga i jego działalność nie powinny nas wprawiać w mało filozoficzne zdziwienie, a tym mniej w nerwowe niepanowanie. Warto się natomiast zastanowić nad innymi nieco sprawami.

Realizacja uchwał III Plenum jest sprawą trudną. Powiedzmy wprost, że wielu rzeczy uczymy się od nowa, że ucząc się popełniamy z konieczności różne błędy. Wśród tych błędów popełnianych przez najuczciwszych ludzi (partyjnych i bezpartyjnych) nie brak i takich, które określamy jako oportunistyczne tzn. zajmujące wobec wrogiej ideologii kapitulancką pozycję. Wróg np. usiłuje sugerować, że realizm socjalistyczny zbankrutował. I dlatego towarzysze, którzy, w słusznym zapale krytyki naszych błędów, wylewają dziecko razem z kąpielą — marksizm wraz z wulgarnym socjologizmem, realizm socjalistyczny wraz ze schematyzmem — przynoszą korzyści nie swojej, a niedobrej sprawie.

Dlatego też wydaje się, że niesłusznie postępują ci towarzysze w związkach twórczych, którzy słysząc np. w dyskusjach różne jawnie błędne wypowiedzi, nie reagują na nie, nie tłumaczą na czym ich błędność polega.

Dlaczego nie reagują?

Wydaje mi się, że działają tu dwie różne przyczyny. Po pierwsze — towarzysze ci mówią o tym sami — nie chcą stwarzać pozorów, że się „odkręca". Nie chcą do tego stopnia, że gdy ktoś inny odpowiada za nich, to później mówią: miałeś zupełną rację, ale lepiej było chyba nie występować, zaczną krzyczeć, że „przymrozek" itd.

Po drugie zaś, często milczymy dlatego, że nie umiemy argumentować. Nie znaczy to, że nie ma argumentów, nie; po prostu wiemy, że nie należy krzyczeć, ale w praktyce często nie umiemy jeszcze przekonywać.

Bo przekonywać jest znacznie trudniej niż krzyczeć. Oto konkretny przykład. Ukazał się niedawno w „Życiu Literackim" obszerny essej J. Błońskiego o współczesnej poezji polskiej. W esseju tym obok niektórych ciekawych myśli i propozycji autor zawarł szereg tez, w moim głębokim przekonaniu, zasadniczo niesłusznych. Essej ten — niezależnie od woli autora — godzi w istotne założenia naszej polityki kulturalnej szczególnie w dziedzinie poezji.

Trzy lata temu niejeden z nas polemizując z Błońskim uważałby, że wystarczy stwierdzić, nie wyjaśniając dlaczego, iż takie a takie tezy jego artykułu są niesłuszne, określić je jako politycznie szkodliwe — i, nie wspominając o tym co słuszne, nie przekonując czytelników Błońskiego, „zwycięsko" zakończyć taką pseudopolemikę.

A przecież — to nie wystarcza. Mało jest stwierdzić, że niektóre jego poglądy są ideologicznie obce i merytorycznie fałszywe. Trzeba to słuszne stwierdzenie udowodnić punkt za punktem merytoryczną argumentacją — (co już jest zadaniem osobnego artykułu). Bowiem jedynie takie postępowanie przynosi realną korzyść partii, godne jest wielkiego polemicznego ładunku naszej ideologii, odpowiada obyczajom i stylowi marksizmu. Ale argumentować, przekonywać jest trudniej niż krzyczeć.

Tylko, że milczenie nie wydaje mi się najlepszą szkołą argumentacji, a w każdym razie jest metodą gorszą od polemiki. Jak pisze Mao Tse-tung, kto chce łowić tygrysięta musi wejść do jamy tygrysa.

Milczenie nie przynosi korzyści nam wszystkim, którym gorąco zależy na jak najkonsekwentniejszej realizacji uchwał III Plenum. Widać to na następującej sprawie.

Kilkanaście teatrów w całym kraju „rzuciło się" niedawno na „Dom Kobiet" Nałkowskiej. Nie dowodzi to chyba energii w poszukiwaniu wielkiego rewolucyjnego repertuaru teatralnego. Czy warto zespołom tych teatrów wytłumaczyć, że taka „epidemia" nie jest wprawdzie klęską, ale nie ma wielkiego sensu, że prawdziwym przejawem *nowego* w teatrze jest raczej wystawienie „Dziwaka" Afinogenowa. A przy okazji — powiedzieć, że cykliczne krążenie sztuk po Polsce jest raczej przejawem *starego*.

A jeśli w imię najszlachetniejszych intencji milczy się — to po pierwsze: oddaje się pole wrogowi (bo on nie milczy); po drugie: ułatwia się robotę oportunistom (nie lekceważmy ich!), po trzecie: daje się broń do ręki sekciarzom (naprawdę istnieją tacy).

III

Czy istnieją sekciarze i zwolennicy komenderowania — byłby to ładny podtytuł, gdyby nie retoryczność pytania.

Oto odrzuca się trzy projekty chust festiwalowych bez dyskusji z autorami.

Oto Komitet Festiwalowy wyznacza drugi plakat festiwalowy na zagranicę bez porozumienia się z jury konkursu na ten plakat.

Oto decyzję w sprawie panneau W. Fangora w Muzeum Historycznym w Warszawie podejmuje się, nie dopuszczając do głosu autora.

I wszystko to bez dyskusji, bez zasięgnięcia opinii artystów, bez próby przekonania kogokolwiek z nich o potrzebie tej a nie innej decyzji. Gdyby nawet wszystkie trzy decyzje były merytorycznie słuszne to niesłuszny, administracyjny był sposób wprowadzenia ich w życie. I dlatego były to decyzje złe (niektóre na skutek interwencji już cofnięto).

Wydaje mi się, że również w naszych różnych polemikach nie brak *starego*, szczególnie w sposobie ich prowadzenia. W jaskrawie niewłaściwym tonie napisany był np. komentarz redakcji „Nowej Kultury" do, błędnego, skądinąd, artykułu tow. Żywulskiej. Czyżby towarzyszy z „Nowej Kultury" nie stać było na rzeczową odpowiedź, wykazującą na czym polegały błędy artykułu „Gdzie jest tygrys"? Są przecież w redakcji tego tygodnika bardzo muzykalni towarzysze, którzy wiedzą, że „ton robi melodię".

Ale sedno sprawy tkwi gdzie indziej. Nie w jednostkowych faktach, lecz lewackich nastrojach, które dają o sobie znać na froncie kulturalnym, a także w części aktywu partyjnego.

Są towarzysze, którym aktywizacja wroga i chwiejna postawa niektórych naszych ludzi przysłoniła cel III Plenum. Towarzysze ci zapominają, że nieodzowna walka z prawicowymi wystąpieniami jest tylko częścią walki o leninowskie normy życia partyjnego, że nie można walczyć z prawicą „zamiast" realizowania uchwał III Plenum.

Komitet Centralny postawił przed całą partią — a więc również przed członkami partii na froncie kulturalnym — wielkie i naczelne zadanie: walkę o nowy styl pracy. Partia mówi: musimy się uczyć dobrze, prawdziwie po leninowsku kierować frontem kulturalnym; ucząc się uważajmy na niebezpieczeństwo z prawa.

A sekciarze z tego słusznego ostrzeżenia wyciągają niesłuszny wniosek: ognia tylko w prawo! Gubią oni cel, tracą również właściwe komunistom spokój i opanowanie. Na tym tle, a także na skutek prostej niechęci, jaką niektórzy towarzysze odczuwają w stosunku do trudnych zadań III Plenum rodzą się poglądy, które jedynie przy dużej dozie dobrej woli można określić przymiotnikiem — dziwaczne.

Tak np. okazuje się, że po pierwsze nie było u nas żadnego komenderowania w polityce kulturalnej.

Po drugie — mówią ci sami ludzie — wprawdzie mogły się zdarzyć jakieś wypadki komenderowania, ale przyniosło to raczej dobre rezultaty. Na przykład „w tamtym okresie" ukazała się „Pamiątka z Celulozy" a teraz co? „Wyrok" Stadnickiego.

Pierwsza teza jest tak jawnie niezgodna z rzeczywistością, że nawet w artykule poświęconym m. in. potrzebie przekonywania, pozwolę sobie pominąć ją milczeniem. Ale tezy drugiej nie wolno już przemilczeć. Jest ona niesłuszna. Sukcesy polityki kulturalnej naszego 10-lecia, a więc i „Pamiątka" są m. in. rezultatem słusznej generalnej linii partii, linii walki o realistyczną, rewolucyjną sztukę. Takie objawy, jak komenderowanie, sekciarskie rozumienie rozwoju sztuki, zawężenie wyznaczników realizmu itp. przeszkadzały w realizacji tej linii i, co gorsza, demoralizowały niektórych twórców i działaczy kulturalnych. Dlatego partia błędy te poddała krytyce.

„Pamiątka z Celulozy" nie pojawiła się skutkiem zabiegów sekciarzy. Wręcz przeciwnie. Czy nie wpływom właśnie wulgaryzatorskich poglądów na sztukę należy przypisać fakt, że z książkowego wydania „Celulozy" usunięto — moim zdaniem całkowicie niepotrzebnie — drukowaną w „Twórczości" scenę, w której Szczęsny wrzuca Korbala do sadzawki?

Zaś „Wyrok" Stadnickiego nie jest rzeczywistym przejawem *nowego* w naszej polityce kulturalnej. Jestem głęboko przekonany, że prawdziwe rezultaty *nowego* nie będą tak prostackie i „naciągnięte" jak to opowiadanie. A w złośliwej uwadze, że „jeszcze" się nic rewelacyjnego nie ukazało, słyszę echo dawnych pokrzykiwań: już trzy miesiące minęło od... (i tu wstawiało się jakieś naprawdę ważne wydarzenie), a nasi prozaicy jeszcze tego nie uwzględnili w swej twórczości.

Odrzucenie starych, złych nawyków myślenia i postępowania nie jest rzeczą łatwą. Szczególnie dlatego, że komenderować jest wygodniej niż przekonywać, mniej się zużywa wysiłku, mniej ryzyka. Administrowanie jest łatwe, w każdym razie znacznie łatwiejsze niż realizowanie leninowskich norm postępowania politycznego. Dlatego nic dziwnego, że nie brak ludzi tęskniących za błogim spokojem bezmyślności.

Ale wyjaśnienie faktu nie zwalnia od wyciągania praktycznych wniosków.

Mam głębokie przekonanie, że milczenie wobec nacisku z prawa rodzi nieuchronnie niebezpieczeństwo lewactwa, sekciarstwa. Miast leninowskiej partyjnej argumentacji pojawia się wówczas bicie pięścią w stół, miast realizmu socjalistycznego — realizm telefoniczny. Tam, gdzie nie ma mądrego, partyjnego kierowania sprawami kultury, tam natychmiast pojawiają się entuzjaści straży pożarnej, ludzie, dla których najdoskonalszym wynalazkiem naszego stulecia w dziedzinie estetyki jest motopompa.

IV

Sprawy poruszone przed chwilą nie są najważniejsze, mimo, że nad wyraz aktualne. Nie są one najważniejsze, dotyczą bowiem jedynie częściowo zagadnień związanych z realizacją uchwał III Plenum.

Cóż zatem jest najważniejsze na froncie kulturalnym? To samo co i w całej partii: walka o pełne urzeczywistnienie leninowskich metod pracy. I tu rola twórców nie ogranicza się bynajmniej do uporządkowania swego zagonu. Partii w toku wielkich prac, jakie przed nią stoją, nie mniej niż kiedykolwiek potrzebna jest pomoc z tego właśnie flanku. Reedukować masy partyjne, lepiej i szerzej wciągać naród do rządzenia krajem — to zadania, których nie można wykonać bez wielkiej partyjnej literatury i sztuki.

Potrzebne są piękne, mądre i prawdziwe książki, obrazy, filmy i plakaty, potrzebna jest sprawna, głęboka krytyka literacka i artystyczna. Potrzebne są twórcze dyskusje o drogach rozwoju naszej sztuki — a dyskusje, jak wiadomo, polegają na ścieraniu się różnych poglądów. Potrzeba więc wielu działań, które nie mają nic wspólnego z milczeniem.

Bo milczeniu przyklaskuje wróg, milczenie bałamuci porządnych ludzi, z milczenia korzystają zarówno oportuniści jak sekciarze. Albowiem milczenie nie zawsze jest złotem.

ROMAN ZIMAND

Szewc bez butów chodzi

— Nasza fabryka ma piękne tradycje, nawet książki o niej piszą. Byłoby wszystko dobrze, tylko to życie kulturalne jakoś u nas kuleje. Przydałby się niewielki zespolik, czy chór.

Tak dumał Felek z Włocławskich Zakładów Celulozowo-Papierniczych dawno, dawno...

Czasy się zmieniły. Towarzysze energicznie przystąpili do pracy, załoga była chętna, państwo pomogło. No i powstał przy zakładowym Domu Kultury wielki stuosobowy zespół pieśni i tańca, mający już w swoim dorobku m. in. piękną i cieszącą się ogólnym powodzeniem „Suitę Kujawską".

Marzenia Felka i wielu innych młodych zapaleńców spełniły się. „Celuloza" ma zespół — i to jeszcze jaki! Mówią o nim w wielu miastach, miasteczkach i wsiach Polski, czekają na jego przybycie, w czasie występów biją brawo aż szyby dźwięczą. Teraz już, gdybyśmy niedyskretnie chcieli podsłuchiwać, do uszu naszych dobiegłyby zupełnie inne rozmowy i głośne rozmyślania. Na przykład:

— Felek, wybrałbyś się w niedzielę za miasto? Pogoda ładna, będzie ciepło.

— Nie, w niedzielę nie będę mógł. Chcę się kopnąć do Stalinogrodu.

— Służbowo w niedzielę?

— Iii, jakie tam „służbowo". Po prostu będzie tam występował nasz zespół, a jeszczem go nie widział.

Wprawdzie takiej rozmowy nie słyszeliśmy, ale z całą pewnością odbyła się ona. Zespół pieśni i tańca „Celulozy" jeździ bowiem po całym kraju wszędzie zbierając zasłużone oklaski i szeroko popularyzując pieśni i tańce kujawskie. Znają go już górnicy i znają włókniarze, znają chłopi ze spółdzielni produkcyjnych, z PGR-ów i gospodarujący indywidualnie. Nie zna go jedynie... załoga Włocławskich Zakładów Celulozowo - Papierniczych. Czy naprawdę między jednym wyjazdem a drugim zespół nie ma czasu żeby wystąpić u siebie w domu? Czy ci, których staraniem zespół powstał nie zasłużyli na to, by go oglądać? A może istotnie szewc musi chodzić bez butów?

(Na podstawie korespondencji k. ch.). *Z. K.*

Z TEKI HELENY KRAJEWSKIEJ

Helena Krajewska pracuje obecnie nad cyklem rysunków tematycznie związanym z życiem wsi polskiej w czasie okupacji. Cykl nosi tytuł „Bez ausweisu". Spośród kilkunastu gotowych już rysunków tego cyklu reprodukujemy dziś trzy

„Podołek kartofli za naukę"

„Sołtysowa i żołnierki"

„Idzie!"

Muzyka współczesna to nie tylko kompozytorzy

Pisząc poniższe uwagi na marginesie Festiwalu Muzyki Polskiej nie będę nawet próbowała dawać jakiejś oceny naszej współczesnej twórczości muzycznej, ani oceny naszej krytyki muzycznej, która zasługuje na oddzielne omówienie. Chciałabym tylko zastanowić się nad stosunkiem naszych wykonawców i publiczności do nowej muzyki polskiej.

Wydaje mi się, że zarówno odtwórcy jak i słuchacze są w dużym stopniu odpowiedzialni za rozwój naszej muzyki. My odtwórcy okazujemy o wiele za mało zainteresowania, serca i pomocy naszym kompozytorom. Przecież zrozumiałe jest, że nie tylko my bez nich, ale i oni bez nas istnieć nie mogą, że jest między nami ścisła wzajemna zależność. Muzyka przelana na papier sama nie przemówi — my musimy tchnąć w nią życie (wbrew dziwnemu poglądowi niektórych recenzentów, którzy widocznie myślą, że utwory grają się same, jeżeli w recenzjach często nie umieszczają nawet nazwiska wykonawcy).

Wykonanie dzieła, a zwłaszcza pierwsze wykonanie, to jest jak gdyby wtórne tworzenie. A tymczasem w jakiej atmosferze chłodu, a czasem wręcz niechęci takie wykonanie się odbywa! Trzeba znaleźć wykonawcę, przełamać niechęć orkiestry, a często i dyrygenta, wreszcie trzeba stawić czoło uprzedzeniu publiczności.

Niektórzy artyści nie lubiący współczesnej twórczości nazywają ją nic nie warta grafomanią. Istotnie z takim nastawieniem trudno jest stworzyć na estradzie coś wielkiego. Chociaż daleka jestem od idealizowania naszego powojennego dorobku muzycznego, muszę oddać mu sprawiedliwość: Obok wielu utworów, które umrą śmiercią naturalną, niektóre pozycje zostaną, przetrwają nasze czasy i będą grywane po latach.

Ale naszym obowiązkiem, obowiązkiem współczesnych kompozytorom odtwórców, jest brać udział w ich twórczym trudzie, w ich poszukiwaniach chociażbyśmy czasami razem z nimi zabrnęli w niewłaściwym kierunku. Musimy współuczestniczyć, niestety, również i w błędach naszych kompozytorów. Wraz z nimi przeżywać każdy utwór nieudany, zły. A przy narodzinach dobrej muzyki wraz z nimi będziemy doznawać wszystkich wzruszeń tworzenia wielkiego dzieła.

Praca kompozytorów nie jest łatwa. Nie każdemu starczy talentu, aby w muzyce swojej oddać wielkość naszych dni. Wydaje mi się, że muzyk nie może stać się pełnowartościowym artystą, jeżeli nie wykonuje nigdy współczesnej sobie twórczości, jak nie byłby nim gdyby nie grywał nigdy np. muzyki klasycznej. Po latach pracy estradowej okaże się, że muzykę tej czy innej epoki odtwarza najlepiej że jest mu najbliższa, ale pomimo to nie powinien grać jej wyłącznie.

Wielu naszych najpowaźniejszych muzyków nie uwzględnia w ogóle muzyki współczesnej w swoim repertuarze, wielu gra ją nie wkładając ani odrobiny serca w wykonanie.

Oczywiście nie należy generalizować. Mogę wskazać wypadki, gdzie kompozytor i wykonawca spędzają długie godziny na zapalczywych dyskusjach, zgoła kłótniach, których rezultatem jest znakomite odtworzenie dzieła. Znam również wypadki ścisłej współpracy kompozytora z instrumentalistą w okresie tworzenia dzieła instrumentalnego. Ale tych wypadków jest o wiele za mało. Przypomnijmy sobie współpracę Szymanowskiego z Pawłem Kochańskim. Przypomnijmy sobie niestrudzoną działalność Grzegorza Fitelberga, który spopularyzował muzykę Szymanowskiego, w owych czasach nowatorską i niezrozumiałą.

*

Drugie zagadnienie to stosunek publiczności do nowonapisanych utworów. Pewien jej procent wychodzi w przerwie koncertu, o ile w drugiej części ma być wykonany utwór współczesnego kompozytora. Prawda, że układanie programu w ten sposób: w pierwszej części symfonia Brahmsa, w drugiej symfonia Kiesewettera, jak to się przydarzyło pewnej filharmonii, nie należy do najmądrzejszych, ale jeżeli program złożony jest wyłącznie z twórczości współczesnej, frekwencja jest słaba i filharmonie nie wykonują planów finansowych.

Oczywiście, że niektóre utwory muzyki współczesnej budzą zrozumiałą niechęć publiczności, ale nie chodzi mi o ten czy inny mniej udany utwór. Chodzi o to, że nie tylko kompozytorzy, nie tylko odtwórcy ale i publiczność jest współuczestnikiem w trudnym procesie tworzenia współczesnego repertuaru naszych filharmonii. Wydaje mi się, że niecała nasza publiczność ma słuszny stosunek do repertuaru współczesnego (raz jeszcze podkreślam, że nie chodzi o poszczególne nieudane pozycje).

Spora część naszej publiczności — to niestety jeszcze snobistyczni pseudoznawcy, nieznośni melomani, którzy uznają tylko wielkości już uznane, zapominając, że w swoim czasie i Beethoven był poszukiwaczem nowych dróg w muzyce.

A jaki dziwny jest stosunek tego rodzaju słuchaczy do odtwórców! Pamiętam oburzenie, jakie mnie ogarnęło na koncercie pewnej naszej doskonałej pianistki w Filharmonii Warszawskiej, kiedy siedzące za mną towarzystwo w sposób demonstracyjny okazało swą radość (tak!), gdy artystce zdarzył się drobny błąd techniczny. Czy ci ludzie przychodzą na koncert, aby doznawać pięknych wzruszeń, czy też, aby upajać się własnym znawstwem?

Na szczęście, jest to tylko pewien procent naszych słuchaczy. Mamy również inną publiczność, wrażliwą, żywo reagującą, wdzięczną za każde piękne przeżycie. Chciałabym żeby zrozumiała ona, że słuchacze także powinni brać udział w trudnej drodze rozwojowej naszej nowej muzyki. Że powinni z ciekawością witać każdą nową kompozycję. Wszyscy chyba powinniśmy dążyć do tego, by zniknęli już z naszych sal koncertowych tacy miłośnicy muzyki, którzy całą ogromną pracę kompozytorów i wykonawców kwitują paroma zdawkowymi oklaskami, lub — co gorsza — wzruszeniem ramion i pogardliwym skrzywieniem warg.

Bo jeśli nawet założyć, że w niektórych wypadkach niechęć ta jest uzasadniona to warto pomyśleć nad tym by mogła ona znaleźć inny wyraz niż tylko pogardliwy uśmiech, który przecież niczego kompozytorowi nie tłumaczy. Nie wierzę w siłę przekonywania pogardliwego uśmiechu — wierzę w twórcze poważne dyskusje.

Weszły już w zwyczaj w Polsce Ludowej dyskusje pisarzy z czytelnikami nad napisaną książką. Gdyby tak organizować spotkania kompozytorów ze słuchaczami? Może padłaby jakaś cenna uwaga — może nie, ale w każdym razie nawiązałby się jakiś kontakt z tymi ludźmi, dla których tworzy się muzykę.

Drugi Festiwal Muzyki Polskiej powinien być nie tylko podsumowaniem naszego dziesięcioletniego dorobku muzycznego. Powinien zapoczątkować bliższą i ściślejszą niż dotąd współpracę pomiędzy kompozytorami i odtwórcami, powinien przypomnieć słuchaczom, że i na nich ciąży odpowiedzialność za rozwój polskiej muzyki.

WANDA WIŁKOMIRSKA

Z notatnika Warszawy

W wygaszonych kotłowniach

300 skarg telefonicznych i blisko 210 listów, jakie otrzymały ubiegłej zimy Miejskie Ciepłownie, dotyczyło w przeważającej większości niedogrzewań domów, źle wykonanych instalacji centralnego ogrzewania. Ludzie skarżyli się słusznie na niską temperaturę w mieszkaniach wielu nowych osiedli, a nawet starych domów.

Było w tym dużo winy Miejskich Ciepłowni, które nie zatroszczyły się o pełne wykonanie planu remontów w roku ubiegłym.

Zajrzyjmy do kotłowni, aby przekonać się, czy wyciągnięto wnioski z lat ubiegłych.

Z 436 kotłowni, zaplanowanych w tym roku do remontu, w 109 roboty zakończono przed kilkoma dniami. Pozostałe kotłownie mają być wyremontowane do końca września br., przy czym wszystkie przed rozpoczęciem pracy zostaną wyposażone w „listy gwarancyjne" potwierdzające ich sprawność i przygotowanie do eksploatacji w okresie zimowym.

Nie wszystko jednak zrobiono, by się niedogrzewania nie powtórzyły. Miejskie Ciepłownie niedostatecznie jeszcze panują nad przebiegiem remontów. Z planu majowego np. zostały przesunięte do remontu w terminie późniejszym kotłownie przy ul. Rakowieckiej 37, al. Niepodległości 84-88 i 165. Kierownicy rejonów orzekli, że trzeba zmienić system ogrzewania w tych kotłowniach, albo wstawić pompy. Zbyt późno to stwierdzono i obecnie trzeba od nowa zwoływać komisję dla ustalenia, jakie roboty należy wykonać.

Poważną trudność przy remontach stwarza brak normatywów zużycia poszczególnych urządzeń różnego typu kotłowni. Uniemożliwia to brygadom remontowym właściwą konserwację. Sporo kłopotów sprawiają Miejskim Ciepłowniom kotłownie dotychczas jeszcze nie przekazane przez BOR. Są to kotłownie w osiedlu Praga II, na Mirowie II, na Muranowie (C 51 i C-160) oraz przy ul. Paca na Pradze. Kotłownie te, chociaż już prawie trzeci rok ogrzewają domy, nie są dotychczas przekazane Miejskim Ciepłowniom, nie usunięto bowiem licznych jeszcze usterek. Dyrekcje Budowy Osiedli Robotniczych i Zjednoczenia Instalacji Sanitarnych niewiele troszczą się, aby je usunąć.

W roku bieżącym są obiektywne warunki by plan remontów został w pełni i w terminie wykonany. Brygady remontowe zostały poważnie wzmocnione, jest także materiał. Trzeba tylko, by przedsiębiorstwo Miejskie Ciepłownie usunęło istniejące jeszcze niedociągnięcia.

Warto, by dyrekcja Stołecznego BOR, oraz Centralny Zarząd Zjednoczeń Instalacji Sanitarnych zdopingowały podległe sobie jednostki do ostatecznego wykończenia kotłowni, nie przekazanych użytkownikom.

Wydaje się, że wzmożony nadzór ze strony komisji rad narodowych będzie czynnikiem mobilizującym do wykonania remontów 436 kotłowni.

(now.)

Rok szkolny za pasem, a szkoły...

Budynek, który widzimy na zdjęciu — to szkoła. Buduje ją załoga ZBM-6 w nowej części MDM — na „Latawcu". Budowniczowie zobowiązali się ukończyć ją 30 lipca br. 1 września br. do nowej szkoły wejdą pierwsi uczniowie. Już teraz szkoła prowadzi zapisy do 1 klasy.

W br. młodzież Warszawy otrzyma do swej dyspozycji 12 nowych szkół. Są one budowane przy ul. Żelaznej, Żeromskiego, Wilczej, na „Latawcu", na Grochowie II, Pradze II, przy ul. Ratuszowej, Narbutta, Brzeskiej, Okrężnej, Zuga i w Henrykowie.

Uważny czytelnik prasy wytknie nam pewno w tym miejscu błąd:

— Przecież jeszcze niedawno — powie — czytałem, że w br. otworzy się 13 nowych szkół. Ta 13 szkoła miała stanąć we Włochach przy ul. Długosza. Co więc stało się z tą szkołą?

Jej wykonawca, Powiatowe Przedsiębiorstwo Budowlane, zobowiązało się zakończyć budowę 1 października br. Robota była tam dobrze zorganizowana, szybko posuwała się naprzód. Tymczasem ostatnio, bez żadnych uzasadnionych przyczyn robota na budowie szkoły osłabła, zmniejszono załogę, pogorszyło się zaopatrzenie w materiały budowlane. Doszło do tego, że w br. Wydział Oświaty Prezydium St.RN musiał z tej szkoły zrezygnować. A przecież Włochy to część Warszawy, w której szkoły może najbardziej są przeciążone. Nie ulega chyba wątpliwości, że trzeba zrobić wszystko, by „feralną" 13 szkołę oddać w tym roku.

Sytuacja na budowie pozostałych 12 szkół nie przedstawia się najlepiej. Bo choć co roku oddajemy młodzieży kilka czy kilkanaście szkół, to co roku powtarzają się te same trudności i nie będzie przesady w tym, jeśli powiemy, że z roku na rok z budową szkół jest coraz więcej kłopotu.

Na potwierdzenie tego wystarczy fakt, że w ubiegłym roku budowa wszystkich szkół została w zasadzie zakończona 1 września i choć potem wykańczano salę gimnastyczną czy szatnię, to przecież w klasach uczyły się już dzieci. W br. po kilkunastu rozmowach, prowadzonych na najwyższych szczeblach gospodarczych, w czasie których walczono o każdy niemal dzień, osiągnięto tyle... że 5 szkół (z 12) przekazanych będzie w październiku i listopadzie. Są to szkoły: przy ul. Żelaznej (20. X.), Narbutta (20. XI.), Brzeskiej (15. X.), Okrężnej (30. X.) i w Henrykowie (15. X.). Co mają robić do tego czasu dzieci, które uczyć się będą w tych szkołach?

Przyczyna tych opóźnień leży przede wszystkim w poważnych opóźnieniach powstałych z winy biura projektowego. Choć budowa wszystkich szkół jest już poważnie zaawansowana, to — aż wstyd powiedzieć — Miastoprojekt Stolica-Północ nie dostarczył jeszcze dokumentacji na niektóre roboty instalacyjne. Pracownicy Wydziału Oświaty Prezydium St.RN co dzień więc odbywają wędrówki do pracowni i arkusz po arkuszu wyrywają projektantom „z gardła" projekty i natychmiast transportują je na budowy.

Na samych budowach kłopot jest przede wszystkim z zaopatrzeniem. Brak cegły, kantówki, żelaza. Czyżby Przedsiębiorstwo Zaopatrzenia Budownictwa Miejskiego zapomniało o tym, że szkoły to budowy priorytetowe i dla nich przede wszystkim musi znaleźć się materiał budowlany?

Stosunek załóg budowlanych do budowy szkół uległ w br. poważnej korzystnej zmianie. Załogi starają się, by budowa szkół nie opóźniała się. Jedynie w szkole w Henrykowie postęp robót hamuje zła organizacja pracy. Szkołę tę buduje Miejskie Przedsiębiorstwo Remontowo-Budowlane 3.

Terminy zakończenia budowy szkół są bardzo napięte i wystarczy kilkudniowe zaniedbanie, by ostateczny termin przekazania szkoły uległ przesunięciu. A do tego nie można w żadnym wypadku dopuścić. Załogi budowlane dołożyć muszą wszelkich starań, by ani na chwilę nie osłabło tempo prac przy budowie szkół, by ustalone raz terminy nie uległy zmianie. Zaś tegoroczne trudności, które towarzyszą budowie szkół, będą chyba dostatecznym sygnałem dla inwestorów i Prezydium St.RN, że trzeba poczynić szybkie i radykalne kroki, by w przyszłym roku uniknąć podobnej sytuacji.

(kg)

Wzdłuż al. Nowotki

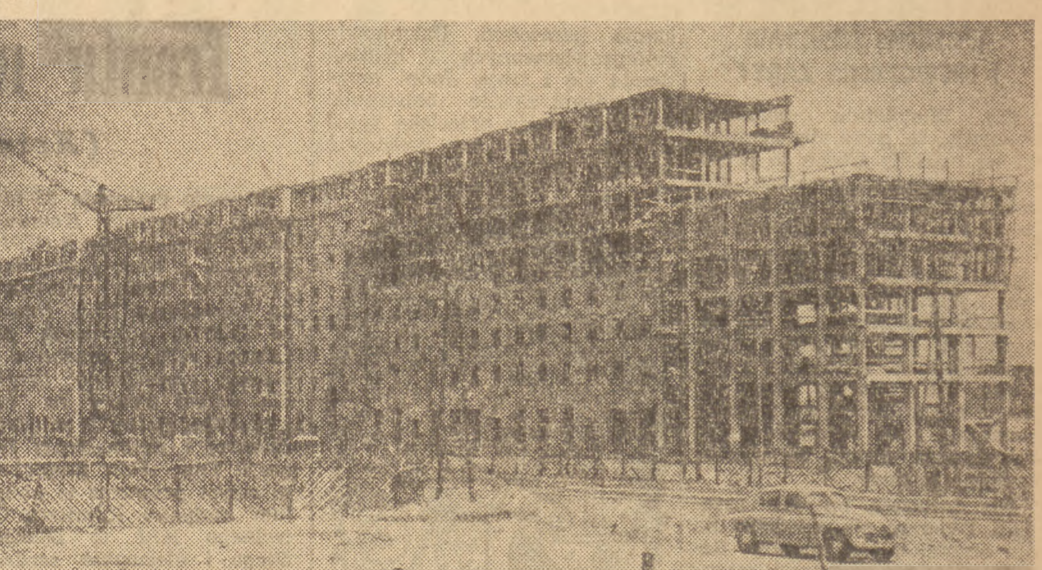

700 izb mieszkalnych oddanych zostanie do użytku w nowym bloku (widocznym na zdjęciu) wzdłuż alei Marcelego Nowotki. Po przeciwnej stronie ulicy buduje się podobny blok mieszkalny. Obydwa domy zapoczątkowały budowę wielkiego osiedla mieszkaniowego, które połączy zwartą zabudową Nowe Miasto z Muranowem i Żoliborz ze Śródmieściem.

Foto J. Ziółkowski

W sklepach nocnych straszy wódką

Gdy ostatnie dzienne tramwaje zjeżdżają do zajezdni, robotnicy II zmiany kończą pracę, a w kinach i teatrach kończą się przedstawienia, w stolicy pracują jeszcze nocne sklepy spożywcze. Zapóźnionych przechodniów, robotników, podróżnych jest w nich co wieczór niemało.

Przed każdym stoiskiem w sklepach przy ul. Puławskiej, Marszałkowskiej 30, Pankiewicza i u zbiegu ulicy Nowotki z trasą W-Z — kolejki. Długo trzeba czekać, aby o godzinie 22 czy 23 kupić chleb, masło, marmoladę i inne najpotrzebniejsze artykuły spożywcze.

Gdzie są sklepy nocne i czy są sklepy nocne — niestety nie wszyscy mieszkańcy stolicy wiedzą. Na tę nieświadomość składa się zapewne i fakt, że **sklepów tych jest stanowczo za mało**. Na Pradze, Żoliborzu, Woli nie ma ani jednego, co nie znaczy, że nie są tam one potrzebne.

Wprawdzie od jesieni ub. roku mówiło się w wydziale handlu Prezydium St.RN żeby np. w najruchliwszym punkcie Pragi, przy zbiegu ulic Targowej i Kępnej przedłużyć godziny pracy sklepu spożywczego, ale skończyło się właśnie na rozmowach i projektach.

Tak samo wlecze się sprawa uruchomienia sklepów nocnych w innych dzielnicach. Jak one są potrzebne, świadczą o tym najlepiej obroty w już istniejących sklepach.

Jeszcze w ub. roku, we wszystkich sklepach spożywczych miały być umieszczone wykazy z adresami sklepów nocnych, czynnych do godz. 24 i czynnych całą dobę. Wykazy miały także obejmować adresy sklepów dyżurnych, prowadzących sprzedaż do godz. 21.

*

Sklepy nocne mają nie tylko artykuły spożywcze. Można tu również kupić wódkę. I z tego to powodu niemało kłopotu ma personel (niemal wyłącznie kobiety) i kupujący — częściowo świadkowie awantur, wywoływanych przez pijanych klientów. Sam zakaz sprzedaży alkoholu w godzinach nocnych w sklepie, w którym na półkach stoi wódka, niewiele skutkuje.

Warto się więc zastanowić, czy działy te są potrzebne w sklepach, mających dostarczać kupującym najpotrzebniejszych artykułów spożywczych.

A przecież kosztem działów monopolowych można by zwiększyć i usprawnić obsługę w działach z pieczywem. W dziale takim przy ul. Nowotki klienci czekają na chleb często ponad pół godziny. W tym samym czasie, kiedy ekspedientki z innych działów nie mogą nadążyć z obsługą — sprzedawczynie w dziale monopolowym odpoczywają.

Niewystarczające tzw. zaplecze mają również pozostałe sklepy nocne. Wiele miejsca zajmują w nich skrzynki z butelkami.

We wszystkich sklepach należałoby zwiększyć wybór sałatek, pasztecików i półcukierniczego pieczywa.

Nocne sklepy spożywcze — jak można wnioskować — nie cieszą się dostatecznym zainteresowaniem właściwych dyrekcji handlowych, wydziału i oddziałów handlu. Instytucje te nie dbają o zwiększenie ich ilości, ani o należyte zaopatrzenie. Należy sobie życzyć, aby stosunek do sprawy sklepów nocnych uległ zmianie — ku zadowoleniu tysięcy ludzi.

(kw)

Przewodnik to nie płyta gramofonowa

Po ulicach stolicy, za osobnikiem z opaską PTTK na rękawie, podąża wielkimi krokami grupa młodzieży, obładowana torbami, teczkami i innymi „manelami". Za wyciągniętą ręką przewodnika szybko obracają się głowy wycieczkowiczów:

...tu Kolumna Zygmunta, tu dawniej był zamek królewski, a tam odbudowana kamieniczka Johna, a w dole Wisła...

Pamiętacie? Uśmieliśmy się szczerze z tej parodii wycieczki po Warszawie, ukazanej w filmie „Przygoda na Mariensztacie".

Ale czy scena przedstawiona w tym filmie daleko odbiega od rzeczywistości?

*

Przyjechały z Olsztyńskiego.

Na dworcu czekał przewodnik PTTK.

— Kiedy wracacie? — zapytał.

— Dziś po południu.

— Aha... trzeba się więc spieszyć.

I spieszył się. Nie lada piechur mógł mu dorównać. Wyciągały się małe nogi jak tylko mogły...

Trudno było cokolwiek zauważyć po drodze, chociaż Olsztyniacy rozglądali się chciwie na wszystkie strony. Oszołomieni wielkomiejskim ruchem nie rozmawiali ze sobą.

Pierwszy „postój" na MDM-ie.

— Przed nami Marszałkowska Dzielnica Mieszkaniowa — wyjaśnił przewodnik. Potem nastąpił dość obszerny rodowód zieleniejących tu podwójnym szpalerem drzew. Wreszcie kilka machnięć ręką w tę i w tamtą stronę:

...tu jest Plac Konstytucji, w głębi Plac Zbawiciela, a tu... bar mleczny. Idziemy dalej.

I poszli, a raczej pomaszerowali dalej — Marszałkowską przed Pałac Kultury i Nauki. Z przyjemnością przysiadły dzieci na porozrzucanych tu kamiennych blokach.

...Widzicie ten akcent wysokościowy naszej stolicy? — zaczął przewodnik.

Wysoko zadarły się dziecięce głowy. Widziały przed sobą Pałac Kultury i Nauki, taki samiusieńki, jak w szkole na fotografii. Ale żadnego „akcentu wysokościowego" nie mogły tu dostrzec.

Potem padło jeszcze kilka szczegółów dotyczących ogromnej budowli, szczegółów suto okraszanych nazwami stylów, fragmentów architektonicznych, nazwiskami.

Mały Jacek miał prawdziwie zatroskaną minę, kiedy przewodnik oznajmił, że w Sali Kongresowej zasiadać będzie korpus dyplomatyczny. Korpus?

Nie było jednak czasu na wyjaśnienie wątpliwości. Poszli dalej.

Przez Ogród Saski, koło Grobu Nieznanego Żołnierza na Krakowskie Przedmieście. Dowiedzieli się tu tylko tyle mali wycieczkowicze, że kamieniczkę Johna można obejrzeć w Muzeum Narodowym na „sztychach" Canaletto.

Na Rynku Starego Miasta błądziły dziecięce oczy po kolorowych staromiejskich kamieniczkach, ale o ich ciekawej historii nie dowiedziały się wiele. Nie było czasu.

*

Wycieczka, o której tu mowa zwiedzała stolicę 13 maja br. W podobny sposób zwiedza Warszawę niestety wiele innych wycieczek.

Osiem godzin na pokazanie całego piękna Warszawy, to rzeczywiście mało. Ale przecież nie oznacza to, że w ciągu tego czasu nie można odbyć z grupą dzieci spaceru po mieście, w ciągu którego zobaczyć by mogły to co jest najbardziej godne uwagi. Rzecz leży we właściwym opracowaniu planu wycieczek, no i oczywiście objaśnianiu, które musi trafić do słuchacza. Ale, niestety, jak wykazuje praktyka, przygotowanie około 170 przewodników, którzy w tej chwili obsługują warszawskie wycieczki, nie zawsze jest dostateczne. Przewodnik przecież to nie płyta gramofonowa, która za każdym razem powtarza nagrany na nią tekst.

*

Do stolicy przybywa dziennie kilkanaście grup wycieczkowych, w sumie około tysiąca osób. W obecnym okresie jest to głównie młodzież szkolna. Z braku odpowiedniej ilości miejsc noclegowych, wycieczki mogą zwiedzać stolicę tylko przez jeden dzień. Nie mają one gdzie zostawić niewielkich wprawdzie, ale uciążliwych podczas zwiedzania stolicy bagaży. Wprawdzie przy Al. Jerozolimskich 121 znajduje się punkt wycieczkowy, przewidziany na odpoczynek po podróży, umycie się itp. Mieści on jednak zaledwie 30 osób, tj. nie więcej niż jedną grupę wycieczkową. Wraz z planem odbudowy Nowego Miasta, zatwierdzono odbudowę kamieniczki przy ul. Kościelnej 12 z zamiarem przystosowania jej wnętrza do potrzeb hotelu turystycznego na około 500 osób. Miał to być dom przeznaczony wyłącznie dla wycieczek młodzieży szkolnej.

Budynek podciągnięto już pod dach. Ale tymczasem Ministerstwo Budownictwa Miast i Osiedli zmieniło decyzję przeznaczając kamieniczkę przy ul. Kościelnej 12 na biurowiec dla Zjednoczenia Budownictwa Miejskiego — 3 KAM.

— Postawi się tu i ówdzie ścianki działowe i w porządku.

Czy jednak naprawdę w porządku?

Pomińmy już dodatkowe koszty związane z przeróbką budynku. W tej chwili niezbędne jest uruchomienie w stolicy większego schroniska turystycznego. Organizowanie bowiem jednodniowych wycieczek po Warszawie dla grup przyjeżdżających z całej Polski mija się z celem.

Z. ŻMUDA

Wiosenne marzenia

Stali cicho, otuleni ciepłem słodkiej, majowej nocy. Smutnym spojrzeniem ogarniali brzegi Wisły. Z przeciwległej strony przyciągał wzrok wysokościowiec Pałacu Kultury. Drzewa wokół już się zazieleniły. Krzewy zakwitły biało-różanym kwiatem, wyrównując spóźnienia leniwej wiosny. Chłopiec przyciągał do siebie dziewczynę, westchnął:

— Wiesz, jak on wygląda?

Dziewczyna wzruszyła ramionami:

— Kto?

— No on, ten przewodniczący. Jest zapewne siwy jak gołąb. Zacny, ale, jak wiesz, w tym wieku ma się już inne kłopoty, inne radości...

Dziewczyna patrzyła uparcie w stronę budynków klubowych. Milczała. Chłopak snuł dalej swoje rozważania:

— Jego zastępca ma chyba podagrę. Wieczorem po całodziennej pracy wraca zmęczony do domu, siada pewnie na miękkim fotelu w stylu któregoś tam z rzędu Ludwika i czyta. Studiuje rozprawę Kanta o krytyce czystego rozumu. W przerwach rozmyśla o trudach minionego dnia. Niełatwy to dzień urzędowania zastępcy przewodniczącego Stołecznej Rady. Rozmyśla, a potem znów wraca do Kanta. Kiedy firanki rozwiewa figlarny wiatr wiosenny — zamyka pośpiesznie okno i wolnym krokiem wędruje na stary fotel. Drzemie.

Dziewczyna słuchała nieuważnie. Patrzyła wciąż w stronę klubów, otoczonych świeżą zielenią. Chłopak mówił dalej:

— Jest tam i drugi zastępca — od gospodarki. Przeżył już pewnie przeszło 70 wiosen. Co dla niego znaczy jeszcze jedna? Bzy, to dla niego odpadowy surowiec. Wisła — tereny wpływające na potanienie transportu. Sam nigdy nie tańczył — innym też nie radzi. Ciepłe wieczory traktuje pewnie jako przeszkodę w akcji szkoleniowej.

— Jeżeli nawet tak jest — ożywiło się wreszcie dziewczę — jeżeli nigdy ci ojcowie miasta tu nie przychodzą, to co by im szkodziło, żebyś ty i ja, żebyśmy my młodzi z Pragi, Saskiej Kępy, mogli w taki wieczór jak ten zabawić się tu nad Wisłą. Przecież to nie są takie wielkie koszty. Są tu kluby. Wieczorem straszą pustką. Dwie orkiestry, radio wystarczyłoby. Drewniane parkiety i bufet MHD. Moglibyśmy posiedzieć, porozmawiać, zjeść lody.

Zakochany chłopiec dodał:

— Potańczyć. Potańczyć z taką słodką dziewczyną jak ty...

Ale ona znów posmutniała. Chłopiec spotkał jej zawiedzione spojrzenie. Czekała na ten wieczór cały tydzień.

— Nie mogę jej zawieść — pomyślał zakochany chłopiec. — Poszukam gdzie by tu można potańczyć.

*

Nad ranem w „Stolicy", w stanie aż nazbyt „wesołym" wszczął awanturę z sąsiadem.

Zapytany, twierdził uparcie, że knajpy nie znosi. Przyszedł tu tylko ze smutnej konieczności.

Kto wie, może i ma rację?

(S-ka)

Warszawskie antykwariaty

Jeśli interesują cię stare książki i lubisz czasem poszperać wśród nich, wstąp do jednego z warszawskich antykwariatów. Ot — choćby tu — do antykwariatu przy ul. Nowy Świat 61.

Gdy poprosisz o jakąś książkę, zdejmie ją z półki drobny i przygarbiony człowiek. Przerzuci z tobą stare, pożółkłe kartki i pomoże odczytać z nich historię książki. Tym człowiekiem będzie Karol Stefan. Spędził on wśród książek szmat życia — ponad 50 lat. Wiedzy o książkach nie zdobył w szkole — by zarabiać na życie przerwać musiał gimnazjum i jako praktykant rozpoczął pracę w księgarni. W ciągu 50 lat pracy z książkami nie tylko zdołał je pokochać, ale i poznać dokładnie. Był kierownikiem niejednej dużej księgarni. Nic też dziwnego, że właśnie jemu „Dom Książki" powierzył w 1950 roku organizację pierwszego po wojnie dużego antykwariatu.

Od czasu gdy „Dom Książki" otworzył pierwszy antykwariat, w którym w dniu otwarcia znajdowało się zaledwie kilkadziesiąt książek, mija już 5 lat. Pierwszy antykwariat rozprzestrzenił się na sąsiedni sklep, a i tak od podłogi do sufitu zastawiony jest książkami. Antykwariat zaczyna wydawać działowe katalogi, które umożliwiają zapoznanie się z posiadanym przez niego księgozbiorem.

Gdy chcesz poszukać starych wydawnictw o Warszawie, idź do antykwariatu na Starym Mieście. Ten antykwariat prócz wydawnictw o Warszawie skupuje starodruki i książki z zakresu historii sztuki. Istnieje on zaledwie kilka tygodni, a już miłośnicy Warszawy znaleźli tam niejedną ciekawą książkę o tym mieście. Jest tam również sporo starodruków.

Ludwik Fiszer, stary księgarz i wydawca wyciągnie na przykład gdzieś z szafy stare księgi z XV wieku: epistoły świętego Hieronima. Oprawne w drzewo i skórę, zapisane są równym czystym drukiem.

— Czy kupi ktoś tę książkę do prywatnej biblioteki? — spytacie pewnie.

— Nie, ale też książka ta nie jest wcale przeznaczona do prywatnej biblioteki. Warszawskie antykwariaty uzupełniają księgozbiory bibliotek publicznych. Dla bibliotek tych skupują starodruki, poszczególne tomy, które w prywatnej bibliotece nie mają większego znaczenia, a w publicznych służyć będą tysiącom ludzi. Antykwariaty wysyłają co kilka dni do wszystkich warszawskich bibliotek zawiadomienia o posiadanych przez siebie książkach.

Prócz antykwariatu na Starym Mieście i ul. Nowy Świat 61 jest jeszcze antykwariat przy ul. Nowy Świat 64 i Wiejskiej 14. Te ostatnie zajmują się przede wszystkim skupywaniem książek wydanych już po wojnie.

Gdy wędrujemy po warszawskich antykwariatach nasuwa się przede wszystkim jeden wniosek: „Dom Książki" powinien bardziej niż dotąd troszczyć się o właściwe zaopatrzenie antykwariatów. Nie zawsze trzeba czekać, aż ktoś, najczęściej przypadkiem, przyniesie książki. Od dawna już mówi się o tym, by wyjeżdżać na prowincję i tam szeroko reklamować skupowanie książek. Czas byłby chyba zrealizować ten wniosek.

(kg)

Z czystością na bakier w wolskich hotelach

Wiele produkcyjnych zakładów pracy na Woli posiada hotele dla swoich pracowników. Jednak nie o wszystkich możemy powiedzieć, że są utrzymane w należytym porządku.

W hotelu Zakładów Mechanicznych im. M. Nowotki jest brudno i pełno insektów. Podobnie w hotelu przy ul. Poznańskiej.

W Karolinie, w hotelu należącym do Państwowej Inspekcji Tuczu Świń, nie ma skrzyń na odpadki, natomiast otoczenie budynku to jeden wielki śmietnik.

Kontrola sanitarna, przeprowadzona niedawno w wolskich hotelach robotniczych, stwierdziła w wielu hotelach brak środków dezynfekcyjnych niezbędnych do utrzymania czystości w pomieszczeniach, z których korzysta wiele osób.

Wszystko to świadczy o słabej pracy kierownictwa i personelu poszczególnych hoteli.

Świadczy to również o niedostatecznym zainteresowaniu hotelami robotniczymi ze strony rad zakładowych. A któż jak nie one, powinien troszczyć się o zapewnienie pracownikom odpowiednich warunków do odpoczynku po pracy?

(ż)

Spotkamy się na Kiermaszu

W ubiegłą niedzielę pogoda nie dopisała. Wiał silny wiatr, raz po raz padał deszcz. A jednak warszawskie kiermasze odwiedziło blisko 200 tysięcy osób. Sprzedano na nich około 40 tysięcy książek tj. o 45 procent więcej niż w pierwszą kiermaszową niedzielę w roku ubiegłym. Ogromne zainteresowanie kiermaszem spowodowało to, że w dniu dzisiejszym zostanie zwiększona ilość stoisk i punktów sprzedaży losów.

Na kiermaszowych stoiskach zobaczymy znów sporo ciekawych tytułów. M. in. Wielkiego Jonatana — Fieldinga, Krystynę córkę Lawransa — Sygrydy Undset, II tom Kapitału, II tom Uchwał i Rezolucji KPP. Książki podpisywać będą następujący autorzy: Józef Hen, Czesława Centkiewicz, Jerzy Kierst, Jerzy Putrament, Antoni Słonimski, Jerzy Broszkiewicz, Jan Dobraczyński, Maria Jarochowska, Władysław Broniewski, Lucjan Rudnicki.

(kg)

Ujęcie sprawcy mordu

We wczesnych godzinach porannych 19 bm. funkcjonariusze Milicji Obywatelskiej znaleźli w gruzach przy ul. Pawiej na Starówce zwłoki zamordowanej starszej kobiety. Jak się okazało, była to Natalia Sznuk, 72-letnia emerytka, zamieszkała przy ul. Pawiej 71 m. 38. Śledztwo wykazało, że mord popełniono w nocy z 18 na 19 maja. W wyniku energicznego dochodzenia organów MO aresztowano Waldemara Barańskiego — kierowcę Stołecznego Zespołu Budownictwa Przemysłowego, zamieszkałego w tym samym domu, co zamordowana.

Jak dotychczas ustalono, W. Barański, wracając do domu w stanie nietrzeźwym, spotkał swą sąsiadkę na ulicy i uderzył ją w twarz; gdy Natalia Sznuk zaczęła wzywać pomocy morderca uderzył ją kilkakrotnie cegłą w głowę, a następnie zwłoki ukrył w gruzach.

Sprawozdanie z wypełniania sprawozdań

Jedno sprawozdanie więcej, jedno mniej — zdawałoby się żadna różnica. Ale przecież i z przysłowiowych ziarnek zbiera się miarka, a co dopiero gdy mowa o formularzach do planowania i sprawozdawczości sięgających rozmiarami jednej strony „Trybuny Ludu" i wypełnianych co miesiąc w dziesiątkach egzemplarzy. Przekroczyć miarkę nietrudno.

Tak przynajmniej sądzą ci, którzy jak średniowieczni benedyktyni muszą przepisywać jedną i tę samą pozycję w kilku różnych rubrykach, na różnych arkuszach sprawozdawczych.

Choćby pracownicy działu planowania szewskich spółdzielni pracy. Co miesiąc sporządzają oni 8 sprawozdań dla Głównego Urzędu Statystycznego, kilka sprawozdań dla krajowego Związku Spółdzielni Skórzanych oraz wypełniają liczne formularze do planowania.

W wielu formularzach GUS-owskich powtarzają się te same rubryki, a więc i liczby. Na przykład w formularzu P-1 (sprawozdanie z wykonania planu według ilości) i formularzu P-2 (sprawozdanie z wykonania planu według wartości), są te same rubryki dotyczące planu i jego wykonania. Tyle, że do tego drugiego sprawozdania należy sporządzić załącznik z podziałem na rodzaje obuwia. Ale komu poza szewcami mówi coś nazwa obuwia damskiego — model 165, 167, 166 itd. W sprawozdaniu z wykonania planu zbytu produkcji przemysłowej — H-52 — powtarzają się „żywcem" rubryki z formularzy P-1 i P-2.

Formularz Z-3 — sprawozdanie z wykonania norm pracy, to to samo co P-3 — sprawozdanie z wykonania planu zatrudnienia i funduszu płac. Różnica polega na tym, że w formularzu Z-3 czas podany jest zamiast w godzinach, w minutach.

Formularz GM-1 i GM-4 powtarza także te same pozycje, tyle że dla różnych departamentów i zespołów GUS-u.

Zresztą każde z 8 sprawozdań przeznaczone jest dla innego zespołu ludzi. Zrozumiałe, że poszczególne jednostki muszą mieć swoją dokumentację. Ale sprawozdania sporządzane przez spółdzielnie nie są wysyłane bezpośrednio do Głównego Urzędu Statystycznego.

Pracownicy planowania i sprawozdawczości w Krajowym Związku Branżowym sporządzają z nich tzw. „zbiorówki". Formularzy „zbiorówek" jest akurat tyle, co sprawozdań jednostkowych, na których podstawie zostały sporządzone. A przecież wystarczyłoby do ich opracowania jedno czy najwyżej dwa sprawozdania jednostkowe, w których byłyby zawarte wszystkie potrzebne dane.

Wystarczyłoby! Ale rozbudowane sprawozdania jednostkowe — przeżytek z okresu, kiedy to GUS był odbiorcą wszystkich sprawozdań — pokutują nadal.

Zredukowanie wielu formularzy, uproszczenie sprawozdawczości wymaga nie tylko sporządzenia nowych wzorów i instrukcji. Konieczne jest także przeszkolenie pracowników resortowych komórek sprawozdawczych. A szkolenie GUS zaniedbał. Odbija się to również na jakości nadsyłanych sprawozdań.

Przykładów takich przeżytków w sprawozdawczości można by przytoczyć więcej. 4 stołeczne instytucje co miesiąc przygotowują „sprawozdania z obrotu niektórymi artykułami spożywczymi na szczeblu detalu". Sprawozdania te czeka zawsze niezmienny los. Nie czytane, giną w teczkach Wydziału Handlu Prezydium St. RN.

Można powiedzieć, że Krajowe Związki Branżowe rozpoczęły swoją działalność od wydania instrukcji o sprawozdawczości. Jest to znamienne i dla dalszej ich działalności, gdyż od 1 stycznia br. sprawozdań nie tylko przybyło, ale stały się bardziej rozbudowane i skomplikowane.

Obejmują one nie tylko dokładne obliczenia czasu i wydajności pracy każdego rzemieślnika z osobna, lecz też szczegółową ocenę kwartalną z wykonania Narodowego Planu Gospodarczego i pięciodniowe meldunki z przebiegu produkcji. Sprawozdawczość obejmuje także zespoły amatorskie, ich działalność artystyczną i wyposażenie. Trudno też wyliczyć wszystkie kontrolki, zestawienia i protokoły rozdziału surowca, sporządzane przez kierowników technicznych spółdzielni.

I choć pozornie wydaje się, że do sprawozdawczości władze spółdzielcze przywiązują wielką wagę, w praktyce jest inaczej. Jeśli któraś ze spółdzielni sprawozdania nie dostarczy, Krajowy Związek Spółdzielni Skórzanych nawet tego nie dostrzega.

Z formularzami do planowania opracowanymi przez Krajowy Związek Spółdzielni Skórzanych nie potrafią sobie dać rady nawet zatrudnieni w spółdzielniach, specjalnie przeszkoleni pracownicy planowania.

W kwietniu stanęli bezradni wobec nadmiaru drukowanego słowa — licznych formularzy.

Nie pomogła nawet specjalna broszurka-instrukcja w której 59 stron zajmują same wzory.

Przykładów nadmiernie rozbudowanej sprawozdawczości i planowania znalazłoby się więcej. Dziwne więc, że dotychczas nie sporządzono jeszcze jednego sprawozdania, na które nie szkoda byłoby czasu i energii — sprawozdania z tego — ile sprawozdań robią poszczególne instytucje. Wtedy już niewątpliwie nasunąłby się wniosek — ograniczyć ilość formularzy sprawozdań i planowania oraz zawartych w nich rubryk.

A można. Może to zrobić i Główny Urząd Statystyczny i Centralne Zarządy, i Krajowe Związki i Centralny Związek Spółdzielczości Pracy. Ostatnio na przykład Centralny Zarząd MHD zrezygnował z około 30 zbytecznych sprawozdań. Początek dobry. Oby przykład ten znalazł rychło naśladowców.

K. KWIATKOWSKA

Dziś w Warszawie

TEATRY

Ateneum — Ostatnia ofiara — g. 19. **Polski** — Lalka — g. 14. Mąż i żona — g. 19. **Kameralny** — Wujaszek Wania — g. 19. **Ludowy** — Chory z urojenia — g. 19. **Narodowy** — Zemsta — g. 14.30 Śmierć Pazuchina — g. 19. **Operetka** — Domek trzech dziewcząt — g. 19. **Opera** — Straszny dwór — g. 12. Wieczór prządek, Jolanta — g. 19. **Powszechny** — Imieniny pana dyrektora — g. 14. Milionerka — g. 19. **Syrena** — Żołnierz królowej Madagaskaru — g. 15 i 19. **Współczesny** — Teatr Klary Gazul — g. 15.30 i 19. **Nowej Warszawy** — Stronica życia — g. 14 i 19. **Estrada** — O Janku co psom buty szył — g. 16. Od piosenki do sukienki — g. 19.15. **Satyryków** — Psychiczna zadra — g. 19.30. **Kleks** — Bardzo dobra rzecz — g. 16.30. **Baj** — Aszat Kari — g. 16.30. **Guliwer** — Baśń o szklarzu i cesarzu — g. 12 i 16.

KINA

Moskwa — Godziny nadziei — g. 14. 16. 18. 20.30. **Praha** — Godziny nadziei — g. 14. 16. 18. 20.30. **Palladium** — Porucznik Rakoczego — g. 14. 16. 18. 20.30. **Śląsk** — Noc w Wenecji — g. 16. 18. 20. **Muranów** — Fort Eureka — g. 15. 16. 17. 18. 19. 20. **Polonia** — Świąteczny wieczór — g. 14. 16. 18. 20. **1 Maj** — Jutro będzie za późno — g. 14. 16. 18. 20. **W—Z** — Postrach mórz — g. 14. 16. Grzesznicy bez winy — g. 18. 20. **Ochota** — Jutro będzie za późno — g. 14. 16. 18. 20. **Stolica** — Okrutne morze — g. 15.30. 18. 20.30. **Syrena** — Rezerwowy gracz — g. 14. 16. 18. 20. **Tęcza** — Kordzik — g. 14. 16. 18. 20. **Łotnik** — Wzburzyło się morze ser. II — g. 15. 17. 19. **Olsztyn** — Upiór na sprzedaż — g. 15. 17. 19. **Radość** — Dwa hektary ziemi — g. 15. 17. 19. **Atlantic** — kino w remoncie. **Związkowe** (Skierniewicka 2) — Opowieść atlantycka — g. 15. 17. 19. (Zamojskiego 26) — Dwa hektary ziemi — g. 12.

PORANKI

Moskwa — Na arenie — g. 10. **Praha** — Zwycięzcy przestworzy — g. 12. **Muranów** — Szkarłatny kwiatuszek — g. 11. 12. 13. 14. **Polonia** — Uśmiechnięty kraj — g. 12. **1 Maj** — Dolina śmierci — g. 10. 12. **W—Z** — Dumna królewna — g. 10. 12. **Ochota** — Mały partyzant — g. 10. 12. **Stolica** — Spieniony nurt — g. 9. 11. **Syrena** — Wiosenna bajka — g. 10. 12. **Tęcza** — Syn pułku — g. 10. 12. **Lotnik** — Gęsi Baby Jagi — g. 11. 13. **Olsztyn** — Siedem czarodziejskich płatków — g. 11. 13. **Radość** — Uczniowski rewir — g. 13.

(Uwaga: repertuar kin podajemy na podstawie komunikatu Stołecznego Zarządu Kin Warszawa, ul. Jagiellońska 26 (tel. 904-81).

Cyrk nr. 1 — W programie: Cyrk komików — g. 15.30 i 19.30.

RADIO

PONIEDZIAŁEK 23 MAJA

Program I — na fali 1322 m.

Program dnia 6.55, 15.25. Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.40, 12.04, 16.00, 20.00, 23.00.

5.10 Rozmaitości rolnicze. 5.30 Lekkie suity. 5.48 Gimnastyka. 6.15 Tańce ludowe różnych narodów. 6.33 Kalendarz radiowy. 6.40 W rytmie walca. 7.15 Koncert ork. mandolinistów. 7.45 Kurs języka rosyjskiego. 8.05 Koncert rozrywkowy. 9.00 „Wrogowie i przyjaciele" — pogadanka dla klas VI i VII. 9.30 Muzyka rozrywkowa. 10.00 Koncert symfoniczny. 11.00 Aud. dla klas I i II. 11.30 Muzyka i aktualności. 12.10 Przegląd prasy stołecznej. 12.20 Na swojską nutę. 12.40 Dla wychowawczyń przedszkoli. 12.50 Dla wsi. 13.00 Przerwa. 15.30 „Wędrówki wielkiego geologa" — słuchowisko dla dzieci. 16.05 Koncert popularny. 16.50 „Pleksiglas" — pogadanka. 17.00 Porady praktyczne dla kobiet. 17.15 Dla rodziców. 17.30 Czego chętnie słuchamy. 18.20 Na młodzieżowej antenie. 18.50 Felieton. 19.00 Fragmenty z oper Massenet'a. 20.25 Dla wsi. 20.35 „Eugenia Grandet" słuchowisko wg. powieści Balzaka.

Program II — na fali 367 m.

Program dnia 5.30, 13.05. Wiadomości 6.00, 7.00, 7.40, 14.00, 18.15, 21.30, 23.50.

Od 5.37 do 7.45 — Transmisja z Pr. I. 7.45 Przerwa. 13.10 „Ucieczka" — fragment pow. T. Łopalewskiego. 13.30 „Chłopiec z salskich stepów" J. Neverly — montaż literacki dla dzieci. 14.10 Uczmy się śpiewać. 14.30 Koncert solistów. 15.00 Polska muzyka baletowa. 15.25 Piosenki radzieckie. 16.00 Muzyka rozrywkowa. 16.25 Muzyka dawna. 17.00 Z życia Związku Radzieckiego. 17.30 Na warszawskiej fali. 18.00 „Z krakowiakiem od wsi do estrady koncertowej". 18.20 Koncert Ork. Rozgł. Łódzkiej PR. 19.00 Muzyka i aktualności. 19.25 Utwory Roberta Schumanna. 19.50 Audycja aktualna. 20.00 Koncert Chóru Rozgł. Wrocławskiej PR. 20.20 Felieton muzyczny. 21.15 „Biedna Magdalena" opow. Savenic Strau. 21.50 Kronika sportowa. 22.00 „Desant na kamiennej wyspie" — odc. pow. W. Żukrowskiego i J. Przymanowskiego. 22.20 Muzyka taneczna. 22.40 Koncert symfoniczny. 23.30 Muzyka na dobranoc.

Z poczty redakcyjnej

WCZESNE ZIEMNIAKI I NIEWCZESNE ŻARTY

(K) Wieloletnia praktyka wskazuje, że po to, aby ziemniaki się urodziły trzeba je przedtem koniecznie zasadzić. Nie zasadzisz — nie urodzą się. Tak to się już w rolnictwie przyjęło.

Dlatego z góry uprzedzamy Przedsiębiorstwo Skupu Owoców i Warzyw w Legnicy: spółdzielnia produkcyjna w Czernikowicach nie dostarczy wam nawet jednego złamanego ziemniaka. Nie dostarczy, mimo że macie z nią umowę na wczesne ziemniaki, że wysłaliście do Czernikowic pismo, że wyznaczyliście terminy.

Nie dostarczą, bo nie zasadzili. Dlaczego nie zasadzili? Bo nie otrzymali sadzeniaków. Sadzeniaków nie otrzymali, otrzymali natomiast pismo z Legnicy. Śmiechu było co niemiara.

„Dostarczone wam ziemniaki wczesne należy poddać kiełkowaniu oraz jak najwcześniej wysadzić do gruntu".

Można zrywać boki. Bo tylko zwróćcie uwagę na datę wysłania, 7 maja, czyli w trzy tygodnie po ostatecznym terminie sadzenia wczesnych ziemniaków przychodzi to — pożal się boże — zalecenie.

Niemal w połowie maja polecają zasadzić, na czerwiec wyznaczają pierwszy termin odstawy, a sadzeniaków dotychczas nie dostarczyli.

Figlarze — co? Zamiast wczesnymi ziemniakami, zajmują się niewczesnymi żartami.

PARASOLKA KONTRA LEPIK

(S) Nie dziw się, czytelniczko, jeżeli pewnego dnia okaże się, że w żadnym sklepie na terenie Wielkiej Warszawy nie będziesz mogła kupić parasolki. Wiedz wówczas, że wszystkie te parasolki w krateczkę, drobne kwiatki lub po prostu gładkie, wykupiły Zakłady Wytwórcze Lamp Elektrycznych im. Róży Luksemburg. Nie, nie sądź czytelniczko, że gwoli wygody i ochrony przed deszczem licznie tam zatrudnionych kobiet. Cel parasolek będzie ten sam, chronić przed deszczem, ale nie kobiety, lecz maszyny. To nie omyłka, naprawdę maszyny, na które od trzech lat przez dziury w nowym dachu cieknie woda deszczowa.

W pochmurne dni, gdy ciemne chmury zasłaniają niebo, poważni kierownicy działów i wydziałów Zakładów im. R. Luksemburg, choć niechętnie, odrywają się od swych biurek i na poczekaniu organizują komisje, które z kolei kierują akcją przeciwdeszczową. Na wydziale mechanicznym wokół obrabiarek ustawia się wiadra, puszki, a pompę wysokiej próżni w wydziale P-2 pieczołowicie osłania parasolem. Członkowie zaimprowizowanych komisji dwoją się i troją. Jedni przeprowadzają zawiłe obliczenia, ile kropli wody przecieka przez dziurę... inni na tej podstawie zajmują się dostarczaniem naczyń odpowiedniej pojemności, a jeszcze inni wyglądają przez okna, czy się czasem nie przejaśnia. Wszystkich cechuje duże zdenerwowanie, całkiem uzasadnione, jeżeli dać wiarę pogłosce, że dyrektor postanowił winnych dopuszczenia do takiego stanu dachu — ukarać wstrzymaniem premii. A że nie wiadomo kogo to spotka, na zapas martwią się wszyscy.

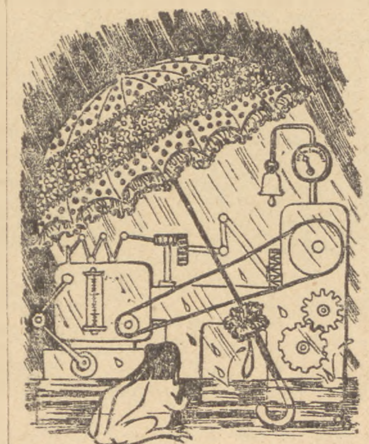

Batalia z deszczem trwa. Jak długo jeszcze? Zdradzimy tajemnice — dopóki ktoś z dyrekcji Zakładów im. R. Luksemburg nie wpadnie na zbawienną myśl kupienia kilku kilogramów lepiku do zalania szczelin w dachu. Ale o tym cicho — sza, bo zaniechają transakcji z parasolami, a wówczas MHD może planu nie wykonać.

„EXPRESS" Z TARGOWEJ

(K) Przy ul. Targowej 54 w Warszawie jest taka pralnia, która „Zjednoczenie — Express" się wabi, a wywabianiem plam się trudni. Ale z tym „Expressem" to tylko tak, „na wabia". Naprawdę tyle ma ona wspólnego z expressem co żółw z helikopterem.

Zresztą odwiedzimy ją. Wnętrze przesycone zapachem naftaliny. Pod girlandami spodni, płaszczy i marynarek snują się senne ekspedientki.

Na twarzy — objawy melancholii, tęsknota za innym życiem. W ruchach — apatyczna powolność. Ciężko jest, tak na codzień, obcować z tuzinami poplamionych ubrań, kiedy serce i dusza rwie się do rzeczy wzniosłych.

Co parę minut któraś z pracownic nurkuje za pluszową kotarę, aby na pół godziny pozostać sam na sam ze swoimi myślami.

A klienci? Właśnie. Klienci z ubraniami na rękach nie mają zrozumienia, potępiają tę skłonność do samotności. Już po głupich 4—5 godzinach czekania w kolejce posuwającej się z szybkością kulawego ślimaka — mają pretensję, nawet żądają książki zażaleń.

—Nie ma. Wyszła.

Nie, nie książka, a kierowniczka. A kierowniczka zawsze książkę zabiera ze sobą, ciągnie ją do książki.

Klienci pralni „Express" też by chcieli. Marzą, aby i im otwarto dostęp do książki zażaleń. Chociażby przez wzgląd na Dni Oświaty, Książki i Prasy.

(Na podstawie listów ob. ob. Wł. Dominiaka z Chojnowa, E. Roszkowskiego z W-wy i 15 klientów pralni „Zjednoczenie-Express").

Lud Indonezji w walce o pokój i zwycięstwo frontu narodowego w nadchodzących wyborach

(Artykuł napisany specjalnie dla „Trybuny Ludu")

D. N. Aidit

sekretarz generalny Komunistycznej Partii Indonezji

23 maja przypada 35-ta rocznica powstania Komunistycznej Partii Indonezji (KPI). W związku z tym, korespondent „Trybuny Ludu" zwrócił się do towarzysza Dipa Nusantara Aidit'a, sekretarza generalnego KPI z prośbą o napisanie specjalnego artykułu dla naszej gazety na temat zagadnień polityki międzynarodowej i wewnętrznej Indonezji. Tow. Aidit przyjął mnie w swym gabinecie w niewielkim budynku Komitetu Centralnego KPI w Djakarcie. Długa i niezwykle serdeczna rozmowa toczyła się ponad dwie godziny. Młody, o ujmującej powierzchowności przywódca indonezyjskich mas ludowych, z wielkim zainteresowaniem wypytywał o stosunki w Polsce.

Na zakończenie rozmowy tow. Aidit przekazał serdeczne pozdrowienia dla narodu polskiego, polskiej klasy robotniczej i naszej Partii.

Stefan Arski

✻

Jak wiadomo, w kwietniu obradowała w Bandungu, pięknym mieście, ukochanym przez cały 80-milionowy naród indonezyjski, wielka Konferencja Krajów Azji i Afryki. Konferencja ta była wkładem Indonezji oraz całej Azji i Afryki w walkę o usunięcie z powierzchni ziemi kolonializmu, walkę o trwały pokój i umocnienie przyjaźni między narodami.

Liczne uchwały, jakie podjęła Konferencja azjatycko-afrykańska mają poważne znaczenie nie tylko dla Azji i Afryki, ale również dla całego świata.

Każdy zdaje sobie sprawę, że nie łatwo zgromadzić przedstawicieli rządów 29 krajów, które reprezentują ponad 1.400 miln. ludzi, że nie łatwo podjąć na takiej konferencji jednomyślne decyzje, i że jeszcze trudniej zrealizować przyjęte uchwały. Lud indonezyjski i, jak sądzę, również wszystkie ludy Azji i Afryki, ufają, że uzyskają solidarność narodów innych kontynentów w walce o wcielenie w życie tych uchwał. Solidarność ta jest niezmiernie potrzebna, **gdyż państwa imperialistyczne wyraźnie zmierzają do tego, by przeszkodzić w wykonaniu decyzji Konferencji, używając w tym celu jako swych narzędzi niektórych nielojalnych uczestników Konferencji.**

Oczywista rzecz, że Konferencja azjatycko-afrykańska ma przede wszystkim znaczenie międzynarodowe. Jest ona ważnym wkładem w zmniejszenie napięcia międzynarodowego; przyczyniła się ona do tego, że kraje Azji i Afryki, szczególnie zaś Chińska Republika Ludowa z jej 600 milionami mieszkańców, zajęły właściwe miejsce wśród narodów Azji i Afryki.

Konferencja w Bandungu jest historycznym wydarzeniem w walce o położenie kresu panowaniu USA, Anglii i innych państw zachodnich w Azji i Afryce.

Jedność

Konferencja ta ma jednak poważne znaczenie i w innym sensie. **Jest ona wielkim wydarzeniem dla narodu indonezyjskiego w jego wysiłkach zmierzających do rozszerzenia i umocnienia jedności w kraju.** Czyż Konferencja azjatycko-afrykańska nie pokazała, że różnice narodowe, ideologiczne, religijne i polityczne nie zamykają drzwi do znalezienia wspólnych elementów i wyrażenia ich we wspólnych decyzjach?

D. N. Aidit

W Indonezji jest wiele narodowości, ludzie są zwolennikami różnych wierzeń religijnych, jest u nas ponad 20 partii opowiadających się za różnymi poglądami ideologicznymi i politycznymi. Konferencja azjatycko-afrykańska umacnia prawdę, którą partia komunistyczna głosi stale, **iż wszystkie te różnice nie muszą powodować podziału w masach ludowych. Przeciwnie, muszą właśnie pobudzać lud indonezyjski do dalszego rozszerzenia i umocnienia jedności, która jest warunkiem usunięcia z Indonezji głównego wroga ludu indonezyjskiego — imperializmu holenderskiego, warunkiem oparcia się interwencji i zbrodniczym przygotowaniom wojennym podejmowanym obecnie przez imperialistów amerykańskich, warunkiem osiągnięcia całkowitej niepodległości narodowej.**

Przygotowania do wyborów

Lud indonezyjski zajęty jest obecnie przygotowaniami do Kongresu Ogólno-Indonezyjskiego, który ma być zwołany w połowie bieżącego roku. Komitety Kongresu w centrum i na prowincji popierane są przez Komunistyczną Partię Indonezji, przez partie nacjonalistyczne, ugrupowania religijne, masowe organizacje demokratyczne, czołowe osobistości ze świata naukowego, artystycznego i inne.

Niezależnie od dyskusji nad zagadnieniem umocnienia jedności narodowej dla przeciwstawienia się imperializmowi holenderskiemu, Kongres omówi sprawę umocnienia pokoju; bo przecież nie da się tego oddzielić od walki ludu indonezyjskiego o pełną niepodległość narodową.

Znaczenie rozszerzenia i uaktywnienia walki o jedność narodową staje się tym poważniejsze, **że w końcu września tego roku odbędą się wybory 250 członków parlamentu, a w grudniu — 500 członków Zgromadzenia Konstytucyjnego.**

Oba te wydarzenia mają dla narodu indonezyjskiego znaczenie historyczne. **Po raz pierwszy w swojej historii Indonezyjczycy będą decydować o sobie, wypowiedzą się w sprawie rządu i konstytucji.**

17 sierpnia br. minie 10 lat od wybuchu Rewolucji Ludowej; w ciągu tych lat jednak, w rezultacie zbrojnego ataku dokonanego przez imperializm holenderski przy poparciu imperialistów amerykańskich i angielskich, w wyniku biurokracji w aparacie rządowym, lud indonezyjski nie uzyskał jeszcze stałego parlamentu i konstytucji. Parlament i konstytucja mają na razie prowizoryczny charakter.

Cały kraj dyskutuje

Obecnie wiele ludzi zbiera się w fabrykach, wsiach, szkołach, biurach, właściwie wszędzie, by dyskutować nad wyborami. Różne partie organizują w całym kraju większe i mniejsze wiece. W miastach i wsiach, nawet na zboczach gór wywieszane są symbole wyborcze.

Indonezyjczycy, którzy mają prawo głosu, zastanawiają się nad symbolami, na które będą głosować. Wszyscy kandydaci będą reprezentowani w wyborach przez odpowiednie symbole. Głosujący będą składali swój głos przez wypisywanie nazwisk kandydatów albo wskazywanie symbolów, które popierają.

Komunistyczna Partia Indonezji przyjęła jako swój symbol wyborczy sierp i młot. **Na kandydatów KPI wysunęła nie tylko komunistów. 30 proc. kandydatów KPI to bezpartyjni, którzy zgadzają się z programem partii komunistycznej.** Są to patrioci i demokraci z kół naukowych, artystycznych, uczestnicy walki o wolność przeciwko imperializmowi holenderskiemu, przywódcy masowych organizacji demokratycznych i inni. Biorąc pod uwagę, że 80 proc. mieszkańców Indonezji składa się z analfabetów KPI wzywa tych, którzy chcą głosować na nią, by nie wypisywali nazwisk kandydatów, ale kładli znak obok symbolu sierpa i młota.

Stosunek KPI do rządu

Komunistyczna Partia Indonezji popiera postępowe elementy w polityce obecnego rządu Ali Sastroamidjojo, przywódcy Narodowej Partii Indonezji. KPI popiera politykę zagraniczną rządu opartą na zasadach pokojowego współistnienia, politykę, wyrażającą się tym, że istnieje pewna swoboda działania dla KPI i masowych organizacji demokratycznych, politykę zwalczania tzw. „Muzułmańskiej Republiki Indonezyjskiej" i jej band terrorystycznych — „Darul Islam", które zorganizowali i finansują imperialiści holenderscy i amerykańscy. „Muzułmańska Republika Indonezyjska" i jej „Darul Islam" próbowały osiągnąć faktyczną kontrolę nad pewnymi małymi rejonami Republiki Indonezyjskiej, ustanowiły one nawet swego „ambasadora" w USA, uzyskując protekcję i poparcie tego kraju. Wszystko to stanowi realne niebezpieczeństwo dla Republiki Indonezyjskiej i dla przeprowadzenia nadchodzących wyborów.

KPI i inne demokratyczne partie i organizacje starają się ze wszystkich sił udaremnić i zlikwidować zbrodnicze knowania imperialistów i zdrajców narodu.

Jedyna droga

Jeśli Indonezja ma mieć lepszą przyszłość, lud indonezyjski nie ma innego wyjścia, jak tylko doprowadzić w najbliższych wyborach do zwycięstwa KPI i całego zjednoczonego frontu, pokonać partię „Masjumi" (reakcyjna partia muzułmańska, która reprezentuje interesy holendersko-amerykańskich imperialistów oraz obszarników) i Indonezyjską Partię Socjalistyczną (prawicowi socjaliści).

By osiągnąć zwycięstwo wyborcze frontu narodowego, KPI mobilizuje wszystkie siły dla poprawienia swej pracy w szerokich masach ludowych, umocnienia sojuszu robotniczo-chłopskiego i w oparciu o ten sojusz rozszerzenie jednolitego frontu narodowego.

Zwycięstwo frontu narodowego w nadchodzących wyborach otworzy szerszą drogę narodowi indonezyjskiemu w jego walce o likwidację obecnego położenia Indonezji jako kraju półkolonialnego i półfeudalnego, zrealizowanie całkowitej niepodległości narodowej w całym kraju.

Naród indonezyjski jest przeświadczony, iż w walce o pokój i pełną niepodległość narodową nie jest osamotniony. Walka narodu indonezyjskiego jest częścią antyimperialistycznej walki o pokój na całym świecie, walki, na której czele stoi Związek Radziecki, Chińska Republika Ludowa i inne kraje demokracji ludowej w Europie i Azji.

Sukces A. Harasiewicza w Pradze

PRAGA (PAP). W sali koncertowej im. Smetany w Pradze odbył się 19 bm. koncert, na którym wystąpił m. in. Adam Harasiewicz — laureat pierwszej Nagrody Międzynarodowego Konkursu im. Fryderyka Chopina w Warszawie.

Adam Harasiewicz wykonał z towarzyszeniem orkiestry symfonicznej radia brneńskiego koncert fortepianowy E-moll Chopina.

Publiczność czeska przyjęła grę polskiego pianisty niezwykle gorąco, zmuszając go do sześciokrotnego bisowania. Harasiewicza oklaskiwano przeszło godzinę, co — jak na bardzo wymagającą publiczność czeską — było wyrazem wielkiego uznania dla gry młodego artysty polskiego.

Dzienniki czechosłowackie nie szczędzą pochwał pianiście, zachwycają się doskonałym opanowaniem techniki, prostotą wykonania utworów Chopina.

Wyklęty ksiądz-powstaniec

(W 90 rocznicę śmierci ks. Stanisława Brzóski)

„...taką miłość i szacunek w ludzie wiejskim umiał wzbudzić, że w każdej chacie znajdował przytułek i bezpieczeństwo, a włościanie uprzedzali go zawsze o ruchach nieprzyjaciela" — tak pisze pułkownik Struś, uczestnik Powstania Styczniowego, o jednym z dowódców powstania, księdzu Stanisławie Brzósce.

W dzieciństwie w domu rodziców, ubogiej, szaraczkowej szlachty, a potem w okresie wikariatu w Sokołowie Podlaskim, a później w Łukowie, Brzóska zetknął się bezpośrednio z niedolą chłopa pańszczyźnianego, z małomiasteczkową nędzą, z zaborczym, politycznym i społecznym uciskiem caratu.

Narastająca fala patriotyzmu przed wybuchem Powstania Styczniowego pochłonęła również i młodego wikarego. Wstępuje do „Czerwonych", najbardziej lewego, radykalnego skrzydła stronnictwa, przygotowującego powstanie. W roku 1861 zostaje po raz pierwszy aresztowany i skazany na dwa lata twierdzy. Po wyjściu na wolność otrzymuje od Centralnego Komitetu Narodowego nominację na naczelnika powiatu Łuków, które to miasto zdobywa brawurowym atakiem w nocy z 22 na 23 stycznia 1863 r. Z tą chwilą ks. Brzóska rozpoczyna bohaterską, zbrojną walkę partyzancką z wojskami carskimi. Wsławia się w wielu potyczkach i bitwach z wojskami zaborcy. Tropiony przez nieprzyjaciela, zmuszony do rezygnacji z walki przez dowództwo „Białych", które opanowało kierownictwo powstania i zmierzało do jego likwidacji, ks. Brzóska nie poddaje się ani obcemu, ani polskiemu wrogowi. Ukrywany przez chłopów podlaskich, kontynuuje walkę.

Powstanie, zdradzone przez reakcyjne kierownictwo „Białych" gaśnie i upada. Na stokach Cytadeli warszawskiej ginie Traugutt wraz z towarzyszami. Ksiądz Brzóska jednak nie kapituluje. Nie straszny jest dla niego zdradziecki i służalczy wobec zaborców nacisk hierarchii kościelnej. Nie straszny jest dla niego arcybiskup warszawski Feliński, potępiający z ambony manifestacje patriotyczne i odprawiający nabożeństwa dziękczynne z okazji nieudania się zamachu na księcia Konstantego. Nie straszny jest dla niego papież Pius IX, wyklinający Powstanie Styczniowe. Nie straszny wreszcie jest dla ks. Brzóski jego ordynariusz, zaciekły wróg powstania i sługus caratu, biskup podlaski Szymański, który rzuca na bohaterskiego wikarego klątwę.

Ks. Brzóska na czele jednego z ostatnich oddziałów powstańczych walczy do ostatka, stara się za wszelką cenę podtrzymać coraz słabszą iskrę dogasającego powstania. Jednak kilka miesięcy trwająca obława na ostatniego walczącego generała powstańczego daje rezultat. 29 kwietnia 1865 r. zostaje ks. Brzóska ujęty przez wojska carskie, a 23 maja 1865 roku wraz ze swym nieodstępnym druhem i adiutantem, synem kowala łukowskiego, Franciszkiem Wilczyńskim, ginie na szubienicy.

Potomkowie Wilczyńskiego i chłopów — powstańców z oddziałów ks. Brzóski wystawili bohaterowi walki wyzwoleńczej pomnik w Sokołowie. Dwa lata temu uroczyście go odsłonili. Przedstawiciele władz Polski Ludowej i ludowego Wojska Polskiego oddali bohaterowi należny mu hołd. Nie było tylko przedstawiciela biskupa podlaskiego, dziedzica tronu biskupa Szymańskiego.

(J.S.)

Wyjazd naukowców do Brukseli

21 bm. wyjechali do Brukseli delegowani przez Polską Akademię Nauk: dyrektor Instytutu Podstawowych Problemów Techniki PAN prof. **Ignacy Malecki**, członek korespondent PAN oraz inż. **Jerzy Metera**.

Naukowcy polscy wezmą udział w międzynarodowej konferencji poświęconej metodom badania materiałów. (PAP).

POPULARYZACJA WIEDZY

Prof. dr Józef Hurwic

członek Prezydium Zarządu Głównego Towarzystwa Wiedzy Powszechnej

Czy istnieje **potrzeba** popularyzacji wiedzy? Niechaj na to pytanie odpowiedzą fakty.

Odczyt popularny na aktualny temat **naukowy** (zagadnienie energii jądrowej), wygłoszony w marcu br. w jednym z miast prowincjonalnych (Kielce), mającym około 60 tysięcy mieszkańców, ściągnął ponad 1100 słuchaczy, nie licząc sporej liczby osób, które z braku miejsc nie mogły dostać się na salę. Znaczy to, że niemal co pięćdziesiąty mieszkaniec tego miasta, wliczając małe dzieci, chorych, pracujących o tej porze zapragnął rozszerzyć swoje wiadomości i przyszedł posłuchać o nowych sukcesach nauki. Czy zagadnienia te interesowały słuchaczy? Chyba tak, jeżeli po odczycie posypało się kilkadziesiąt pytań, na które prelegent musiał odpowiadać ponad godzinę. Niektóre pytania były bardzo wnikliwe.

Mógłbym tu podać przykłady powodzenia niektórych odczytów popularno - naukowych w środowiskach robotniczych i chłopskich.

Czy znajduje odbiorców książka popularno - naukowa? „Kronika elektryczności" Teodora Wejtkowa wydana w nakładzie 25 tysięcy egzemplarzy przez „Współpracę", „Matematyka na wesoło" Jakuba Perelmana wydana przez wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej w nakładzie 45 tysięcy egzemplarzy (3 wydania), piąte wydanie „Dziejów świecy" Michała Faradaya wydane w nakładzie 20 tysięcy egzemplarzy przez „Wiedzę Powszechną" i liczne inne książki popularno - naukowe natychmiast po ukazaniu się zostały wyczerpane. Książki Jana Żabińskiego wydawane przez „Wiedzę Powszechną" i „Czytelnika" są wprost rozchwytywane. Czarujące książeczki Elżbiety Rubinowicz, wydawane przez „Naszą Księgarnię", z zapałem czytuje młodzież i dorośli. Praca zbiorowa „Wszechświat, życie, człowiek", wydana przez „Książkę i Wiedzę" w drugiej połowie ub. roku w nakładzie 30 tysięcy egzemplarzy, znikła dosłownie po kilku dniach z półek księgarskich. Nie mogło również wystarczyć drugie wydanie w nakładzie 50 tysięcy egzemplarzy, które ukazało się niedawno. W druku jest już trzecie wydanie. A książki te nie są bynajmniej kupowane do ozdoby mieszkań. Są one czytane i omawiane. Na przykład robotnicy Warszawskiej Fabryki Motocykli omawiali z autorką książkę o pochodzeniu człowieka, udzielając cennych wskazówek ze stanowiska odbiorców.

Czy nic wreszcie nie mówi fakt, że w Polsce, liczącej 26 milionów mieszkańców, istnieje czasopismo popularno - naukowe („Problemy"), które wychodzi w nakładzie 130 tysięcy egzemplarzy? Jeszcze kilka miesięcy temu był to **rekord światowy** nakładu pism tego typu. Dopiero w br. rekord ten pobiło pokrewne czasopismo radzieckie „Nauka i Żizń", które osiągnęło nakład 150 tysięcy egzemplarzy. Czytelnicy „Problemów", są bardzo wymagający. Najdrobniejsze potknięcie, czy to merytoryczne czy terminologiczne, błąd liczbowy czy omyłka w rysunku, nie ujdzie uwagi czytelników. Do redakcji wpływają miesięcznie setki listów od uczącej się młodzieży, inteligencji, techników, robotników itd. z uwagami krytycznymi, z głosami polemicznymi, z zapytaniami, z życzeniami, z nowymi pomysłami. Na przykład kilkunastu szoferów zakwestionowało artykuł na temat „Dlaczego samochody zarzucają?".

Robotnicy fabryki obrabiarek w Poznaniu proszą o artykuł na temat działania wątroby w organizmie ludzkim.

Drugie pismo popularnonaukowe organ Towarzystwa Wiedzy Powszechnej „Wiedza i Życie" — jest również coraz bardziej poszukiwane przez czytelników. Obecny nakład tego pisma — 14 tys. egz. jest zupełnie niewystarczający.

Przytoczyłem kilka ze znanych mi faktów. Podobnych przykładów można podać znacznie więcej. Stwierdzają one wymownie, że istnieje u nas **olbrzymi popyt** na popularyzację, oczywiście popularyzację dobrą.

A jak przedstawia się w tej dziedzinie podaż? Niestety wciąż jeszcze niezadowalająco.

Dobra popularyzacja powinna dawać szerokim rzeszom ludności, nie mającej głębszego przygotowania, rzetelne informacje o przyrodzie i społeczeństwie, kształtując materialistyczny pogląd na świat. Odbiorca musi być traktowany poważnie. Popularyzator powinien przemawiać językiem prostym, żywym, a przy tym nie deformować prawdy naukowej. Musi unikać sloganowości i natrętnego dydaktyzmu, które są wyrazem lekceważenia słuchaczy i czytelników i tylko ich odstraszają. Wnioski ideologiczne, by trafiały do odbiorcy, muszą konsekwentnie wynikać z poznawanych faktów, nie mogą zaś być sztucznie do nich doczepione. Odczyt, artykuł czy książka popularna muszą być atrakcyjne zarówno pod względem treści jak i formy. Nie zaszkodzi, gdy wzorem znakomitych popularyzatorów radzieckich Michała Iljina i Jakuba Perelmana będziemy się starali wydobywać i podkreślać w odkryciu naukowym element **humoru**. Nie sądzę, aby obniżyło to autorytet nauki. Wręcz przeciwnie, to raczej sztuczny i napuszony styl pewnych rozpraw naukowych ubliża twórczości naukowej.

Kto może być dobrym popularyzatorem? Nie ulega wątpliwości, że ten tylko, kto dany przedmiot zna do głębi, umie mówić o nim w sposób przystępny i zrozumiały, a jednocześnie ścisły, z poczuciem **odpowiedzialności** za każde słowo. Ustępstwa ze ścisłości na rzecz rzekomego uprzystępnienia cechują jedynie **wulgaryzatorów** nauki, obce są zaś dobrej popularyzacji wiedzy. Dobrymi popularyzatorami są więc przede wszystkim wybitni specjaliści w danej dziedzinie nauki. Mistrzem popularyzacji był genialny angielski fizyk i chemik — Michał Faraday, mistrzem popularyzacji był znakomity rosyjski botanik — Timiriazew. Nie stronili od popularyzacji wiedzy tacy wybitni uczeni jak Sergiusz Wawiłow, Aleksander Fersman, William Bragg. Pięknie popularyzowali wiedzę przyrodniczą również uczeni polscy: Stanisław Kalinowski, Ludwik Wertenstein, Jan Dembowski, Stanisław Ziemecki i inni. Unikanie popularyzacji jest raczej cechą pracowników naukowych małego kalibru.

Czy pracownicy naukowi w Polsce Ludowej wywiązują się należycie ze swoich obowiązków popularyzatorskich? Niestety na ogół nie. Nie bez winy jest tu nasza prasa i instytucje wydawnicze, które niekiedy dość bezceremonialnie poczynały sobie z dostarczonym tekstem, tak że go autor w druku nie mógł poznać.

W tych warunkach popularyzowanie wiedzy przeszło w ręce nieodpowiednich dyletantów, zawodowych „popularyzatorów", którzy szukając względnie łatwego zarobku, szerzyli zamęt w głowach czytelników i słuchaczy.

Nie bez winy było tu w pierwszym okresie Towarzystwo Wiedzy Powszechnej, które, idąc po linii najmniejszego oporu, nie próbowało nawiązać niełatwego wprawdzie kontaktu ze światem naukowym, lecz angażowało byle jakich prelegentów. A trafiali się i tacy prelegenci, którzy kiepską opinię wyrobili odczytom Towarzystwa. Jeszcze więc trudniej było później pozyskać pracowników nauki do udziału w skompromitowanej imprezie.

Ten stan uległ już jednak znacznej poprawie. Poprawiający się stosunek naszych instytucji wydawniczych do popularyzacji wiedzy i pracowników naukowych przyczynił się do pokonania w niektórych spośród nich pewnych oporów. Coraz więcej nazwisk poważnych pracowników naukowych figuruje na liście autorów książek popularno-naukowych wydawanych przez PZWS, „Wiedzę Powszechną", PWN, „Naszą Księgarnię" i inne wydawnictwa.

„Problemom" udało się całkowicie przełamać niechęć pracowników naukowych do pisania artykułów popularnych. Współpraca ta jest szczególnie ważna w przypadku autorów młodszych, początkujących. „Problemy" nie zacieśniają kręgu swych autorów do uznanych „sław" naukowych, lecz wciągają również młodszych pracowników nauki, jeżeli ci mają coś do powiedzenia, a nawet ludzi bez żadnych dyplomów — zdolnych studentów, racjonalizatorów itp.

Na nową zupełnie drogę wszedł obecny zarząd Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, dążąc za przykładem radzieckiego Wszechzwiązkowego Towarzystwa Krzewienia Wiedzy Politycznej i Naukowej do przekształcenia Towarzystwa w zrzeszenie przodującej inteligencji, do powiązania akcji TWP z zainteresowaniami Akademii w zakresie popularyzacji nauki. Nawiązano kontakt z pracownikami naukowymi.

2 grudnia ub. roku odbyło się w siedzibie PAN wspólne zebranie licznych pracowników naukowych stolicy z działaczami TWP. Zebranie to miało do pewnego stopnia znaczenie przełomowe dla spraw upowszechniania wiedzy. Utworzono wtedy sześć centralnych sekcji tematycznych: 1) historyczną, 2) historii literatury, 3) pedagogiczną, 4) matematyczno-fizyczno-chemiczną, 5) biologiczną, 6) rolniczą. Później powołano w Łodzi sekcję lekarską na prawach sekcji centralnej oraz projektowane jest utworzenie we Wrocławiu centralnej sekcji astronomicznej i centralnej sekcji antropologicznej. W skład każdej sekcji wchodzą wybitni pracownicy naukowi, którzy zostali członkami TWP. Celem sekcji jest opracowanie tematyki odczytowej z danej dyscypliny oraz krytyczne omawianie odczytów przygotowanych przez członków do publicznego wygłoszenia. Prócz sekcji centralnych zaczynają również powstawać sekcje wojewódzkie.

W środowisku naukowym zaczyna dojrzewać świadomość, że popularyzowanie wiedzy jest **obowiązkiem** uczonego, ale nie tylko obowiązkiem, lecz również **potrzebą**. Tylko w ciągu ostatniego okresu odczyty zorganizowane przez TWP wygłosili uczeni tej miary co prof. dr Władysław Szafer, prof. dr Mieczysław Czaja, prof. dr Witold Doroszewski, prof. dr Andrzej Sołtan i wielu innych wybitnych specjalistów z różnych dziedzin nauki, jak również kultury i sztuki. Popularyzowanie wiedzy przynosi korzyść nie tylko odbiorcy, lecz i samemu popularyzatorowi. Przez kontakt z szerokimi rzeszami niespecjalistów uczony zostaje często zmuszony do nowego, nierzadko głębszego spojrzenia na dziedzinę swej pracy. Niejedną myśl twórczą może wzbudzić pytanie niespecjalisty.

A ile korzyści może przynieść autorowi dyskusja nad jego tekstem odczytowym w gronie kolegów-specjalistów z danej sekcji? Dzięki dyskusjom w sekcjach, popularyzacja podniesie się na wyższy poziom. Nie tylko prelegent, ale cała sekcja odpowiadać będzie za jakość odczytu wygłoszonego przez jej członka.

Sekcje niestety nie osiągnęły jeszcze tego poziomu. Mogą one już wprawdzie zaplanować tematykę, są już w stanie dostarczyć prelegenta, ale nie wytworzyły jeszcze poczucia **zbiorowej odpowiedzialności** za działalność popularyzacyjną. Członek sekcji dotychczas poczuwa się tylko do indywidualnej odpowiedzialności za swój **własny** odczyt.

Jest to wprawdzie znaczna poprawa w stosunku do stanu, jaki dawniej istniał, kiedy tak trudno było zdobyć odpowiedzialnego prelegenta czy autora, ale na tym poprzestać nie można. Działalność popularyzacyjna wciągnęła już wprawdzie spore grono uczonych, daleko jednak jeszcze do **masowego** udziału pracowników naukowych w tej akcji, jak to jest np. w ZSRR.

Ze strony najwyższych czynników w Państwie niejednokrotnie padały słowa o wielkiej doniosłości upowszechniania wiedzy. Należałoby jednak również pomyśleć o stworzeniu pewnych dodatkowych bodźców moralnych i materialnych dla popularyzatorów. Dotyczy to sprawy honorariów autorskich za prace popularno-naukowe, które przecież prócz dużej wiedzy wymagają od autora zdolności dydaktycznych i literackich. Należałoby pomyśleć o premiowaniu dobrej działalności popularno-naukowej. Pracownicy naukowi, bardzo obciążeni pracą na uczelniach, mogliby bardziej udzielać się popularyzacji, gdyby tę działalność zaliczono im, choć częściowo, na poczet ich obowiązków dydaktyczno-wychowawczych.

Tego rodzaju ułatwienia i podniety bardzo ożywiłyby działalność popularyzacyjną, umożliwiając pełne wyciągnięcie konsekwencji z rewolucji, która odbywa się w dziedzinie kultury w Polsce Ludowej.

Wydawca: Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Redaguje Kolegium. Nakładem RSW „Prasa". Redakcja: Warszawa, Dom Słowa Polskiego, ul. Miedziana 11. Telefony: Centrala 8-34-01, 8-34-02, 8-34-03, 8-34-04, 8-34-05. Redaktor Naczelny 8-17-06. Zastępcy Redaktora Naczelnego 8-35-28, 8-77-67. Sekretarz Redakcji 8-96-65. Dział ideologiczny 8-34-01. Dział partyjny 8-97-37. Dział zagraniczny 8-96-54. Dział ekonomiczny 8-43-03. Dział rolny 8-38-78. Dział kulturalny 8-65-25. Sekretarz P.O.P. 8-65-24. Dział listów i interwencji 8-65-23. Dział stołeczny 8-71-32. Telefony nocne Redaktor nocny 8-34-02, 8-34-04. Warunki prenumeraty: Zamówienia i wpłaty na prenumeratę zleconą przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze — cena prenum.: mies. — 5 zł, kwar. — 15 zł, półrocznie — 30 zł, rocznie — 60 zł. Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują właściwe miejscowe Oddziały i Delegatury PPK „Ruch" — cena w prenum. zbior. mies. — 3.50 zł. Informacji w sprawie prenum. opłacanej w kraju ze zleceniem wysyłki za granicę udziela oraz zamówienia przyjmuje PPK „Ruch" Sekcja Eksportu W-wa, Al. Jerozolimskie 119, tel. 8-00-24. Administracja: Warszawa, Wiejska 12, tel. 8-24-11. Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego.